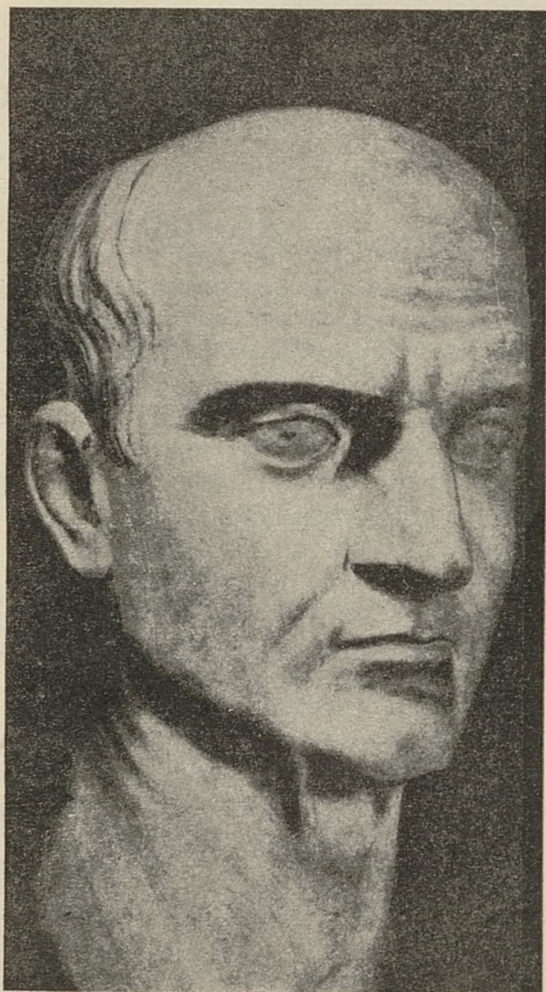
PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 2



NAKŁADEM FILARETY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: PORTRET MAECENASA.

Jak portrety wielu innych wybitnych Rzymian często są wątpliwe, tak i ten marmurowy portret Maecenasa, znajdujący się w Museum Konserwatorów w Rzymie, jest wątpliwej autentyczności. Na podstawie badań nad techniką tego zabytku doszli uczeni do wniosku, że w grę wchodzi tutaj najprawdopodbniej naśladownictwo nowożytne jakiegoś portretu starożytnego. Mamy tutaj kolosalną głowę starszego mężczyzny łysego, czoło pomarszczone, brwi ściągnięte, nos orli, wargi cienkie, zamknięte. Tak zdecydowana budowa głowy jak i wyraz twarzy, oraz brak na niej zarostu zgadzają się ze znanemi, realistycznemi portretami późno-republikańskiemi i z epoki augustowskiej. Niemniej także takie szczegóły, jak gładkie gałki oczne, bez zaznaczenia źrenic, fałdy skóry na szyi i brózdy na twarzy, są cechami portretów późnorepublikańskich, często wykonywanych na podstawie odlewów. Z drugiej zaś strony, kosmyki włosów, skierowane ku przodowi po obu stronach uszu, są przeważnie w modzie od portretów Augusta począwszy. Tak więc domniemany portret Maecenasa zgadzałby się ze względu na przytoczone cechy z portretami Rzymian w jego czasach żyjących. Co do szczegółowych cech indywidualnych Maecenasa brak nam niestety wszelkich danych. Ponieważ jednak znane z tradycji literackiej cechy charakteru Maecenasa nie sprzeciwiają się charakterystyce omawianego portretu, może on uchodzić do czasu właściwej identyfikacji za portret Maecenasa. J. ST.

DYDAKTYKA

JAN GOTFRYD HERDER

LISTY DO MŁODEGO PRZYJACIELA O CZYTANIU HORACEGO

J. G. Herder, ojciec pojęcia humanitas w dziś utartem ujęciu, posiada dla filologów klasycznych znaczenie nie mniejsze od oficjalnych twórców neohumanizmu niemieckiego autoramentu, od Heynego i Fr. Wolfa. Herder bowiem był w Niemczech apostołem angielskiej krytyki literackiej, stosowanej tak szczęśliwie do autorów klasycznych. Wśród literatów niemieckich Herder nie jest pierwszy, który tak wybitnie interesował się Horacym — uprzedził go G. E. Lessing w swem *Vademecum für den Herrn S. G. Lange, Pastor in Laublingen* (1754) i swych *Rettungen des Horaz* (1754), gdzie ścisłą interpretację filologiczną i krytykę źródłową zaprzągnięto w służbę ulubieńca i patrona modnej podówczas szkoły poetyckiej, obozu 'anakreontyków' z Fryderykiem von Hagedorn na czele. Jak dla Plejady francuskiej, tak też dla literatury niemieckiej i krytyki prowadziła droga do Horacego przez anakreontyki — anakreontycznie też ujął Horacego sam Lessing, uważając widocznie formę tę za współczesny równoważnik ody horatiańskiej, która stała się fraszką jak np. *An den Horaz* (Lessings Werke, Leipzig I 76):

Horaz, wenn ich mein Mädchen küsse
Entflammt von unserm Gott, dem Wein,
Dann seh' ich ohne krit'sche Schlüsse,
Dich tiefer als zehn Bentleys ein itd.

Herder, idąc w ślad Anglików, odanakreontyzował poezję obierając jako punkt wyjścia mystyczną 'pieśń ludową', której cechy — osławiona 'gracja i prostota' — tak znakomicie się zgadzały z równocześnie odkrytem piętnem sztuki helleńskiej w formule Winckelmanna: *edle Einfalt und stille Grösse.* Formułki te są pendantami — tak widziano wtedy właśnie pierwotność i starożytność, które niejako ze sobą zrównano, w tem widziano i ideał poezji, który naturalnie potem odnaleziono — jak tu w Horacym — w czołowych przedstawicielach piśmiennictwa starożytnego. Z licznych pism odnoszących się bezpośrednio do Horacego (wydał je J. G. Heyne pt. *J. G. von Herders Schriften zur röm. Literatur. Antiquarische Aufsätze,* Carlsruhe 1821) zyskały na rozgłosie *Über einige Horazische Rettungen und Erläuterungen* (1769), powstałe pod wpływem Lessinga, oraz epokowe *Briefe über das Lesen des Horaz, an einen*

jungen Freund (Adrastea t. V 1803), które niniejszem dajemy w przekładzie. Stemplinger (*Horaz im Urteil der Jahrhunderte*, Leipzig 1921, 167 n.) słusznie pisze, że listy te „zaliczamy do estetycznie najwykwintniejszych uwag, jakie kiedykolwiek pisano o liryku Horacym". Przeoczono je w swoim czasie, gdyż neohumanizm niemiecki wysuwał na czoło Greków i niedoceniał Rzymian jako 'tępych naśladowców' Hellenów: dziś inaczej zapatrujemy się na naśladownictwo Rzymian i tem samem wracamy do oceny Herderowskiej. Nasza interpretacja Horacego tylko stopniowo zbliżała się do ideału interpretacji głoszonej przez Herdera tu i w innych pismach (np. *Fragmente zur deutschen Literatur* III: „Einen Kommentar wollte ich wünschen, wo man Horaz als einen lebenden Dichter betrachtete, der über d i e s e n Vorfall zu d i e s e m Zweck so schrieb und schreiben musste... Das hiesse Horaz erwecken, seine Gedichte in seine Person verwandeln"). Podjęto w najnowszych czasach próby integralnego zrealizowania komentarza po myśli Herdera (ciekawe np. niebardzo udałe próby Karola Staedlera *Horaz' Sämtliche Gedichte im Sinne Herders erklärt*, Berlin 1905 i rozprawy): tymczasem załatwiliśmy się ledwie z częścią filologiczną, z analizą — a daleko nam jeszcze do ujęcia estetycznego, syntetycznego. Postulat ten przekracza zresztą siłę i możność filologa. Już sam Herder zaznaczył, że np. metra horatiańskie zrozumiano dopiero z chwilą, gdy Klopstock w metrach tych ułożył własne poemata. Innemi słowy: tak dalece rozumiemy Horacego, jak dalece go odtwarzamy samodzielnie i kongenjalnie, jak dalece dorastamy twórczo... R. G.

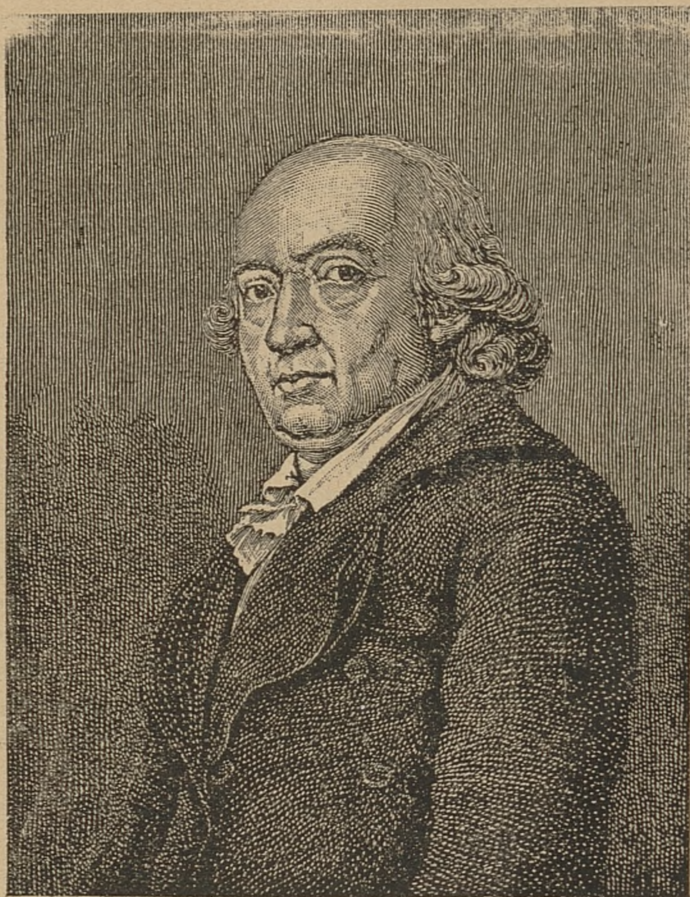
List I.

Chwytasz mnie za słowo, młodzieńcze, ponieważ wyraziłem życzenie, aby, podobnie jak znany pisarz dość udatnie o udatnej śmiałości Horacego traktował[1]), tak ktoś inny uwydatnił główną jego cechą, którą Quintilianus, (Inst. X 1) określił słowami: „pełen wdzięku i gracji" *(plenus est iucunditatis et gratiae)*. Bo przeto, że „niekiedy podnosi się z udatną w słowach i figurach śmiałością" (ibid.: *nam et insurgit a l i q u a n d o, variis figuris et verbis felicissime audax)* — słusznie mówisz — rzecz nie jest jeszcze załatwiona. Samże wdzięk i gracja bronią Horacemu, by się zbyt często, zbyt śmiało podnosił, jak to wielokrotnie powtarzają ody do Augusta, Maecenasa i znane *Pindarum quisquis*. Genjusz nie podniecał go do burzliwych wzlotów, wdzięk i powab były jego Muzą.

O nich jednakże pisać, sam wiesz, jak jest trudno! Czujemy, wchłaniamy wdzięk; powab przemawia do nas w kształ-

[1]) Chr. A. Klotz, Libellus de felici audacia Horatii (Opuscula varii argumenti s. 114 nn.).

tach i rysach, w ruchach, słowach, gestach rzewnie i przepięknie; któż zdoła, któż zechce powstrzymać taniec tych ruchów, grę tych rysów przerwać? Któż zdoła wywołać na światło dzienne ducha, który w powabną formę odlany, w słowie



Johann Gottfried von Herder, ur. 25 sierpnia 1744 w Mohrungen (Prusy Wsch.), 1762 nauczyciel w Królewcu, 1770 w Strasburgu, gdzie się spotkał z Goethem, od r. 1776 w Weimarze; umarł 18 grudnia 1803. Z jego pism najważniejsze *Ideen zu einer Philosophie der Geschichte der Mensehheit* (1784—91; tam wykład o *humanitas* jako celu wszelkiej dążności ludzi i ludów), *Stimmen der Völker in Liedern* (1778; literatura porównawcza).

i gestach do nas, niby bezpośrednio, przemawia? Studjuj, kochaj poetę, młodzieńcze, a wtedy ten duch przyjazny i tobie się objawi.

Ponieważ mówimy o poecie lirycznym, którego Muza w rytmicznym tańcu się unosi, łatwo pojmiesz, że wpierw miary Horacego musisz sobie przyswoić, aby w ich rytmie rozkosz znaleźć. Trudne, najbardziej zawikłane metra Greków pozostawił im — nie współzawodniczył w tem ani z Pindarem ni z chórami. Ale te lżejsze, stosowniejsze dla jego tak ociężałej mowy — z jakiemże zrozumieniem dobrał je dla każdego ze swoich przedmiotów, jak delikatną ręką potraktował je w każdem spojeniu, w każdej kadencji i w każdej średniówce. Alkaios i Sappho śpiewali przed nim; wnioskując jednak z szczupłych szczątków, które posiadamy, także ich śpiew stał się na lirze horatiańskiej bardziej kunsztownym, wyszukanym, mocnym. Któżby nie pragnął najpiękniejsze zwrotki tych pieśni w ich miłych kadencjach, w cudnym korowodzie ich obrazów, jużto na gitarze i lutni, jużto na większej ilości strun wygrane usłyszeć? Dziwię się też, dlaczego tak rzadko komponują według Horacego nasi muzycy, którym wszak braknie często dobrych tekstów. Gdyby jego namiętne lub moralne ody: *Cum tu, Lydia, Telephi* (I 13) — *O matre pulcra filia pulcrior* (I 16) — *Nullam, Vare, sacra* (I 18) — *Mater saeva Cupidinum* (I 19) — *Dianam tenerae* (I 21) — *Integer vitae* (I 22), którego ostatnie słowa: *dulce ridentem Lalagen amabo, dulce loquentem* stały się znanym kanonem, — *Quis desiderio* (I 24), często naśladowana, nigdy nie przewyższona oda — *Musis amicus* (I 26) — *Quid dedicatum* (I 31) — *Poscimur. Si quid* (I 32) — *Nunc est bibendum* (I 37) — gdyby, powtarzam, ody te należycie nie zaś na zwrotki dysponowano i w całości komponowano, w jakież urocze czasy starożytności przeniósłby nas ten śpiew? W trzech następnych księgach jest może jeszcze więcej takich tekstów muzycznych. *Aequam memento* (II 3), *Septimi, Gades* (II 6), *Rectius vives* (II 10), *Quid bellicosus* (II 11), *Eheu fugaces* (II 14), *Otium divos* (II 16), *Cur me querelis* (II 17), *Bacchum in remotis* (II 19). Ażeby zaś z następujących ksiąg tylko jeden przykład zacytować, któżby nie życzył sobie usłyszeć niezrównanego *Donec gratus* (III 9) w duecie? Dopóki tedy nie jesteś tak wtajemniczony w te miary, iżby twa dusza na skrzyd-

łach choriambu mogła unosić się, z Alkaiosem śpiewać i, w każdą melodję słów i obrazów poprostu wcielona, swobodnie w nich się poruszać, widzisz tylko rozszarpane członki poety, lecz nie rytmiczny tan jego Muzy. U niego każdy zwrot, każda lekka przerwa, wzlot i upadek, każdy krok mocniejszy i słabszy są powabem i wdziękiem.

Szczęśliwi jesteśmy, że w naszym języku ten eteryczny koncert nietylko usłyszeć, ale i naśladować możemy; w innych językach, nawet we włoskim i hiszpańskim, we francuskim, angielskim itd., słyszy się w przetłumaczonej odzie Horacego albo rozwlekły, roztropny dyskurs, albo fałszywe, obce i wręcz niemiłe dźwięki. I myśmy je słyszeli u nas póki nie przyszli Klopstock i Rammler; obydwaj dali nam Horacego w jego miarach, lecz w sposób zupełnie odmienny. Rammler, jeśli go porównać z Klopstockiem, najczęściej dość chropawo; jego składnia jest mozolna, ponieważ często najpełniejsze słowa mierzy krótko. Inaczej Klopstock; odkąd On lekkiemi jak genjusz skrzydłami ponad nami się wzniósł i pod jego tchnieniem, pod jego lekkiem dotknięciem język stał się czemś zgoła innem, niż był poprzednio: odtąd stał się także Horacy dla ludzi kulturalnych zrozumiały. Skoro nasz język, sercu i uchu naszemu wszak zawsze najbliższy i mimo wszystko najżywszy, posiadł w miarach antycznych i w stylu rzymskim gładszego Horacego, stał się dla nas także dostęp do niego łatwiejszym. Nuże więc do Klopstocka, młodzieńcze! Niech ci odśpiewa Horacego i niech cię nim oczaruje; nie musisz dlatego zapomnieć o Rammlerze. Zato niejeden inny trzeszczący przekład, który bez wszelkiego poszanowania dla Horacego został — rzekłbyś — ukuty na kyplopiem kowadle, będzie ci, w porównaniu z prawzorem, dźwięczał nieznośnie.

List II.

Melodje i miary nie tworzą jednak jeszcze lirycznego poety; jego wdzięk i powab muszą nam urocze obrazy wyczarować, które w nas budzą wzniosłe nastroje. W tym celu każda oda obiera sobie pewną sytuację i przedstawia ją; staje się wizerunkiem. Ponieważ jednak to wizerunek rodzi się na strunach liry, którą Muza ożywia, jest ono z konieczności ruchomem i uduchowionem wizerunkiem, całością, mającą początek, środek i koniec. Sytuacja, którą oda przedstawia,

może być wewnętrzna czy zewnętrzna; bez tego postępu idei, bez tego lotu Muzy, która zdaje się błąkać i gubić, a jednak nie dezorjentuje, jest oda martwym obrazem, albo czemkolwiek innem, tylko nie śpiewem, nie odą. Zupełnie niedorzeczne są wyroki nowszych twórców poezji, gdy bądźto zupełnie odmawiają Rzymianinowi imienia poety, bądźteż stawiają go nisko dlatego, że nie można z niego jak z Homera tworzyć malowideł lub dlatego, że nie maluje sam plastycznie, jak Homeros. Gdyby to robił, byłby zaiste złym poetą lirycznym. Dodatki, które wprowadzono do Horacego z literatury o sztuce, objaśnienia, które czerpano dlań z malowideł, monet i posągów, spory, które prowadzono nad srogą Koniecznością,

Clavos trabales et cuneos manu
Gestans ahena; nec severus
Uncus abest, liquidumque plumbum.

jako nad nieudolnym obrazem, okazują brak smaku albo, aby łagodniej mówić, brak lirycznego smaku u tych, którzy je prowadzili. Wymalujcież mi pieśń, zwrotkę piosenki, korowód duchów, powiewne ruchy dźwięków!

W każdej odzie horatiańskiej odszukaj więc, mój przyjacielu, sytuację duchową, którą poeta chce przedstawić i ożywić; odszukaj w niej jego stanowisko, jego drogę, jego cel. Potem patrz, jak obrał swą drogę, jak jej z trudem lub z łatwością dokonał. U Horacego znajdziesz moc piękności, które się często wiążą z jednem słowem, z jedną składnią, lub zwrotem i poprostu kryją się za niemi: gdyby poeta był je wymalował, piękny rys stałby się grymasem, a wszelki powab zostałby skrzywiony. Może żaden poeta nie cierpiał więcej niż on od swoich objaśniaczy i komentatorów, nietylko od samego Baxtera. W miarę jak śledzili, skąd on wziął swoje idee, co miał na myśli, i jak go przytem jużto w polityce, jużto w uczoności grzebali, niszczyli pomysły, układ, koloryt, a powab zmieniał się w szkaradną maskę. Unikaj, młodzieńcze, tych krytyków piękności, tych *arbitros elegantiarum;* własnem swobodnem spojrzeniem i ujęciem połącz każdą sytuację z jej obrazem tak, jak gdyby była jedyną na świecie. Wyłowisz w tym poecie najbardziej wyszukane obrazy stanów duchowych, mniejsze i większe. Nawet tam, gdzie wziął pomysł od innych, przetworzył go i wykorzystał na własną

modłę; przetwórz i ułóż go także i ty. Tak np. jego sceny miłosne. Byłoby arcyśmieszne, gdyby ktoś, zbliżając je do siebie, chciał ułożyć z nich romans, *les amours d'Horace*, jak to zrobiono z Catullem, Petrarcą, a prawdopodobnie także i z nim. Cóż obchodzą nas u pieśniarza lirycznego *(fidicen Romanae lyrae)* jego prywatne sprawy miłosne, lub kim była ta Lydia, Pyrrha, Leukonoe, Neobule itd.? Imionami są, które jego miarom, charakterami, które wybranej przez niego sytuacji odpowiadały; może Greczynkami, których nigdy nie widział, w duchu jednak widział i przedstawia. Przeglądnij, młody przyjacielu, w tym celu, nie zaś tylko dla zwykłej ciekawostki, te sceny, a dojrzysz w nich różnorodność umyślną i świadomą, zarówno w całości, jak i w poszczególnych rysach i zwrotach, tak jak gdybyś oglądał długą galerję. Jeden obraz podnieca; inny ostrzega; tam widzisz nawet wstręt przed miłością w jej kłótniach lub skutkach. Niema, zdaje się, poety, któryby narysował mocniejsze w tym rodzaju sceny niż Horacy, oczywista zawsze kilku pociągnięciami, lirycznie. Tam widzisz powabną Pyrrhę i jej łatwowiernego kochanka; nie zna, niestety, burzliwego morza, któremu zaufał, a które teraz tak pięknie, tak spokojnie błyszczy jego oczom (I 5). Tu słyszysz rozmowę poety z Lydią, która swego Sybarisa od wszelkiej męskiej cnoty odwraca i niszczy go miłością (I 8). Tam znów inna, która, płonąc w gładkich jak wosk ramionach Telephosa, znosi jego dzikie pieszczoty (I 13). Dalej piękność obrażona, a później poniżona; a na kimże mści się poeta okrutniej, jak na szpetnej starości dumnych i rozwiązłych miłośnic? Tutaj Muza jego używa, dla ostrzeżenia innych, najbardziej swobodnego zwierciadła. Tak samo niełaskawa jest dla cudzołożców i cudzołożnic; wogóle można powiedzieć, że nigdy nie podnieca do rozwiązłości. Jeżeli te ody, w ich różnorakich sytuacjach jedną obok drugiej umieścić, to poznaje się styl życiowy Rzymian, którego powrotu z pewnością nie pragniemy, a z drugiej strony poważny i moralny wdzięk poety, który się trudzi, aby i tym scenom nadać co najmniej znośny wygląd. U młodzieńców i mężczyzn śledzi również ich służbę u Pani Kypryjskiej aż do chwili, gdy ją porzucą tak, że potrzeba tylko mrugnięcia, aby czytelnik zrozumiał, o co mu chodzi. To się jednak nie uda, jeśli z tajemnym dreszczem będzie się antykwarycznie ślęczało nad każdym drobiazgiem,

zapominając o celu całości. Inaczej robił dobry ojciec Horacego. Aby synowi swemu coś haniebnego lub szkodliwego obrzydzić, mawiał: „Patrz na tego! Na tamtego!“ Tak tedy przedstawia Horacy w swoich obrazach wszelkie rodzaje namiętności, a pozostawia czytelnikowi wysnucie wniosku: „Patrz, dokąd to wiedzie! Uważaj zawczasu!“ Powtarzam: szczęśliwi, że jesteśmy już poza scenami tzw. starorzymskiej miłości, że ich przynajmniej do naszych form lirycznych nie potrzebujemy. W Klopstocku, Götzu itp. znajdujemy sceny innej miłości; a w samymże Horacym, te które uznaje lub pochwala, są moralne. Można mówić, co się chce, nie jest to cofnięciem się w historji kultury ludzkiej, że dziewicę wywyższono nad hetairę, miłość ponad dziką zwierzęcość; dziewice są naszemi Muzami — dziewki traktuje się jak dziewki.

Wybrałem ten rodzaj ód dla przykładu, bo na nich popełniono największych nadużyć; każdy inny rodzaj mówi sam za siebie. Kto patrzy na obraz nie pytając, co on przedstawia, jaki był punkt wyjścia artysty, czego chciał, jak ułożył i połączył postacie, światła, barwy, jaki jest sens, znaczenie całości, ten ogląda go nierozumnie; tak samo i ten, który obrazy liryczne ogląda bez zrozumienia i ich drzazgi obciosuje i przeżywa estetycznie. *Odi profanum vulgus, et arceo;* także i ty miej go w nienawiści, młodzieńcze.

List III.

Najprzyjemniejszym towarzyszem jest naiwny, prostoduszny człowiek, bez wielkich wymagań i bez przygniatającej wielkości, który kocha życie i zna jego wartość, pozatem uczynny, każdej godzinie powolny, a przytem złote serce i mocne jak kotwica. Za takiego oddalibyśmy chętnie największego genjusza, najweselszego dowcipnisia, najgłębszego myśliciela. — Właśnie takim jest Horacy; uczy nas i wprowadza w czyn prawdziwą filozofję, jak cieszyć się i jak używać życia w najmilszy sposób; wśpiewuje w nas tę filozofję. Dlatego znalazł we wszystkich czasach tylu tak wiernych miłośników, których rozweselał, wzmacniał i krzepił. Gdziekolwiek się go otwiera, znajduje się napomknienia o tem; kiedy mu się spojrzy w jego wesołe oblicze, wie się, poco się żyje. I można powiedzieć z Hagedornem:

Horacy, druhu mój, towarzyszu, nauczycielu
Pójdziemy w pole —

Gdyby los nam użyczył szczęśliwej doli Horacego, by w prawie zupełnej niezależności od dręczących kłopotów i niepotrzebnych spraw żyć sobie i swoim przyjaciołom i dobrym ludziom swego pokolenia; chętnie nazwalibyśmy wtedy jego grację naszą siostrą.

Stąd także pochodzi z drugiej strony, że ludzie niespokojnego umysłu, burzliwych namiętności mało w Horacym znajdują dla siebie; jest dla nich nadto zwyczajny i codzienny. Do ludzi bez serca, do barbarzyńskiej etykiety dworskiej nie nadaje się on tembardziej; on uwalnia dusze od wszelkich przesądów, od wszelkiego ciężaru i od wszelkiej pozy. Nie czyni tego poważnie i sztywnie jak Chrysippos lub Krantor; ale tak, jakgdyby tego nie zamierzał, zręcznemi zwrotami, lirycznie.

Któż to powiedział naszym wszystko obrachowującym pedantom, „że oda polega na szale, na upojeniu, gdzie się wie coprawda, skąd się idzie, ale nie dokąd, ani jak się tam przychodzi?“ Któż im powiedział, „że ten szał ma być na trzeźwo wytworzony i że powinien wić się w pełnych afektacji maiandrach — tak tego żąda oda“. Nonsensu nie może żądać żaden rodzaj poetycki, także żywość ody zatem, jej pląs, jej maiandry, muszą mieć cel i przyczynę w ludzkiej duszy; mają je też rzeczywiście. Bezpośrednio narzucona nauka nie poucza; co gorzej, męczy i nawet obraża. Natomiast niespodziana, lecz przygotowana aluzja, milczące niejako pouczenie, gest pełen wdzięku życiowego trafia zawsze do serc, budzi i porusza. Dlatego prawie w każdym moralizującym wykładzie nie obiera się drogi najkrótszej, lecz, aby przyjemnie dojść do celu, kołuje się w łagodnych zakrętach, Tak się ma rzecz z przypowieścią, z epigramem; jakżeż tedy ma być inaczej z najbardziej zawiłą pieśnią serca, z namiętną odą i z jej drobnym wizerunkiem, wieńcem, uplecionym z lirycznej fantazji i uczucia? Na mogiłę czy na łagodne wzgórze — zawsze prowadzi nas wdzięk, kołując, do celu. Niespodziewanie znajdujemy się tam i cieszymy się lub płaczemy. Niejeden, który swe życie zmarnował i roztrwonił, czyta Horacego tylko ze smutkiem!

Ty, młodzieńcze, możesz go jeszcze czytać z radością. Twoje życie jest przed tobą. Możesz radować się każdą

sceną życia i sytuacją, którą przedstawia, kiedy z powrotem wiosny wzywa do używania życia na nowo (14), jak gdyby ta wiosna była pierwszą i ostatnią, do pląsów, do radości, kiedy swego przyjaciela Plancusa budzi przykładem Teukra z żałoby (I 7), Thaliarcha (I 9) i Lamię (I 26) z trosk, Leukonoę (I 11) zaś z przepowiedni leczy, Tyndaridę wzywa do swej wsi (I 17), Varusowi poleca sadzić wino (I 18), albo Maecenasa i innych przyjaciół, a niekiedy Venerę i Gracje do siebie zaprasza (I 20. 29). Najróżnorodniejsze formy wybrał Horacy dla tych nauk mądrości, gdy np. jużto przedstawia niewinny i pewny swej czystości umysł jak spokojnie lśniące jezioro (I 22), jużto rozmawia z niewolnikiem lub z lirą (I 32. 38), jużto zwraca się z życzeniami do Apollona (I 31), jużto w poważniejszym tonie uczy używania życia (II 3. 10). — Często wspomina przytem o krótkości życia, o nicości, ułomności i kruchości wszystkich ludzkich nadziei i życzeń (II 14. 16 itd.), o nadchodzącej starości (I 11); nawet trupiej czaszce mądrego Archytasa każe przemawiać i przypominać o tem (I 28). Niema jednego sposobu, któregoby poeta w tym celu nie wykorzystał; często jest to tylko jedno słowo, płochliwy obraz, który nam cel i cały obręb naszego bytu powabnie na pamięć przywodzi; nietylko odchodząca zima i nadchodząca wiosna, ale także ostatnia róża, która wnet przekwitnie (I 38. II 3). Ponieważ ta cecha u Horacego tak często, głośno i cicho do serca przemawia, więc nie uszła ona uwadze wielkiej rzeszy jego łacińskich naśladowców; zwłaszcza jednak nasz język może się poszczycić wielu poetami, którzy ją w najczystszem odbiciu przedstawili, jak Hagedorn, Uz, Götz, Kleist, Gleim i i. Niech nikt ci nie obrzydzi, kochany młodzieńczy, tych śpiewaków filozofji życiowej, których teraz nazywa się rymopisami; zawierają oni więcej, niż nowomodne brzęczenie i dzwonienie dźwiękiem i rymem. W ich staromodnej czarze kryje się słodki miąższ, powab życia, nauka poważno-radosna.

Jeszcze nic nie wiesz o trosce.
Jak powab, życie do ciebie się śmieje;
Nuże uzbrój się w mądrość,
Bo, chłopcze mój, róża przekwita.

Jak moralnie zresztą święci Horacy uroczyste chwile swego życia, o tem świadczą liczne ody. Nic nie jest mu bardziej

niemiłem, jak szał, pijaństwo wszelkiej rozkoszy; jest ono dla niego barbarzyńskiem zbezczeszczeniem tego słowa. Dlatego łączy chętnie te chwile z uroczystemi datami państwa, z powrotem przyjaciela, albo wogóle z jakiemś radosnem zdarzeniem swego życia. W Rzymie i w okolicach Rzymu niejedno przywodzi nam na pamięć miłego poetę: góra Esquilińska, Święta Droga do Kapitolu, Góra Sorakte, zwłaszcza jednak ze swemi tysiącznemi pięknościami Tibur. Rzekłbyś, że tam na wzgórzach i w dolinie duch Horacego jeszcze dziś się unosi.

List IV.

Uprzejmość, miłość i przyjaźń, są to trzy Gracje życia. Jak wiernym był Horacy tej ostatniej, świadczą liczne ody, które zasługują na to, aby je nazwać votami na ołtarzu przyjaźni. Że jednak ta więź szlachetnych dusz nie da się wyrazić słowami i tylko sposobności objawiają prawdziwego, dzielnego przyjaciela, więc i Horacy także tej cechy nie zaniedbał. Nie wspomina np. o Wergilim, póki nie usłyszy, że ten wybiera się na morze; wtedy modli się do Kyprji, do bratnich gwiazd, do ojca wiatrów, ażeby mu zachowali przy życiu „połowę jego duszy" (I 3). To jedno słowo mu wystarczy; dalej nie rozpływa się ani w życzeniach, ani w pochwałach przyjaciela, na co między ludźmi tego pokroju zgoła niema miejsca. Tylko ludzie nierozumni mogli mu wziąć za złe, że w dalszej części, jak im się zdaje, mówi o czem innem. Ale przecież nie mówi o obcych rzeczach; a kiedy tak srogo wyraża się o wynalazcy żeglugi, to odsłania w ten sposób swoją, o los przyjaciela strwożoną, tkliwą i czułą duszę. Kiedy w pieśni żałobnej na śmierć Quintiliusa (I 24), której równej nie znajdziesz na całym świecie, szuka przyjaciela, na którego piersi mógłby się wypłakać, jest nim Wergili; treść tej pieśni łączy trzy szlachetne dusze, z których jedna odeszła. Podobnie, gdy pociesza Tibulla (I 33) i innych: bo pocieszanie, dodawanie otuchy jest obowiązkiem przyjaciela. Niektórzy z adresatów jego pieśni noszą słynne imiona: na znawstwie świata i charakterze Horacego musimy polegać, że treść każdego utworu im poświęconego była do nich dostosowana; tak przechodzimy przez piękną galerję imion bohaterów lub przyjaciół. Oda, w której Horacy cieszy się z powrotu Numidy (I 36), ta, w której wyraża pragnienie (II 6), aby kiedyś móc żyć i umrzeć razem

z przyjacielem młodości w Tarencie (słodki powiew dziecinnych marzeń!), oda skierowana do dawnego towarzysza broni, Pompeiusa Varusa, do Censorina Icciusa, Lolliusa itd., są dokumentami życia Horacego; i przez to zasługują na uwagę, że w ostatnich księgach ilość przyjaciół się zmniejsza; poecie pozostają tylko wysokie osobistości, *patroni*. Czas młodzieńczej przyjaźni przeminął.

Ale także stosunek poety do tych patronów nie jest zaprawdę pozbawiony wdzięku. Choć wielu przywłaszczyło sobie imię Maecenasa, to jednak będzie ono zawsze połączone z Maecenasem Horacego. Horacy mianowicie wsławił to imię, a to w szeregu drobnych zdarzeń życia codziennego, bez których żadna pochwała nie może być miła dla obcego, który w niej nie bierze udziału. Każdą odę do Maecenasa czytamy zawsze z nowem zadowoleniem: bo daje nową treść. I zawsze treść przyjemną i radosną, często zaprawioną dowcipem, który w otoczeniu Maecenasa niepodzielnie władał.

Już choćby sama dedykacja tych lirycznych poematów (I 1). Poeta rozpoczyna wzniosłym tonem: „Maecenasie, potomku dawnych królów"; umie jednak tak uroczo nawrócić do życia codziennego, że mimo całej dumy zakończenia, cała poezja Horacego okazuje się entuzjastyczno-szlachetną i miłą igraszką, zabawką dla zabicia czasu, jak dużo innych. Zaproszenia Horacego skierowane do Maecenasa (I 20) są równie pełne szacunku, jak prostoty i dowcipu. Nigdy pokorne, ani służalcze, nigdy natarczywe, ani przemądrzałe; nie daje mu nigdy pouczeń politycznych (II 12. III 8. 29). Właśnie ta przyzwoita rezerwa połączona z pewną poufałością cechuje tego człowieka powabnego zarówno w obejściu jak i w poezji. Nadać odzie ten lekki koloryt, te półżartobliwe, półpoważne odcienie jest doprawdy trudniej, niż napisać księgę panegiryków. Tak staje się Horacy w ostatniej odzie, którą się kończy pierwszy zbiór jego lirycznych poematów, na oczach Maecenasa łabędziem (II 20) — w odzie początkowej uderzał głową o gwiazdy. Ale także mowę serca rozumiał Maecenas. Życzenie powodzenia w podróży, zwłaszcza jednak serdeczny i rzewny poemat:

Czemuż — skargami trwożysz mnie swojemi.

łączą obydwa żywoty nierozerwalnie. Ciekawe, że Parka wypełniła to życzenie, lub raczej, że poeta je wypowiedział, jak

gdyby przejrzał księgę przeznaczeń; w tym samym roku, w kilka miesięcy później umarł Horacy z końcem słotnego listopada, idąc śladem swego patrona i przyjaciela Maecenasa, w 57 roku swego życia. Zapewne nie patron poety, ale poeta opiekuna uczynił w tak piękny sposób nieśmiertelnym; niechże tedy jeszcze popiołom Maecenasa będzie cześć za to, że umożliwił poecie beztroskie i przyjemne życie, że był mu ochroną i ozdobą.

Powaga w żarcie, żart w powadze, które panowały w stosunkach między Horacym a Maecenasem, przy stole jednego, w pismach drugiego, stanowią głównie tę sól, którą się nazywa humorem horatiańskim, choć nie powinno jej się tak nazywać. Jest nią bowiem wesoła, lekka ironja wszystkich mędrców, tylko że w różnych mieszaninach, stosownie do przedmiotów, czasów, osób. Klopstock osiągnął ją w kilku odach w sposób niezrównany; w satyrach i listach Horacego Wieland oddał ją w sposób kongenjalny; Włochy, Hiszpanja, Anglja, Francja mają w niej znakomitych mistrzów. Że nam poważnym Niemcom ta maniera jest tak obcą, często niezrozumiałą, pochodzi stąd, że wogóle gracja obejścia rzadko nas nawiedza. Nasze dwory i patronaty, nasze maecenasowstwa — lecz pocóż ci, młodzieńcze, o tem mówić? Czytaj Horacego w spokoju i ciesz się nim. Niektóre z jego pieśni są bilecikiem, ale jakże zręcznym, jak wykwintnym! Niech ci przyświeca ta grzeczność,, ten piękny styl i układ, owa *curiosa felicitas,* której także Petronius się w nim doszukiwał: ona jest przyprawą rozmowy i obejścia. A droga do niej? Trzeźwość umysłu, lekkość i wyrzeczenie się własnej osoby. Patrz, jak ten wolny, dumny Horacy także lekko nosi swą koronę poetycką! Choć tak bardzo ceni sobie dar Muzy, choć tak bardzo go wychwala — mówi jednak, że było to tylko spojrzenie łaskawe, które Muza skierowała nań w chwili urodzin, ona która mogłaby również niemym rybom dać śpiew, gdyby tak zechciała (IV 3). Tak skromnie myślał Horacy o sobie przy wiecznym monumencie, który zbudował sobie, według swego poczucia (III 30) — nawet w najśmielszej chwalbie własnej powabny i grzeczny.

List V.

W pochwale Caesara Augusta okazuje się szczyt wdzięku naszego poety. Wiesz, jak trudno chwalić królów, bohaterów,

monarchów; a wtedy jedynego, prawdziwego Pana świata, który przez potoki krwi i proskrypcje wprawdzie na tron nie wstąpił, ale jednak powoli republikę dobił, tę republikę za którą Horacy pod dowództwem Brutusa broń dźwigał i pod Philippoi porzucił, gdy szczęście i zwycięstwo obróciło się do Caesara; jego to miał były trybun Brutusa, wychowany w zasadach republikańskich, w sposób godny jego samego i Augusta, jego to miał on teraz chwalić? Nietylko kunsztownie wywiązał się Horacy z tego delikatnego zadania, ale godnie. W dwóch pierwszych księgach pieśni, które Horacy najpierw opublikował, są mu tylko nieliczne utwory poświęcone i to w specjalnym układzie. Druga oda pierwszej księgi przedstawia wszelkie nieszczęścia, które spadły na Rzym, wszelkie grzechy, które na nim ciążyły. Groza rośnie, potrzeba zbawiciela: kogoż ześlą bogowie? Apollona? Czy Romulus i matka Rzymian ujmą się za swym narodem? Ze skromnością pozostawia Muza zbawicielowi, uspokoicielowi świata, w jakiej boskiej postaci chce zstąpić na ziemię: niech tylko pozostanie na niej długo i szczęśliwie! Trudno wyobrazić sobie bardziej urocze ubóstwienie; nawet republikański Horacy nie miał się czego wstydzić. Oda ta rozpoczyna tedy dalsze pochwały Augusta.

Tuż obok Caesara Augusta umieszcza Horacy swego przyjaciela Wergilego, potem byłego konsula, potem Agrippę, Munatiusa Plancusa, samego Mercurego; oto znów powraca Augustus, ale najpierw przeciąga cały szereg mężów i bohaterów republikańskich. Ci, którzy w tej odzie chcą szukać szkolnego popisu albo małpowania Pindara, źle rozumieją duszę poety. Dopiero po tych wszystkich wzniosłych postaciach miała wzejść gwiazda rodu julijskiego, a gdy poeta łączy koniec i początek, poświęca w ten sposób najwyższemu bogu dom Augusta.

Czy dana Parisowi wróżba Nereusa (I 15) jest aluzją do Antoniusa czy nie, to oda do rzymskiej Fortuny (I 35) pełna iście rzymskich rysów, wezwanie do starego, steranego okrętu (I 14), który znowu rwie się na morze, śpiew chłopców i dziewcząt do Apollona i do Diany (I 21), aby odwrócili klęski od państwa, wreszcie śpiew triumfalny z powodu klęski Kleopatry (I 37) są wyrazami uczuć patrjotycznych poety z lat wcześniejszych. Z trzecią i czwartą księgą, które później wydał, jakiż to okres wspaniały się zaczyna! Jego myśl dojrzała.

Kwiaty zmieniły się w owoce. Zazwyczaj nie lubimy tego u poetów; u Horacego jest ta dojrzałość bardzo miła. Oto wznoszą się wielkie ody (III 1—4):

Odi profanum vulgus —
Augustam, amice, pauperiem pati —
Justum et tenacem propositi virum —
Descende caelo —

które, gdy mowa o Caesarze, wszędzie uczą go łagodności i dobroci dla ludzi. Zstąpił na ziemię, by uszczęśliwiać narody; nim jednak rządzi władza bogów, która zgina wszystko, co niesprawiedliwe i zuchwałe. O tem pouczają nas w ostatnio wymienionej odzie Titani. Oto występuje wielka cnota rzymska Regulusa przed dawny senat (III 5); Muza ogląda świątynię w gruzach, złe obyczaje Rzymian, cudzołożnice (III 6) — jak poważnie brzmi jej głos! Łagodniejsze tony przerywają to: życzenia dla nieobecnego a chroniącego państwo Caesara (III 14), nadzieja i radość, gdy wróci (IV 5), życzenia dla Augusta i dla państwa i Carmen Saeculare zamykają dzieło (IV 14. 15). Jakiż rzymski poeta osiągnął wspanialszą dojrzałość, niż Horacy? Któż sobie i wszystkim czasom uplótł piękniejszy wieniec? Także w układzie utworów, jak rozmaitych kwiatów w jednym wieńcu, jest Horacy powabny i ciekawy. Nie można piękniej układać, bardziej znacząco zmieniać tonu. Niedługo przed końcem dzieła pojawia się znów jego przyjaciel Wergili:

Misce stultitiam consiliis brevem,
  Dulce est desipere in loco,

Zazwyczaj uważano tylko za grzeczność, gdy Horacy zapewnia wielokrotnie, że nie dorósł do wielkich tematów, że nie chce rywalizować z szumem wspaniałym ód Pindara, lecz jak pszczoła pracowicie zbiera; to grzeczne wyrażenie jest jednakże prawdą. We wszystkich tzw. wzniosłych odach da się zauważyć wysilenie; w układzie mają chropowatości i przeskoki. Natomiast ody spokojne wyrastają jak naturalne rośliny, piękne stwory od korzenia do kwiatów; opiewanie bitew, wojen, ludów było dla doświadczonego męża, który zapewne widział, na jakim szczycie stoi państwo rzymskie i jak ciężko uciska ono świat, niemiłe, zabójcze.

Religijne tematy traktuje Horacy tylko z ludzkiego sta-

nowiska. Mercury jest dla niego twórcą wyższej kultury ludzkiej w obyczajach i mowie; Apollon sprawcą darów umysłowych, najwyższych podarunków. Pozatem jest jego osławione wyznanie wiary

Rzadki i skąpy bogów ze mnie czciciel,

o którem mówiono wiele niesłusznych rzeczy, zarówno rozumnych jak i piękne wyrażonych. Cóż bowiem innego nas poucza o istnieniu wyższej opatrzności, jak nie niespodziewane i wielkie zmiany w świecie, piorun Zeusa na bezchmurnem niebie? Także i w tego rodzaju tematach pomagała Horacemu jego wyjątkowa gracja.

Czytaj więc, młodzieńcze, najmilszego z rzymskich poetów i napisz mi, co o nim myślisz. Odpowiedź cię nie minie. W towarzystwie Horacego nigdy się nie znudzisz.

List VI.

Dobra wola zasługuje zawsze na pochwałę, a kiedy jest połączona z mozolnym wysiłkiem, też na szacunek, Nak np. liczne przekłady Horacego na nasz język, który, jak już zauważyłem, nadaje się po temu jak żaden inny język europejski. We włoskim, francuskim, hiszpańskim i angielskim musi się rzymski poeta dostosować do tamtejszych miar, które mu są obce i przeciwne; jego rytm, jego strofa, jego pląs rytmiczny, tem samem cała zamierzona kompozycja, znikają. Nasza mowa łącznie z jej siostrzycami (języków słowiańskich nie znam) jest jedyną, w której Horacy, Wergili, Homeros i Pindaros niejako własnym głosem się odzywają. To właśnie i poczucie tego różni naszą literaturę od innych, czyni nas w stosunku do znawstwa starożytności jak i do innych języków wyjątkowym narodem Europy.

Skoro jednak większa część przekładów Horacego, które naśladują układ jego słów i zgłosek jest często chropowata i twarda, to jest to również w porządku. Nieprzymuszona lekkość jest pierwszą z właściwości powabu, harmonja w ruchach drugą, nieokreślony wdzięk, najczęściej połączony z wzniosłą prostotą, jest trzecią, najprawdziwszą oznaką jej boskiej zjawy. Wszystkie trzy, zwłaszcza unosząc się na skrzydłach pieśni lirycznej, nie łatwo dadzą się przenieść do obcego narzecza. Trzebaby do tego ducha niejako bliźniaczego Hora-

cemu, szczęśliwego daru natury i bezgranicznej lekkości języka. Klopstock, gdy Rzymianina czasem naśladuje albo tłumaczy, jest mu w tej kongenjalności może najbliższy — ba, w polocie zarówno jak i w lekkości zwrotów często go przewyższa, a już najczęściej w powabnej i przesłodkiej prostocie. Rammler, jakkolwiek szczęśliwie często oddał Rzymianina i pilnie go przestudjował, nie wszędzie ukrył dostatecznie swój trud i mozół. Któż np. polotną skargę

Mĭsĕrārum ēst, nĕque ămōrī dărē lūdūm

rozpozna w płaczliwem tłumaczeniu:

Wēlch eĭn Jāmmĕr!
Wēnn măn wēdĕr
Sīch dĕr Līebĕ
Spīel ĕrlāūbĕn itd.

bo inaczej nie można czytać tych zgłosek w niemieckiem. Jego mozolny kunszt zasługuje jednak na szacunek.

Podobnie trudy innych, nieporównanie bardziej chropawych tłumaczy, choć trudno jest niekiedy przy pomocy wszystkich organów mowy wydobyć z nich te obrazy, które powinne w tańcu z warg spłynąć. Bo nie trzeba, jak to się zwykle robi, oskarżać chropowatości naszej mowy, lecz raczej nieudolność w jej używaniu i zły smak tłumaczy. Bo sądząc, że czynią w ten sposób poetę lirycznego pełnym i wzniosłym, popisują się słowami cetnarowemi, lub stawiają go na szczudłach, zwycięskiego i boskiego. Kiedy się po ich tłumaczeniach zajrzy znowu do starego łacińskiego Horacego, to znajduje się właśnie w tych miejscach naturalną prostotę. Ta jednak była dla nich za naturalna. Wznioślejszym powinien i musiał się jako poeta ody okazać, stosownie do nieszczęśliwego znaczenia, jakie nadano temu słowu w naszych czasach. Czy wierzysz, przyjacielu, że gdyby nam ktoś dał udatny, ale prosty przekład Horacego bez cudzych ozdób, bez szminki barbarzyńskiej, to ludzieby powiedzieli: „Więc to tylko jest Horacy? Tylko to? Jakiż on jest wznioślejszy u naszych poetów!“ Więc tłumacz sobie Horacego sam, dwa i trzy razy ze świeżemi siłami ducha; wszak najlepszym przekładem jest zawsze ten w naszej duszy.

Nie mogę ci dość zwrócić uwagi (powtarzam to jeszcze raz) na mało zaobserwowany artyzm poetv w każdej odzie;

na jej *ambitus* i *periodus,* jej założenie i jej zwrot, jej układ i jej wyprowadzenie; tu panuje rozsądek, powab i wdzięk. Od małego komplimentu w zaproszeniu, od życzenia szczęścia poprzez wszystkie stopnie wielu kunsztownie ułożonych członów ody, jak to kontrasty, rozszerzenie obrazu przez przykład lub przysłowia, albo wkońcu przez szczęśliwą wycieczkę ku jakiemu szerszemu porównaniu — wszędzie pozostaje Horacy wiernym swemu obyczajowi, chociaż często zapożyczał się u wzorów, u Alkaiosa, Sapphony, Pindara i epigramatyków. To, że my w nim i prawie jedynie dzięki niemu posiadamy ogród lirycznej gracji greckiej, czyni go siedmiokroć bardziej wartościowym, ponieważ wobec zaginięcia owych oryginałów greckich czytamy go, jak Terentiusa, Catulla, Propertiusa, zamiast Greków.

Petrarca mawiał, że przy żadnym poecie łacińskim nie stał się o tyle lepszym, co przy Horacym [2]). Shaftesbury, Hagedorn, Uz mówili to samo. Horacego duch i umysł poprostu przetrwał w tych ludziach. Może żaden inny poeta nie doznał równie częstych i miłych metempsychoz. Czytaj utwór Hagedorna pt. *Horacy* i naucz się go. Pełen uczuć horatiańskich, pełen jego duszy jest on zarazem pomnikiem najszczerszej wdzięczności ucznia i przyjaciela. „Ty uczysz — powiada Hagedorn do poety —

Ty uczysz dla przesądów uśmiechu i wzgardy,
Twe słowo myśl rozjaśnia i umysł łagodzi.
Twa rada ukołysze nasze serce harde
I tego zwie roztropnym, kto się z losem godzi.
Pod dachem ze sitowia, czy w zamku podniebnym
Żaden wiek nie jest dla niej żelaznym lub srebrnym.

Nas więcej niż pochwała błahego przechodnia
Zaszczyca wartość własna, luby przyjacielu.
Jej murem otoczony i radosny co dnia
Pragnę żyć, niepatrzący jutrzejszego celu.

Kiedyż nareszcie spocznę po trudzie i znoju
Nie w takiej jak ty chwale; ale w tym spokoju? . .

---

[2]) Franciscus Petrarca, sui saeculi vir doctissimus, dicere solitus est, se ex nullo poeta evasisse meliorem quam ex Horatio; quod dictum Lazarum Bonamicum audivi mirifice praedicantem (Georg. Fabricii in praef. Francof. 1600).

tłum. A. SANDAUER

SPRAWOZDANIA

STANISŁAW ŁOTOCKI

HORACY W LITERATURZE RUMUŃSKIEJ

(na podstawie Nicolae Laslo, w *Gând Românesc* 1935, nr. 11—12).

Temat dla pracy pod tym tytułem nasunął się autorowi w związku z dwutysięczną rocznicą urodzin wielkiego poety rzymskiego, oraz ze względu na doniosłą rolę, jaką Horacy odegrał w literaturze powszechnej, a w rumuńskiej w szczególności. Jednak zadanie, jakiego się podjął autor było bardzo trudne ze względu na brak jakiejkolwiek pracy czy bibljografji, odnoszącej się do tłumaczeń rumuńskich z literatury klasycznej. Dlatego rezultat pracy N. Laslo, polegającej na przejrzeniu całego szeregu opracowań biograficznych, traktujących o źródłach natchnienia poszczególnych poetów i na przewertowaniu roczników czasopism literackich, przedstawia się właściwie jako swego rodzaju repertuar chronologiczny tłumaczeń oraz śladów wpływu Horacego na poetów rumuńskich.

Najdawniejsze ślady wpływu Horacego odnajdujemy już u pierwszego oryginalnego poety rumuńskiego Mirona Costina (1633—1691). W jego filozoficzno-religijnym poemacie *Vieața lumii* (Życie świata) spotykamy wiersz:

Trec zile, trec ca umbra vară.
Fug vremile ușoare, fug și nici o poartă
A le opri nu poate...

(Mijają dni, mijają, jako cienie lata — ucieka czas zwiewny, ucieka i żadna brama — nie potrafi go powstrzymać), oddający wiernie myśl początku ody II 14 *Eheu fugaces*...

Inny wiersz:

Fum și umbră sunt toate, visuri și părere...
. . . .
Unde-s a lumii împărați, unde este Xerxes,
Alexandru Machidon, unde-i Artaxerxes.

(Dymem i cieniem jest wszystko, snem i złudzeniem... Gdzie są świata władcy, gdzie jest Xerxes itd.). Pierwszy wiersz to pulvis et umbra sumus z ody do Torquata, zaś następne odpowiadają wierszom tejże samej ody, w których mowa o Tullusie, Aeneaszu i Ancusie. Kultura humanistyczna, jakiej poeta nabył na studjach w Polsce, oraz szacunek dla starożytności, jakiej wyraz daje w swoich dziełach, każą nam przypuszczać, że powyższe reminiscencje są rezultatem bezpośredniego nań wpływu i głębszej znajomości poety rzymskiego.

W XIX w. następuje w Rumunji właściwy rozwój poezji, będącej w owej epoce pod patronatem starożytności łacińskiej. Gheorghe Asachi (1788—1869), promotor odrodzenia narodowego w literaturze, jest pierwszym poetą rumuńskim będącym pod silnym wpływem Horacego. Wpierw należy się wzmianka jego tłumaczeniom; są to I 3, IV 13 i początek ody II 20 pt. *Viitorul* (Przyszłość). Tłumaczenia jego są wolne i nierówne: tam gdzie są dokładne, stają się sztywne; gdzie zaś swobodniejsze, zacierają obrazy oryginału.

Także w poezjach oryginalnych Asachi'ego odnajdujemy cały szereg motywów z Horacego, począwszy od układu (Prolog, Epilog), a skończywszy na obrazach i ideach. W Prologu wypowiada, podobnie jak Horacy w *Ars poetica,* swój pogląd społeczny, utylitarno-moralny na poezję. Wiersz:

Fermecându-ne, adapă d'o înaltă'nvăţătură

(czarując, upaja wzniosłą nauką) jest ścisłem oddaniem powiedzenia horatiańskiego: *utile cum dulci.* W Epilogu Asachi jak Horacy twierdzi, że wzniósł pomnik wieczny i trwały, który nigdy nie zginie. W wierszach *Primăvara* (Wiosna) i *Iarna* (Zima) na kanwie horatiańskiej (I 4. 9. IV 7. 12) umieszcza szczegóły pejzażu mołdawskiego, zachowując nadto myśl o nieuchronnej śmierci, usuwając natomiast zachętę do korzystania z uciech i radości krótkiego życia. W innych poezjach Asachi'ego napotykamy cały szereg porównań zapożyczonych u Horacego, jak np. najczęstsze porównanie państwa z okrętem. — Dla uczczenia doniosłego faktu historycznego Zjednoczenia Księstw Asachi tworzy *Odă către Dumnezeu* (Odę do Boga), w której bardzo wyraźnie przebija zrąb *Carmen Saeculare.* Znajdzie się tu więc nawiązanie do czasów rzymskich przez pochodzenie Rumunów, uwielbienie wielkości

i potęgi państwa rzymskiego, wreszcie prośba o obfitość pól, o błogosławieństwo dla cnót rodzinnych i modlitwa o wieczyste trwanie Zjednoczenia.

Wykazanie tego wpływu Horacego na Asachi'ego jest bardzo ważne, ze względu na jego znaczenie dla rozwoju późniejszej literatury rumuńskiej. Pomimo niewyrobionego języka i innych braków wartość i znaczenie jego poezji dla literatury rumuńskiej są bardzo duże; zaś nazwisko Asachi'ego pozostanie nazawsze w literaturze rumuńskiej jako tego, który pierwszy w oparciu o fundamenty tradycji klasycznej torował i wskazywał drogi dla dalszego rozwoju literatury narodowej.

Ion Heliade-Rădulescu (1802—1872), 'Ojciec nowej literatury rumuńskiej', wypowiada swoje poglądy literackie w *Arta Poetică* 1868, wzorowanej wedle słów własnych poety na Horacym i Boileau. Naśladuje tu dość wiernie części odnoszące się do poety, do twórczości poetyckiej w ogólności, pomija natomiast dział o rodzajach literackich.

Mniejwięcej w tym samym czasie, pewien młody student, Al. Odobescu (1834—95), późniejszy uczony i literat, próbuje swych sił na tłumaczeniach ód Horacego III 9. 13, oraz fragmentu satyry II 6. Lecz ten, który stał się później wielkim w prozie, okazał się słabym w poezji. Nie brak tu jednak mimo nieudolności formy i wersyfikacji partyj ożywionych gorącem uczuciem i kultem dla piękna, wyrażonych bogatem słownictwem.

Już w pierwszym roku istnienia przeglądu literackiego *Albina Pindului,* w 1868 ukazuje się w nim tłumaczenie wierszem dwóch ód III 9 i I 13. Tłumacz, prawdopodobnie sam redaktor przeglądu, Gr. Grandea, znany skądinąd tłumacz Wergilego i poetów nowoczesnych, daje dość udatne naogół tłumaczenie, zawodzi tylko w wersyfikacji. W tym samym roczniku spotykamy również anonymową wersję XV epody do Neaery, dość wolną, pełną modnych w owym czasie latynizmów.

W tym samym roku V. Bumbacu odczytuje w Rumuńskiem Towarzystwie Literacko-Naukowem we Wiedniu tłumaczenie jakiejś ody Horacego. Chociaż nie mamy bliższych danych o tem tłumaczeniu, cytujemy jednak ten fakt jako dowód ciągłego wzrastania zainteresowania Horacym. W 1872 *Columna lui Traian* publikuje tłumaczenie ody I 4, dokonane

przez Gr. Peucescu w formie raczej swobodnej przeróbki opartej na motywach oryginału.

Bardzo ważną rolę w rozwoju kultu Horacego w Rumunji odegrało czasopismo *Convorbiri Literare* (Rozmowy Literackie), reprezentujące kierunek litracki junimistów (junimea = młodość), wraz z jego głównym współpracownikiem, wybitnym krytykiem Titu Liviu Maiorescu (1840—1917), wielkim wielbicielem Horacego i propagatorem jego kultu. Od pierwszych lat swego istnienia Convorbirile publikują szereg tłumaczeń z Horacego. Pierwszem z nich jest oda III 26 V. Pogora syna, o nierównej wartości. W 1878 rozpoczynają Convorbirile druk tłumaczeń z Horacego D. C. Ollănescu. Po 12 latach tłumacz wydaje wszystkie te utwory w jednym tomie, zamieszczającym ody, epody i Carmen Saeculare. Z projektowanych dalszych dwóch tomów dzieł Horacego w tłumaczeniu Ollănescu ukazała się jedynie w osobnej broszurze Ars poetica. W ciągu tych 12 lat opinja publiczna śledziła z wielkiem zainteresowaniem pracę Ollănescu. O uznaniu dla jego pracy może świadczyć fakt, że Maiorescu znany jako bardzo surowy krytyk wydaje przychylną recenzję wydanego tomu, zaś I. Negruzzi, junimista i redaktor Convorbirile, proponuje go Akademji Rumuńskiej do nagrody. W swojej recenzji Maiorescu mówi o trudnościach tłumaczenia, następnie aprobuje zastosowanie przez Ollănescu wiersza nowoczesnego, dowodząc na przykładach niemieckich, że tłumaczenie metryką starożytną nie znajduje uznania u szerszej publiczności. Z korespondencji Maiorescu z tłumaczem jeszcze bardziej uwydatnia się jego wielkie zainteresowanie dla pracy Ollănescu; nie szczędzi mu rad i krytyki bardziej surowej niż ją dał publicznie, w wyżej wspomnianej recenzji. Dowiadujemy się też z tych listów, że tłumacz projektował następne wydanie, ód, poprawione w myśl wskazówek Maiorescu; jednak poprzestał na tem jednem tylko wydaniu, zadowoliwszy się sukcesem tego dzieła, którego ukazanie się było prawdziwem wydarzeniem literackiem. Z tegoż listu dowiadujemy się również, że Ollănescu, zanim wziął się do tłumaczenia Horacego, odbył obszerne i gruntowne studja nad poetą rzymskim, jego epoką i tłumaczeniami jego dzieł na inne języki. Najsurowsza nawet krytyka musi u niego stwierdzić dwie niezaprzeczone zalety: znajomość gruntowną oryginału i prawdziwy talent

poetycki. Niektóre drobne niedokładności spowodowane są jedynie trudnościami wersyfikacyjnemi, lecz naogół zawsze potrafi wybrnąć z trudności tłumaczenia, łącząc z wiernością dla tekstu niepospolite zdolności językowe i natchnienie poetyckie. Tylko w bardzo nielicznych odach puszcza wodze natchnieniu i usuwa oryginał na plan drugi. Starannym doborem słów stara się przyswoić nastrój oryginału poważny, czy frywolny, spokojny czy żywy. Tak np. oda do Sextusa I 4 *(Solvitur acris hiems)* oddaje nastrój jakby zaczerpnięty wprost z Pasteli Alecsandri'ego:

Iarna aprigă se duce căci fiori de primăvară
Cu dulci adieri de vânturi au cuprins pământul iară
Turma tristă'n adăposturi câmpul neted îl doreşte,
Şi plugarul cu plăcere vatra caldă-şi părăseşte,
Iar câmpiile'nverzite mult voioase se desbracă
De-a lor haină argintie cu văl alb de promoroacă.

(Zima surowa odchodzi, a dreszcze wiosenne — ze słodkiemi podmuchami wiatrów wstrząsnęły znów ziemią — smutna trzoda w zagrodach rwie się do pól otwartych — a oracz z przyjemnością ognisko ciepłe porzuca — zaś pola zazieleniałe i radosne zrzucają — swą srebrną szatę z woalką białą szronu). Odnosi się wrażenie, że obaj poeci przypadkowo tylko spotkali się w swem natchnieniu na podobnym temacie. Prawdziwym pastelem jest również początek ody do Thaliarcha I 9:

Vezi tu cum se ridică Soractul colo'n zare
Cu fruntea înălbită de pâlcuri de ninsoare,
Iar crângurile mute le vezi cum stau plecate
Abia putând să ducă povara iernii'n spate

(Patrz jak się wznosi tam Soraktu szczyt w dali — z czołem obielonem legjonami śniegu — zaś gaiki nieme patrz jak stoją przygniecione — ledwie mogąc udźwignąć ciężar zimy na barkach). Oddając obrazy oryginału uwalnia się od słów, a wyławia tylko samą istotę piękna obrazu i przybiera ją w najodpowiedniejsze słowa. Oto jak przedstawia piękność kobiety (II 5):

Al cui umăr alb luceşte ca şi discul argintiu
Ce se scaldă'n miez de noapte într'al mărilor pustiu

(której bark biały lśni jako dysk srebrny — co się kąpie o północy na pustkowiu mórz). Z tą samą maestrją odtwarza nastrój żartobliwy, przez rytm urywany i wesoły w I 18. *Pochwale wina* lub wypowiada bujność uczucia niekrępowanego do Lalagi II 5, czy też oddaje podniosły, uroczysty, odświętny nastrój Carmen Saeculare. Tłumaczenia Ars poetica dokonał w jambach, wierszem rymowanym, zachowując wiernie tok oryginału.

Również w poezji oryginalnej Ollănescu odnajdujemy liczne ślady wpływu Horacego, zwłaszcza w poezji okolicznościowej, jak np. w *Odzie do Alecsandri'ego,* gdzie porównywa sławę poety do sławy autora Carmen Saeculare, zaś o wierszach jego mówi, że tak są znane w Rumunji jak Horacego w Italji. W atmosferze kultu dla Horacego powstaje wybitna sztuka teatralna V. Alecsandri'ego (1821—90) pt. *Fântâna Blandusiei* (Zdrój Bandusii), oparta na podłożu jednej z ód poety rzymskiego. Przedmowę do tej sztuki napisał Ollănescu, uznawany powszechnie za autorytet w materji horatiańskiej. W treści odnajdujemy liczne echa poezji Horacego, jak np. w hymnie do Hebe sc. 13 aktu II, gdzie poeta snuje refleksję na temat znikomości życia ludzkiego, albo też prawie dosłowne tłumaczenia jego wierszy, jak np. ostatniej strofy ody III 13:

Fântâna Blandusiei, vei deveni tu încă
Celebră'ntre isvoare, când voiu cânta stejarul
Ce'nfige rădăcina-i adânc în alba stâncă,
Din care ieşi vioaie şi vie, ca nectarul.

(O zdroju Bandusii staniesz się ty jeszcze — sławnym wśród źródeł, gdy wyśpiewam dąb — co zapuszcza korzenie głęboko w białą skałę, — z której tryskasz żwawy i żywy, jak nektar). Wreszcie ostatni wiersz Epilogu wypowiada horatiańskie: *non omnis moriar.*

Najdoskonalsze wcielenie piękna poezji Horacego znalazło swój wyraz w twórczości największego poety rumuńskiego Mihaila Eminescu (1850—1889). Wychowany w atmosferze kultu dla Horacego, szerzonego przez junimistów i Convorbirile, a zwłaszcza pod wpływem tych ostatnich, pracuje usilnie nad przyswojeniem dla literatury rumuńskiej jego poezji. O jego starannej i sumiennej pracy w tym kierunku świadczą liczne warjanty kilku ód, jak np.

I 38 i III 11. Oto parę pięknych wierszy tej ostatniej w tłumaczeniu Eminescu:

Una numai demnă de-a nunții faclă,
Vicleni frumos pe cumplitu-i tată,
Strălucind vestită de-atunci prin secoli,
Nobilă fiică!
. . . .
Fugi oriunde ochii te duc ori vântul
Până-i noapte, până veghiază Venus,
Mergi cu bine. Drept amintire s'apun
Vers pe mormântu-mi.

(Jedna tylko godna weselnej pochodni, — Zwodząc pięknie zbrodnię swego ojca, — błyszcząc sławna odtąd po wieki — szlachetna córka. — Uciekaj dokąd cię oczy lub wiatr poprowadzą — póki jest noc, póki Venus czuwa, — idź z dobrem. Jako wspomnienie ułóż — wierszem na mym grobie). A oto Epilog:

Mi-am zidit monument decât acel de fier
Mult mai trainic și nalt ca piramizi regești...
. . . .
Nu de tot voiu muri, partea mai bună a mea
Va scăpa de mormânt.

(Zbudowałem sobie pomnik jakby z żelaza — trwalszy i wyższy jak pyramidy królewskie... — Nie zupełnie umrę: moja lepsza cząstka — Uniknie grobu). Wkońcu na dowód, że Eminescu znał całe dzieło Horacego, posiadamy jeszcze jedno tłumaczenie hexametrem listu do Bullatiusa I 11. Oczarowany doskonałością techniczną poety rzymskiego Eminescu dąży do przeszczepienia jej do poezji rumuńskiej; że mu się to w dużej mierze udaje, świadczą o tem choćby wyżej wspomniane warjanty, będące jakoby etapami w jego dążeniu do szczytów doskonałości. Wzbogaca też dzięki temu wersyfikację rumuńską o cały szereg form, strof sapphickich czy adonickich, nowych rytmów itp. Także w treści swych poezji Eminescu wciąż nawiązuje do Horacego, a nawet przyswaja sobie niektóre jego motywy uczuciowe, jak np. obojętność i spokój stoicki: *N'admiraiu nimic... fericit ca zeii* (nie podziwiałem niczego... szczęśliwy jak bogowie) lub pogardę dla tłumu:

Coborâiu cu ochi nemișcați în gloată
Cutremurând-o

(Zstąpiłem z oczyma nieruchomemi w tłum, wstrząsając nim) czy też pragnienie sławy — sen o uwieńczeniu laurem:

Astfel stat-am re'ntinerind sub laurul
Pururea verde.

(tak stałem młodniejąc pod laurem — wieczyście zielonym). Dochodzi wreszcie do szczytów artyzmu w *Odă în metrul antic,* gdzie, oswobadzając się z motywów Horacego, zachowuje jego nieśmiertelną antyczną formę, wlewając w nią uczucia własne, oryginalne.

Inny junimista, poeta A. Naum, zapożycza szereg motywów od Horacego, które odnajdujemy zwłaszcza w jego zbiorze *Versuri* (Wiersze) 1890. W poemacie *Aegri Somnia* daje narodom graniczącym z potężnem imperium rzymskiem nazwy zaczerpnięte z Horacego. Wiersz *Bathyllos do Lydii* rozwija myśl Horacego o szybko przemijającem życiu, oraz wniosek epikurejski wykorzystania chwil przemijających. *După o lectură din Horatiu* (Śladem lektury Horacego), ma za motto wiersz z ody II 14, a zawiera nawet wolne tłumaczenia kilku strof Horacego. *Rugăciune* (Modlitwa) przypomina nam wyraźnie motywy i nastrój Carmen Saeculare. Po długiej przerwie w 1910 r. ukazuje się w Convorbirile jeszcze piękny sonet tegoż tłumacza *Horatiu către Virgil* (Horatius do Wergilego), osnuty na wątku ody I 3 *Sic te diva potens Cypri.*

Pozatem zpośród tłumaczy XIX w. należy wspomnieć jeszcze dwóch tłumaczących ody Horacego: G. Murnu (I 13) i G. Lazu (I 9. II 14).

W XX w. zainteresowanie Horacym jeszcze wzrasta; liczne czasopisma publikują cały szereg adaptacyj, przeróbek czy tłumaczeń jego poezji. Różne formy wersyfikacyjne zyskują prawo obywatelstwa w literaturze rumuńskiej. W 1906 Flaviu daje w czasopiśmie Familia odę III 9 pt. *Pogodzeni* w metrum oryginału. W tymże roku w *Vieața Nouă* (Nowe Życie) ukazują się trzy ody Al. Stamatiad'a I 4. 9. 11. W 1907 I. Soricu w przeglądzie *Floarea Darurilor* wydaje tłumaczenie epody VII w pięknym jedynastozgłoskowcu nierymowanym, a B. Creangă dwie niezbyt udałe ody III 13. 30. Również Convorbirile drukują szereg tłumaczeń ód Mihnea'i Slugeru: w 1908 I 9. III 13 zaś w 1911 I 11, III 21. 30; tłumaczenia te rażą niedokładnością i zbytnią swobodą; jedynie oda

III 21 jest jakby ostatnim pięknym przebłyskiem wśród epigonów horatiańskich w Convorbirile.

Rok 1911 przynosi nam pełne tłumaczenie Satyr Horacego w oryginalnem i poprawnem metrum, jako wynik współpracy dwóch studentów Titu Dinu i Pompiliu Păltănea. W pierwszej części, autorstwa Dinu, zdarzają się usterki rytmiczne oraz nadużycie słów rzadkich lub przestarzałych. Druga część Păltănea'i odznacza się większą naturalnością, swobodą i płynnością wiersza. Naogół tłumaczenie to sprawiło dobre wrażenie przez wierne i jasne oddanie idei poety oraz formę dobrze wyrzeźbioną, za co tłumaczenie uzyskało nagrodę Akademji.

W 1913 spotykamy w *Drum Drept* (Prosta Droga) wolne tłumaczenie Steliana Bana ody I 9. Po kilkuletniej przerwie *Vieața Nouă* publikuje krótką, lecz wdzięczną odę I 38 T. Dinu oraz odę IV 7 A. Marinescu w oryginalnem metrum archilochijskiem (hexametr przeplatany trimetrem daktylicznym katalektycznym), a dowodzącem wysokiego znawstwa techniki wierszowej i dużego polotu poetyckiego. Oto początek tej ody:

Iată se duse zăpada şi iarba se'ntoarse pe câmpuri,
Arborii'n frunze's gătiţi.
Haina şi-o schimbă pământul şi apele trase'ntre maluri
Libere'n linişte curg.

(Oto znikł śnieg, a trawa powraca na pola, — drzewa się w liście przystroiły. — Ziemia zmienia szatę a wody rozlałe między brzegami — uwolnione w spokoju płyną).

W ostatnich dziesięciu latach Horacy był przedmiotem licznych badań i opracowań literackich. Zaznacza się także pewne podniesienie poziomu tłumaczeń, dokonywanych przeważnie przez poetów o dużej wiedzy klasycznej, którzy starają się najwierniej oddawać wszelkie odcienia piękna poetyckiego oryginału.

W czasopismach o zainteresowaniach wyłącznie klasycznych jak *Orpheus* i *Favonius* złączonych od paru lat w *Revista Clasică* Horacy zajmuje, rzecz naturalna, poczestne miejsce. W 1924 ukazuje się w Convorbirile tłumaczenie ody II 6 w metrum sapphickiem, nieużywanem od czasów Eminescu, przez T. Nauma, a w rok potem tegoż autora oda III 18. Tym samym wierszem tłumaczy Naum Carmen Saeculare, da-

jąc utwór o dużej wartości literackiej. Mniej udana jest próba tłumaczenia w metrum sapphickiem ody III 18 przez N. Pricopie. Na większą skalę była zakrojona praca Const. Predeanu drukowana w *Orpheus* 1926/8, który starał się wprowadzić strofę alkajską i archilochijską w odach I 4. 9. II 14. IV 7; ta pierwsza forma niezbyt mu się udała — szczęśliwym był w wierszu daktylicznym i jambicznym, oraz w ostatniej odzie, gdzie gładko alternuje wiersze długie i krótkie. Mniejszą wartość posiadają próby T. Mateescu w *Năzuinţă* (Dążenie; oda I 32), oraz oda III 9 w *Banatul* autora I. C. B. Zpośród tych odosobnionych tłumaczeń wyróżnia się przez prawdziwe natchnienie i piękno poetyckie oraz formę doskonałą oda IV 7 Al. Georgescu, która się ukazała w r. 1928 w Favonius. Oto kilka wierszy na dowód tej oceny:

Neaua-i topită şi iarba din nou înverzeşte'n câmpie
Iarăşi copacii învie;
Haina pământului alta-i şi apele în mătcile lor
Curg pe prudişul uşor.

(śnieg się stopił, a trawa znów zieleni się w polu — znów drzewa odżywają — inną jest szata ziemi, a wody w swych łożyskach — płyną po lekkim żwirze).

Z listów Horacego poza wzmiankowanym fragmentem Eminescu nie znamy innych tłumaczeń przed 1926 r. Dopiero Const. Nicolescu tłumaczy w oryginalnem metrum dwa listy I 5 w Orpheus 1926 i I 11 w Favonius 1929, wykazując wielką wierność dla treści, lecz pewne niedociągnięcia w wersyfikacji. Nadto Orpheus publikuje w 1928 tłumaczenie jeszcze jednego listu I 14 A. Negovan'a, zaś w Revista Clasică list I 7 tłumaczony hexametrem przez N. Laslo.

Rok 1929 stanowi ważną datę w historji wpływu Horacego na literaturę rumuńską. W tym to roku ukazuje się najważniejszy od czasów Ollănescu zbiór poezji Horacego pt. *Lirica lui Horaţiu* wydany przez N. I. Herescu. Jest to antologja zawierająca 32 najpiękniejsze ody i 2 epody, które poprzednio ukazywały się począwszy od 1924 r. w różnych czasopismach literackich. Tłumaczenie wykazuje wiele zalet: obok najściślejszej wierności i pomimo zastosowania wiersza, wyraźnie się uwydatnia dążność do zachowania rytmu i muzykalności oryginału; również w treści tłumacz nie zniża lotu

poetyckiego, łącząc w ten sposób szczęśliwie dokładność z pięknem poezji. Oto przykład jego żywego metrum sapphickiego (I 30):

O, Venus, în Cnido şi'n Paphos regină,
Iţi lasă plăcutul tău Cipru şi vină
In casa Glicerei: cu daruri de seamă
Şi fum de tămâie te chiamă.

(O Venus, w Knidos i Paphos Królowo, — pozostaw miły twój Kypr i przybądź — do domu Glykery: z darami znacznemi — dym cię kadzideł przyzywa) albo rytm dynamiczny, odpowiadający strofie alkajskiej:

Hei, Postume, Postume, 'n aprigă fugă
Se spulberă anii şi'n van e-orice rugă,
Căci nici bătrâneţii ce vine grozavă
Nici morţii ne'nfrânte n'aduce zăbavă.

(Hej Postumie, Postumie, w szybkiej ucieczce — znikają lata i próżną jest jakakolwiek modlitwa — gdyż ani starości, co groźna nadchodzi — ani śmierci niezwyciężonej nic nie powstrzyma). Przez usilną i drobiazgową pracę poeta potrafił pokonać rozliczne trudności, jakie nastręcza zresztą każde tłumaczenie z języka martwego na współczesny. Dokładność tej pracy przejawia się nazewnątrz choćby już przez sam wygląd: każdemu wierszowi oryginału odpowiada ściśle takiej samej długości wiersz tłumaczenia. Starannie unika Herescu peryfrazy, która zaciemnia obraz i osłabia myśl; zawsze usiłuje oddać myśl poety z największem zrozumieniem i dokładnością. Nieliczne usterki nie obniżą dużej wartości literackiej tej antologji, która oznacza wielki postęp, a jak narazie i szczyt doskonałości w tej dziedzinie.

W tym samym roku możemy zanotować ukazanie się przeróbek ód I 4 i II 14 w zbiorze *Jerbe Matinale* O. Hulea'i. Revista Clasică publikuje w 1930 i 31 satyry I 9 i 10 tłumaczenia V. Buescu. Rok 1935 przynosi nam tomik P. Stati'ego pt. *Interpretări din lirica latină*, w którym Horacy jest reprezentowany przez ody I 4. 9. 34. II 3. III 30 wierszowanych. Tłumaczenie ich bardzo swobodne, obrazy i myśli oryginału tak rozwodnione, że częstokroć ilość wierszy jest podwójna, co oczywiście odbija się na jakości pracy.

Jako ostatnie przejawy z dziedziny naszych zainteresowań należy wymienić tłumaczenia ód II 10. 16 i listu I 1 przez C. Nicolescu. Są to ze względu na formę i zharmonizowanie ścisłości z talentem poetyckim jedne z najbardziej udanych prób w tym kierunku. Oto wiersz z ody II 10:

Mai adesea vântul trământă brazii
Uriaşi, se năruie mai puturnic
Turnurile 'nalte şi'n culmi de munte
Trăsnetul cade.

(najczęściej wiatr nęka sosny — olbrzymie, niszczy z potęgą — wieże wysokie i na szczyty gór — piorun uderza). Hexametr oraz nastrój listu wykazuje również duży postęp w stosunku do poprzednich tłumaczeń. Jednem słowem stanowi on dobrą wróżbę dla przyszłości dzieł Horacego w Rumunji.

Na podstawie tego materjału dość pobieżnie i powierzchownie zebranego, trudno jest ustalić jakieś konkluzje definitywne. W każdym razie należy stwierdzić, że liczba tłumaczy jest dość poważna; oczywiście nie wszystkie tłumaczenia posiadają wartość literacką, zachowują jednak zawsze znaczenie dokumentarne jako dowody silnego oddziaływania myśli horatiańskiej na literaturę rumuńską. Wpływ Horacego uwydatnia się częstokroć wybitnie u wielu poetów rumuńskich począwszy od najstarszych jak Costin, czy późniejszych (Asachi, Alecsandri, Naum), a skończywszy na największym z nich, Eminescu.

Jak narazie nic nie zapowiada zmniejszenia się tego wpływu — wprost przeciwnie, dotychczasowe dane wróżą jeszcze długie życie poezji Horacego jako źródłu natchnienia dla poetów rumuńskich.

THEOGNIDEA

w. 75—78.

Biorąc do wielkich się czynów, niewielu ludziom zaufaj,
Kyrnie, — nie będziesz klęsk nieodwołalnych się bał.
Złoto i srebro mniej cenne, niż serce wiernego jest druha,
Kyrnie — wtedy, gdy kraj w wojnę domową się wdał.
Wiernych Ci towarzyszy, o Polypaidesie, niewielu
Znajdziesz, coby wśród trwóg ciężkich wytrwali i trosk,
I z jednakową odwagą wraz z Tobą zmierzając do celu,
Znieśli tak dobry, jak zły, skoro przypadnie Ci, los.

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

KLIN

PIEŚNI MIŁOŚNE HORACEGO

Warszawa 1871.

Przekłady horatiańskie Klina (= Juljana Kaliszewskiego), omówione swego czasu przez P. Chmielowskiego (por. Przegl. Klas. 1935, s. 476 nn.) zasługują w dziejach recepcji humanizmu w Polsce na wyróżnienie mniej ze względu na osiągnięty rezultat, jak raczej dzięki hasłom autora. Rzadkość tego dziełka (z publicznych bibljotek posiada je tylko Wilno) skłoniła mię do przedruku (z opuszczeniem 'objaśnień' elementarnych do ód), co dopiero umożliwi sprawiedliwy sąd nad śmiałym essaystą, który swego czasu starał się być żywem zaprzeczeniem gotowych formuł i recept epoki. Cenzura podpisała dziełko do druku w grudniu 1869. R. G.

Rzymianie, naród *per excellentiam* praktyczny, w utworach nawet poetycznych nie tracili tej cechy swojego charakteru. Wprawdzie i cała klassyczna starożytność nigdzie nam nie podaje przykładu zbytnie wybujałej fantazji, a w najbardziej mglistych mytologicznych kreacjach swoich nigdy nic podobnego pomysłom dzisiejszych idealistycznych poetów nie wytworzyła; ale Rzymianie nawet w tych skromnych granicach (może dla tego właśnie klassycznych) przedwiekowych ideałów, umieli jeszcze, w obec dzisiejszej krytyki, zasłużyć sobie na miano najtrzeźwiejszego narodu minionych wieków. Ta to praktyczność i niewybieganie poza szranki rzeczywistego zmysłowego życia, stanowi główną różnicę w charakterze ludów europejskich z przed - Jezusowej epoki od tychże po zaprowadzeniu chrystjanizmu, i ona to właśnie spowodowuje trudność a kłopot nie mały ilekolwiek razy przedsiębierzemy odtwarzanie ducha starożytnego w dzisiejszych warunkach biegu myśli naszej i mowy nowożytnej. Wiadomem jest, że choćby najlepiej dokonane przekłady nigdy nie mogą sprostać oryginalnym utworom, nawet wtenczas, gdy to się zdarza między współżyjącemi językami; cóż mamy tedy powiedzieć, gdy idzie o przywołanie do powtórnego życia utworów, zamierzchłej, mało nam zrozumiałej, a przedewszystkiem i głównie odrębnem życiem a pojmowaniem tegoż różniącej się od nas starożytności? — Zamiłowanie, sumienność i wierność, zawsze z bacznem okiem na wymogi dzisiejszego wieku, jedynie tylko zdolne są na to, w części niestety, odpowiedzieć. Czy wszystkie te warunki potrafiłem w moich przekładach dostatecznie zachować, nie moją rzeczą jest sądzić.

Horacy (ur. 65 r. um. 8 r. przed Jez.) nie tyle poetą, ile myślicielem i artystą słowa winien być uważanym. Poezja dlań była formą w którą piękne myśli swoje przelewał, nie zaś celem jak dla tegoczesnych *minorum gentium* poetów. Wiedział on, że myśli jego, gdyby były w zwyczajnej, niewiązanej mowie przedstawione, nie zrobiły ani tyle wpływu i wrażenia na współczesnych sobie, ani też nazbyt długim pochodem spłynęłyby w wieki przyszłe. Znał on całą potęgę słowa uchwyconego w pewien porządek; dokładał pracy dla wyrobienia nad niem sobie władztwa; w braku rodzimych, latyńskich źródeł umiejętnie przeszczepiał kwiaty dziewiczej Hellady, i dla tego słusznie w końcu mógł powiedzieć (co zaiste wieki sprawdziły), że postawił sobie pomnik trwalszy od śpiżu i olbrzymich Egyptu piramid...

Widzimy z tego, że w tłumaczeniu jego utworów, jeżeli chcemy zatrzymać tę indywidualność i to czem sobie sławę pozyskał, to głównie po myśli, na formę pilną baczność zwrócić należy. O ile na to (nader mało) język nasz dozwolił starałem się miarę wiersza i zbliżony iloczasowi łacińskiemu nasz akcent zachować, i dla tego pozwoliłem sobie asklepjady mniejsze np. niemożebne do wiernego odtworzenia zamienić na najwięcej zbliżony dwunastozgłoskowy amfibrachiczny wiersz; glykońskie daktyle na końcu przestawić na początek dla tejże samej przyczyny, a już pełny wiersz asklepjadyczny (*major* szesnastozgłoskowy) zastąpić utartym trzynastozgłoskowym z tego czesną średniówką (alexandrynami), i t. p. Tym sposobem, sądzę, mało tylko ucierpiała zwierzchnia forma oryginalnego wiersza łacińskiego a i eufonja ucha naszego nie została obrażoną.

Co do wierności samego tłumaczenia, każdy z łatwością wziąwszy przed się oryginał będzie mógł ją ocenić, pamiętając jednak o tem, że przekład ścisły nie jest naśladowaniem w którem można się z większą swobodą i myśli i słowa posługiwać i, że to co dobre a przystojne być mogło za czasów Augusta, dziś w języku a szczególniej w poezji po dzisiejszemu pojętej nie zupełnie byłoby stosownem.

Ody wybrałem z rodzaju erotycznych, jako najwięcej jeszcze w naszym wieku zrozumiałych, a jak w Horacym najmniej tamtowiecznemi względami i różnicami nacechowanych, inne — może kiedyś, jeżeli ta próbka zdoła znaleźć sobie uznanie.

I. Do Chloi (I 23).

Unikasz mnie, Chloë, jelonek by żwawy,
w bezdrożach lękliwej co szuka macierzy,
nie bez próżnej obawy,
wiatr gdy po lesie przebieży.

Gdy ciernia zaszumi listkami krzewina,
gałązki jeżyny wąż trąci powiewne,
drżeć już sercem zaczyna,
kroki już stawia niepewne.

Jak tygrys okrutny nie ścigam cię przecię,
albo lew drapieżny z pod Libii nieba,
przestań gonić jak dziecię
matkę — kochanka ci trzeba.

II. Do Lejkonoy (I. 9).

Co nas czeka od bogów nie troszcz się Lejkono,
ani pytaj gwiazd o to — wiedzieć się nie godzi,
o! jak łacniej ścierpimy cokolwiek znaczono,
czy nam jeszcze żyć dłużej, czyli już nadchodzi
szron ostatni co morze osłabia burzliwe.
Daj wina! życie krótkie, a więc precz z nadzieją,
a gdy gwarzym niech giną chwile kłopotliwe,
korzystaj z czasu! zmienną toczy się koleją.

III. Do Pyrry (I 5).

I jakież-to, Pyrro, pacholę kochanie,
do koła zionące pachnidła urocze,
znów cię pieści w altanie?
komuż-to jasne warkocze

niewinna rozplatasz? Niestety te święte
opłacze przysięgi i los ten zmieniony,
wichrem morze wstrząśnięte
naraz zobaczy zdziwiony,

ktokolwiek zbyt ufny dziś ciebie posiada,
ktokolwiek uwierzy w twój uśmiech kochliwy,
twej obłudy nie bada;
komu błyszczysz — nieszczęśliwy!...

O mojej ofierze kamienna tablica
zaświadcza: już siebie z toni wydobyłem —
gdzie Neptuna świątnica
zmokłe suknie zawiesiłem.

IV. Do Lydji. (I 13).

Lydijo! gdy Telefowe
by z wosku ramiona, różane oblicze
chwalisz, ja wtedy żółciowe,
niestety! uczuwam we wnętrzu gorycze.
Umysł mi wtedy i lice
na chwilkę nie trwają w spokoju, a w gniewie
skrycie pałają źrenice —
łagodne-to takie tli wewnątrz zarzewie...
Płonę, gdy śnieżne twe ramię
wśród uczty się winem hulaszczej splugawi,
lub też pamiętne ci znamie
na uściech w całunku zuchwalec zostawi.
Słuchaj mię tylko troszeczka:
nadziei wierności nie będziesz pieściła
tego, kto rani usteczka,
co piątą bogini rozkoszą spoiła.
Trzykroć i więcej szczęśliwi
ci, których niezłomne okowy trzymają,
którzy w miłości swej tkliwi
w dzień śmierci jedynie się z tobą rozstają.

V. Do Glycery (I 19).

Matka amorów nieznośna
i dziecię Tebańskiej Semeli mię zmusza,
nawet swawola miłośna,
by dawnym miłostkom wróciła ma dusza.

Palą Glycery mię wdzięki,
co równe w czystocie marmurom błyszczącym,
pali mię uścisk jej miękki,
i lica tak zdradne zbyt długo patrzącym.

Venus mnie goni tak chciwie
o Cyprze zabywszy, nie cierpi bym śpiewał
Partów pierzchliwych kłamliwie,
lub Scytów — coś obce jej mocy opiewał.

Chłopcy! gałązek mi weźcie,
i wonnych kadzideł i trawkę zieloną,
wina w kielichu przynieście,
łaskawsza przybędzie z ofiarą skończoną.

VI. Do Wenery (III 26).

Dziewczętom zdatny ja żyłem niedawno
i nie bez chwały częstokroć walczyłem,

dziś zbroję i rozbitą w walce
lirę na ścianie zawieszę, która

świątyni morskiej Wenery na lewo
pilnuje. Tutaj przynieście płonące
pochodnie, drągi, tutaj łuki
tak niebezpieczne zawartym wrotom.

O ty! w szczęśliwym co Cyprze panujesz,
w Memfis śniegu gdzie braknie północy,
królowo, kaźnią dotknij srogą,
choćby raz jeden zbyt dumną Chloę.

RYSZARD GANSZYNIEC

SĄDY POLAKÓW O HORACYM

Podaję odczyt, z którym pojechałem 15 grudnia 1935 na święto horatiańskie do Łodzi, ale którego wskutek choroby nie wygłosiłem. Obecnie poświęcam go kochanym Łodzianom jako skromne ἀντίδωρον za tyle objawów serdeczności, za tyle wzniosłych podniet w kulcie humanizmu — odniosłem wrażenie, że Łódź jest w tej chwili najwięcej aktywnem ogniskiem ruchu filomackiego. Cześć wam za to i dzięki.

Żywiej niż inni my, którzy mamy naszego *Horatius Sarmaticus,* interesujemy się pośmiertnemi losami Horacego. A nie może się skarżyć wieszcz rzymski, że Sarmaci przyjmowali go niegościnnie lub chłodno. W żadnym bodajże kraju Europy, z wyjątkiem chyba Francji, nie zżył się Horatius jak z Polską, nikt go tak nie ukochał, tak uwielbił, jak my; u których do wieku XIX tylu miał tłumaczy i naśladowców, ilu było poetów; wobec jego popularności blednie gwiazda wszystkich innych poetów rzymskich, nawet tak powszechnie, tak konwencjonalnie podziwianego, jak Vergiliusa, do którego nikt nie śmiał się zbliżyć, któregośmy odkryli dopiero z chwilą utraty ojczyzny, z chwilą upodobniania się naszych losów z losem pasterza sielanek wygnanego z ojcowizny swej, lub wygnańców trojańskich — wtedy dopiero Vergilius stał się piewcą naszej niedoli i nadziei naszych.

Ale niejednolity jest ten obraz, który nam przedstawia kult Horacego w Polsce, różne bowiem czasy różne w poecie ceniły zalety. Dla naszego bowiem średniowiecza był Horacy owym *ethicus* par excellence, królem satyryków i nauczycieli

moralności i moralizującej sztuki życia. Ody ignorowano — nie wiedziano dobrze, co z niemi zrobić, gdyż liryka tego pokroju była i w rytmie i w treści biegunowem przeciwieństwem liryki średniowiecznej, nawet jeżeli ona — jak liryka goliardów — była w mowie rzymskiej; ani podniotowość horatiańska ani też biały jego wiersz z kunsztownem metrum nie mogły rywalizować z tryskającą fantazją wagantów i miłem dla ucha nieklasycznego brzęczeniem rymów i z niefrasobliwą melodją. Rzadko gdzie jakąś pieśń Horacego nucono, ale jeśli, to na nutę kościelną, przytem zwykle jeszcze na nutę oklepaną jak np. *Ut queant laxis resonare fibris*. Jeszcze rzadziej mnisi interesowali się całością carminów Horacego. Metellus z Tegernsee, piszący parodje horatiańskie, jest rzadkim wyjątkiem. Umoralnienie Rzymianina przez to, że Metellus wszystko odnosił do świętych i klasztoru, zamiast do kochanek i Sabinum, widocznie nie przypadło epoce do gustu, bo naśladowców znalazł on dopiero w epoce odrodzenia, w wieku XVI, a u nas w Polsce dopiero u Sarbiewskiego. Natomiast florilegium średniowieczne pełną garścią czerpie z satyr i listów Horacego i początkujący humanizm narazie też do nich ogranicza swój kontakt z Horacym. Zresztą był Horatius wtedy mocno przyćmiony przez wielką postać Vergiliusa, który wespół z elegikami, jedynymi zrozumiałymi przedstawicielami liryki, niepodzielnie opanował umysły i szkołę humanistów. Nigdy bowiem właściwie Vergilius nie tracił kontaktu z kulturą łacińską, zawsze znaleźli się w najgłębszem średniowieczu wybitni poeci, którzy pisywali bukoliki, jak np. Dante Alighieri, lub conajmniej komedje w wierszach bukolicznych. A od zarania odrodzenia było to marzeniem każdego humanisty pójść w zawody z Wergilim epikiem tak jak Walter de Chatillon w swej Alexandreis i swych Georgica, jak potem pierwszy Petrarca w swej Africa, w której opiewał bohaterstwo Scipiona, zwycięscy Hannibala. Humanizm to zarzewie tylko rozniecił do żywego i wielkiego płomienia. Inaczej było z Horacym. Jego trzeba było stopniowo zdobyć, dopiero przygotować mu grunt niejako w własnem sercu, dopiero oczyścić sobie zmysł do zrozumienia go — słowem wytworzyć pewną kongenialność warunków kulturalnych, nastrojów epikurejskich, światopoglądu anthropocentrycznego i kultu formy poetyckiej. Jest tych wymagań tyle, że każdy odrazu rozumie, iż to nie mogło być zdobyczą jednego poko-

lenia. To też widzimy, że Horacy wchodzi w zakres zainteresowań szerszych kół humanistów dopiero po przezwyciężeniu elegików rzymskich, jako wyższy niejako szczebel liryczny. Konrad Celtis odkrył go dla Niemiec i tem dla Polski, on wogóle stał się apostołem horatianizmu dla nadchodzącej generacji wieku XVI, i zrobił go modnym, zwłaszcza w szkole dzięki nowym melodjom, które za przyczyną Celtisa skomponowano do Pieśni Venusyjczyka. Ale popularność szkolna jest tylko relatywnym, nawet bardzo względnym dokumentem chwały i rzeczywistej popularności. Wiekopomnego czynu wyrwania Horacego z ciasnej i dusznej izby szkolnej i zaprowadzenia go do jasnych salonów wielkiego świata dokonał Francuz Piotr de Ronsard, który naśladował Horacego w rymach francuskich i dzięki rzeczywistemu talentowi potrafił dla tego śmiałego wyczynu pozyskać nietylko grono utalentowanych przyjaciół, tzw. Plejadę, lecz przedewszystkiem rządzące sfery. Horatius stał się odrazu modnem i wielkiem hasłem dnia. Odtąd być lirykiem znaczyło być horatianistą i synonym ten przetrwał wieki. Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że i narodziny liryki polskiej są równocześnie początkiem właściwego horatianizmu polskiego. Czołowym jego przedstawicielem jest Jan Kochanowski, który naszej liryce wytknął na długie czasy wyraźną drogę — drogę prowadzącą w Sarbiewskim do świetlanego zenitu, w której my Polacy najwyżej z wszystkich w Europie sięgali po palmę liryczną, gdzieśmy najbliżej stanęli uwielbianego pierwowzoru.

Epoka ta dała nam nietylko naśladowania, ale i przekłady Horacego. Często tłumacz wypowiada się o swoim stosunku do wieszcza rzymskiego, ale niestety zwykle w frazesach konwencjonalnych, oklepanych. Podziw dla pierwowzoru zdawał się przytłumić wszelkie inne uczucie. Ale zwolna dzięki duchowi antireformacyjnemu, który chciał łączyć religijność średniowieczną z wykwintem odrodzeniowym, odzywa się nuta moralizatorska. Morał jak szron przyobleka zwolna, ale konsekwentnie warstwą coraz gęstszą pieśni Horacego aż w wieku XVIII zupełnie już je przykrywa i pogrąża w zimną martwotę. Zaczęło się to dość niewinnie u poczciwego Sebastjana Petrycego, który dodał po przekładzie dowcipną czasem ‘przestrogę’. Wyraźniejszy jest Jan Libicki, który chwali się, że „co szpetnego, to się wyrzuciło“. I tego szpetnego w Ho-

racym następcy Libickiego znaleźli coraz więcej — zczasem było tego już tak dużo, nietylko moralnego, ale też estetycznie szpetnego, że tylko tradycyjne uwielbienie chroniło Horacego od zapomnienia. Wiek oświecenia ostatecznie przypieczętuje sąd o Horacym. Uznaje on tylko Horacego ethika, więc — jak ongiś średniowiecze — satyry i listy. Wiek stanisławowski mierze Horacego na Krasickim i Naruszewiczu; wśród czołowych liryków klasyfikowano wtedy Kochanowskiego, ale z Psalmami Dawidowemi, Anakreona dopiero co słodkawo ale i chropawo tłumaczonego przez Naruszewicza, i wreszcie Ody samego Naruszewicza. Horacego w tem towarzystwie raczej się toleruje — ale musi oberwać grzeczne nagany, gdy np. Dmochowski w swej Sztucze Rymotwórczej mówi o odzie horatiańskiej:

Ale niechay nas miłość tak bardzo nie pali,
Bośmy się iuż w tym wieku nadto rozkochali.
Moralność dobra w Pieśniach, gdy serce przenika,
Lecz iakim prawem weszła w Pieśni Polityka!

W tych wierszach objawia się nam cała banalność wieku racjonalizmu z niefrasobliwą, niewinną anakreontyką i kuchennymi utylitaryzmem, który instynktownie czuł dystans, dzielący go od Horacego, ale w samej rzeczy wobec jego liryki był bezradny, pozbawiony kryterjów do jej oceny. Morały — owszem, dla siebie i zwłaszcza dla innych. Wszak dla umoralnienia poddanych Stanisława Augusta kazał król w swojej drukarni ozdobnie wydać zebrane przez Naruszewicza przekłady pieśni horatiańskich — Naruszewicz czuje ważność swej roli ministra oświaty i moralności, i tak ocenia ten wyżyn literacki:

Co, iesli lepszym z czytania się stanie,
Królu, twych dobra szukający dzieci,
Większy za skutek, niźli za śpiewanie
Mieć będą w zysku dank twoi Poeci.

Tylko że procentowo tego morału w pieśniach Horacego było tak mało, a logiczne jego uzasadnienie tak deluzoryczne. Czy należy się dziwić wobec tego, że reprezentatywny liryk owej epoki, sam Naruszewicz, patrzy na Horacego liryka tak bardzo zgóry! Że drugą część twórczości wieszcza rzymskiego, to

jest Satyry i Listy, uważa „za stokroć rozumniejszą część pracy Poety naszego“, bo według Fr. Dmochowskiego

Satyra w ścisłey z cnotą zostaie przyjaźni —

z cnotą, rzecz jasna, indywidualną, rzadziej społeczną. Cnoty tej snać Horacy, znany z Pieśni, nie był rzecznikiem. „Życia swobodniejszego znakiem — mówi Naruszewicz w biografji wieszcza — są wiersze iego, po części miłosne, i nauką Epikurejczyków tchnące, lubo potem [mian. w Satyrach i Listach] odmienił sposób pisania, i prawdziwym rozumney filozofii ukazał się miłośnikiem, godnym zaiste, aby ktokolwiek kocha czystą cnotę, pisma też iego, osobliwie poważnieysze, czytał“. Pozatem ceni Naruszewicz w Horacym to, co w dobrym podręczniku stylistyki łacińskiej: „Wszędy w nim widzieć czystość języka, myśli delikatne, wiele zdań poważnych, a co naywiększey godna w każdym pisarzu zalety, bez wystawy, i przymusu do materyi przystosowanych“.

Takie ustosunkowanie się do Horacego wydaje się nam dziś niezrozumiałem, tak niepojętnie ciasnem i ograniczonem, żeśmy gotowi już na tej podstawie zatwierdzić ujemny sąd, jaki teraz uczeni ferują o Naruszewiczu. Czy dziś uwierzy ktoś, że Naruszewicz resumuje wiernie acz brutalnie miarodajne poglądy swej epoki? Albowiem nie on jest tym zacofańcem — ma on bardzo czcigodnych, bardzo poważanych poprzedników zarówno wśród filologów czołowych jak w światku poetów. Sam już powołuje się na stoicyzującego Justusa Lipsiusa (1547—1606), koryphaiosa humanizmu antireformacyjnego, który także widział podziwu godnego Horacego tylko w Satyrze: „Horatius in Satyra placidus, lenis, quietus, monet saepius quam castigat, sed ita praeclare tamen hoc ipsum, ut in ea parte et arte nihil possit supra eum“. Było to konsekwencją radykalnego skierowania radosnego humanizmu w dawne łożysko asketycznej, pietystycznej — słowem, średniowieczno-chrześcijańskiej scholastyki, w której pieśni Venusyjczyka parodjowane są przez Buchanana na Psalmy Dawidowe, przez Jezuitów na piosenki kościelne, a niezmienione zostały tylko jeszcze jego Satyry, w których odżył dawny *Ethicus*. Jak źle mówiono w owym okresie o Horacym ód! Oczerniano nietylko jego charakter, ale i jego sztukę. Włoch Aleksander Tassoni, który w swoich Pensieri diversi (1612) po raz pierw-

szy nowoczesnej literaturze dał pierwszeństwo przed starożytną, ryzykował np. powiedzenie, że nikomu z mniejszem prawem nie przyznano tytułu poety, jak Wergilemu i Horacemu: bez dowcipu i kultury literackiej są oni ponadto bez inwencji — wogóle jak dzieci, które po raz pierwszy popisują się wierszami... Wypowiada się tu ta sama zarozumiałość, która sformułowała zasadę nowej krytyki literackiej w Poetyce Jul. Caesara Scaligera (1561): „Non omnia ad Homerum referenda tanquam ad normam, sed et ipsum ad normam". A normą był nasz biedny rozum i nasze rozumienie, wyniesione na ołtarz nie dopiero w rewolucji francuskiej — już Ryszard Bentley (1712) sformułował tak zasadę krytyki horatiańskiej: „Nobis et ratio et res ipsa centum codicibus potiora sunt". Dla tej ratio oda horatiańska miała niejedną zagadkę: zrodzona z uczucia temperowanego refleksją i przyozdobionego retoryką lubującą się w arabeskach, jakżeż mogła odpowiadać intellektualistycznym normom, dla których wszystko sprowadzało się do elementów logicznych? Oda tem samem stała się poezją sui generis, cechowaną właśnie przez brak dyspozycji, logiki, przejrzystości, w której arabeski stały się treścią, entuzjazm nieznający norm duszą — poezją rezerwowaną jako istna hyperpoezja dla najwyższych tematów, zwłaszcza dla panegiryków panujących i maecenasów. I o ironjo losu — racjonaliści tak 'celowali' w tym gatunku literackim, także nasz Naruszewicz, że w oczach własnych i współczesnych zostawili Horacego daleko za sobą: dla Dmochowskiego mistrzem Ody jest Naruszewicz. Cóż to takiego wytykano biednemu Horacemu? Tylko niemoralność i banalność? Ależ nie — oskarżenie było daleko cięższe: sformułował je z całą bezwzględnością nie kto inny tylko czołowy poeta niemiecki, Goethe, i — co jeszcze dziwniejsze — w r. 1806, w zwycięskim pochodzie neohumanizmu, w liście do Riemera: „Uznaję talent Horacego tylko pod względem doskonałości technicznej i językowej, tj. w naśladowaniu metrów greckich i języku poetyckim: pozatem cechuje go okropny realizm bez jakiejkolwiek właściwej poezji, zwłaszcza w odach". Nieco później powtarza sąd ten czołowy poeta Anglji, lord Byron: „Jest rzeczą naturalną rozumieć twój kwiat liryczny, ale nie czuć go — pojmować twój wiersz, ale nigdy go nie ukochać (It is a curse | To understand, not feel thy lyric flow, | To comprehend, but never love thy verse). I jeszcze później czołowy teoretyk estetyki,

Hegel w swoich Wykładach o estetyce III 459: „Horacy jest właśnie tam, gdzie chce być najwznioślejszym, bardzo chłodny i trzeźwy i naśladowczo-sztuczny, czem stara się ukrywać, naprożno zresztą, rozumową swobodę kompozycji".

Posądzano i pomawiano naszego Naruszewicza o wyjątkową — jak 'naturalnie' przystało na klasycystę — ograniczoność w ocenie Horacego. Z przytoczonych jednak głosów wynika, że on znajduje się tu conajmniej w najlepszej komitywie — że przed Goethem (on zresztą także smakował tylko w Satyrze Horacego, którą poznał w przekładzie Wielanda) i Byronem należy mu się palma pierwszeństwa, że wreszcie właśnie ten ujemny sąd o Horacym — mimo paradoksu — świadczy bardzo dodatnio o samodzielności i inteligencji naszego rodaka, który nie chciał udawać zachwytu tam, gdzie go mimo swego kultu dla starożytności i nakazów tradycji nie czuł. I wogóle przyjdzie kiedyś dla Naruszewicza wielki dzień rehabilitacji... Nie znaczy to jednak, jakoby wszystkie te wielkości miały rację w swem potępieniu dla liryka Horacego. Bynajmniej — ale dziś mniejwięcej wiemy, jak doszło do takiego nieporozumienia między bratniemi duszy: wyjaśnił to Fr. Klingner (Horazische und moderne Lyrik w Die Antike V 1930) po R. Heinzem (por. Przegląd Klas. 1935, 503 nn.): liryka nowoczesna jest subjektywna, starożytna zaś posiada charakter wybitnie społeczny (więc 'dydaktyczny') i państwowy...

Tak, państwowy. „Politik — mówi Klingner (s. 69) — und alle Teile des öffentlichen Lebens haben ihr Recht in der Lyrik, während sie modernem Empfinden für unlyrisch gelten". To jest odpowiedź na pytanie Fr. Dmochowskiego pod adresem Horacego:

> Moralność dobra w Pieśniach, gdy serce przenika —
> Lecz iakim prawem weszła w Pieśni Polityka?

Krótko powiedziawszy, wszystkie te nagany udzielane Horacemu są właściwie niczem innem, jak szczerem przyznaniem się poetów Oświecenia, że zgubili klucz do zrozumienia Pieśni horatiańskich — klucz już raz zdobyty w złotym wieku naszej literatury przez Kochanowskiego. Ale prawie że równocześnie oni przyczynili się do odnalezienia go. We Francji J. B. Rousseau, w Niemczech Hagedorn, Lessing, odnaleźli poprzez

anakreontyki ethos ód horatiańskich, niedługo potem Klopstock klucz do ich formy, a nieco później Herder mógł podać ich teorję... Znaleziono więc klucz, ale dopiero w chwili, gdy nikomu już nie był potrzebny, gdyż zabrzmiał hejnał Rhigasa:

Δεῦτε παῖδες τῶν Ἑλλήνων...

Nastąpiła era philhellenizmu w Niemczech — nie dotarł on jednak odrazu do Polski. Naruszewicz zrobił wszystko, by ugruntować kult Horacego: sam tłumaczył anakreontyki, sam też pisał ody i satyry wzorem Horacego. Nie wydobył jednak ani nastroju ani formy horatiańskiej. Tu decydujący wpływ wywarły wojny napoleońskie, które ówczesnym Polakom tak żywo przypominały czasy Augustowskie, iż dla uświetnienia triumfów cesarza, Koźmian dał do Gazety Warszawskiej, zamiast ody własnej inwencji, prosty przekład ód horatiańskich z tym dopiskiem: „Większe dzieła niż w wieku Augusta dzieją się pod naszemi oczami. Nie mamy Horacyuszów, aby je godnie śpiewać mogli. Ale miło jest znaleźć w pieśniach Horacego tak wiele podobieństwa do naszych czasów“. Dzięki tej kongenjalności epoki powstał niejeden przekład, niejedna parafraza Horacego, która potrafiła żywiołowo porwać społeczeństwo. Był to Horacy polityczny, którego Koźmian i jego współcześni odkryli — Horacy oficjalny, panegiryczny, najtrudniej nam dziś zrozumiały. Jednakowoż dzięki nim Horacy choć na tym odcinku zyskał prawo obywatelstwa — do upadku Napoleona, z autorów klasycznych najaktualniejszy. A kiedy w Wilnie Euzebjusz Słowacki i Ernest Groddeck w swoich wykładach traktowali Horacego, nie było wtedy autora bardziej czytanego i podziwianego od niego, i cała młodzież gorączkowo ślęczała nad nim. Dla filomatów wileńskich był Horacy, jak kiedyś dla odrodzeniowców, niedościgłym wzorem liryki, na którym znów się zaprawiał każdy, kto czuł tchnienie ducha poetyckiego, i Mickiewicz i Jeżowski i Korsak... Zdobyto jednak tylko ethos horatiański, motywy i sytuacje: forma nie wyszła poza zdobycze Kochanowskiego. I interpretacyjnie poprzestano na przedherderowskim poziomie, na komentarzu wedle Mitscherlicha (1800), erudycyjnie pogłębionym przez Grodka.

Właśnie to nas dziś rozczarowuje, że Polacy po takim Naruszewiczu nie zdołali znaleźć własnej drogi do całego Horacego. Najwymowniejszym przykładem bezradności wobec

Venusyjczyka jest Ludwik Osiński — on, który wykładami swemi o literaturze zahypnotyzował całą Warszawę. Dziś trudno nam dostrzec, dlaczego wydawano aż porządkowe bilety na wstęp do jego wykładów, dlaczego eleganckie pojazdy prawie że zabarykadowały dostęp do gmachu i ulicy. Bo jeśli Osiński o odzie wie mało, to o Horacym właściwie nic: trochę sulzerowskiej teorji herderowskiego autoramentu w pierwszem zdaniu: „Poezya wszędzie poprzedziła prozę, a pieśni są jej pierwotnym utworem", i w utożsamieniu pieśni z liryką wogóle (Tyrtaios, Orpheus), oda jest pindarowska — „współcześni i ziomkowie poety pojmowali to, co dla nas jest obojętnem", pociesza nas Osiński — a Horacy Grekiem w rzymskiem przebraniu. Quintilianus, zwłaszcza Francuz La Harpe, wyrocznia Osińskiego, i Anglik Blair zapewniają, że Horacy jest szczytem doskonałości i smaku: kto nie wierzy, niech słucha sądów ich, które Osiński przytacza. Osiński wbrew własnemu przekonaniu wierzy im i stara się w nas wmówić tę wiarę. Ale cóż, kiedy pedanterja stara się logicznie z definicji ody wydestylować zalety i usprawiedliwić wady Horacego? „Oda będąc z natury swojej poematem krótkim i ograniczonym, unikać powinna tego wyczerpania obrazów, któreby poznać dawało niejaką usilność i namysł poety. W pieśni żywej i gwałtownej, często pozór jakiegoś nieładu spostrzegać się daje, lecz ten sam nieporządek niech będzie owocem czucia nie zaś dowolności pisarza, niech go sama natura stworzy, a sztuka ukryje. Prawda ta z samego rodzaju poematu wypływa. Jeżeli bowiem istotnem ody znamieniem jest zapał, i prawie nadprzyrodzone tchnienie, tedy trudno byłoby znamię upatrzyć w dziele złożonem z osnowy i kolei ścisłego rozumowania... Pewna miara w samem wygórowaniu tak jest potrzebna, jak nieodzownie sam rozsądek wskazuje, iżby rymotwórca nie dawał poznać, że w jednym przedmiocie wszystkie siły swoje wyczerpał"... I kilka przykładów rozsądnego zapału Horacego...

Trudno — mimo że Osiński zaczyna od panegiryków na cześć Augusta, nie przekonuje nas: Koźmian przemawiał dawniej daleko suggestywniej. Ale z upadkiem Napoleona znikł kult bohaterów, bo ich zabrakło. Powstanie listopadowe kładzie definitywnie kres romantyzmowi horatiańskiemu, którego najpiękniejszym pomnikiem są przekłady Juljana Korsaka. To

czysto literackie upodobanie nie ugruntowało się w świadomości polskiej. Aż znowu kongenjalność warunków psychicznych i politycznych pozwala na przeżywanie Pieśni horatiańskiej, którą stopniowo odkrywa i zdobywa się dla nas. Odkryto najpierw lirykę patrjotyczną Horacego, właśnie te ody, które naszemu zrozumieniu zawsze były i są najmniej dostępne. Odkrył ją nie filolog, nie poeta — lecz patrjota całą duszą, Aleksander Krajewski, męczennik za sprawę polską i Sybirak. „Charakterystyczna — poucza nas — i najwznioślejsza strona liryki Horacyusza, dająca mu prawo do powszechnego uznania, leży niezawodnie w jego patrjotyźmie. Patrjotyzm, zastępujący poniekąd religję, pojęcie ojczyzny jako istoty moralnej, nieporównanie wyższej, potężniejszej i zacniejszej od każdego indywiduum... Horacyusz jest to rzeczywisty wieszcz wielkiej i do dziś dnia żyjącej idei". Idea u Horacego? Pierwszy raz o tem słyszymy. Ale przekonywująco — bo sam tą myślą przesiąknięty — pasuje go Krajewski na wieszcza nietylko rzeczypospolitej rzymskiej, ale wogóle idei ojczyzny, a ponieważ wszyscy po wszech czasach przyznają się do ojczyzny, jest Horatius tem samem najaktualniejszym poetą. Nic to, że kompleks ód rzymskich, stanowiący punkt wyjścia dla rozważań Krajewskiego, jest tak znikomy w zespole dzieł Horacego: jest to fakt pożałowania godny, że wieszcz ten sprofanował swą lirę dla opiewania protektorów, przygodnych znajomości i miłostek — wszystko to Krajewski odsuwa, „nie widząc w nich najmniejszej wewnętrznej wartości dla dzisiejszego czytelnika" i ceni Satyry i Listy jedynie jako dokumenty dla historji kultury: nieugięty Sybirak stawia Horacego w karną służbę dla swej ojczyzny.

Przeciw tak pojętemu Horacemu protestował pierwszy Łucjan Siemieński, który z ironicznym uśmieszkiem odbronzowił Venusyjczyka i należycie podkreślił jego miłostki, wskazujące raczej na erotomana niż na 'patrjotę'... Ostatecznie pokazał nam człowieka z jego zaletami i wadami. Złośliwość to napewno, parająca się nauką z niemieckich źródeł: a gdy ściągnął Horacego z piedestału, na którym go umieścił Krajewski, a wytknął poecie ciężki grzech, że śmiał podjąć się układania Carmen saeculare, on bezbożny i moralnie skażony, wystawia mu potem świadectwo, że pozatem był miłym i wykwintnym rymopisem, zasługującym ze względu na techniczną

doskonałość na szczery nasz szacunek. Rozgrzeszenie to po kapucynadzie, i dodatkowe chwalenie, by nie być dyssonansem w harmonji wieków.

Protest przeciw Krajewskiemu wzniósł też inny tłumacz, Juljan Kaliszewski, który na przekor patrjotom pokazał Horacego rozkochanego, ich antologji patrjotycznej przeciwstawił — Miłosne pieśni Horacego: „Ody wybrałem z rodzaju erotycznych, jako najwięcej jeszcze w naszym wieku zrozumiałych, a jak w Horacym najmniej tamtowiecznemi względami i różnicami nacechowanych“: bo w latach tych (1870) doszli do głosu parnassiści. Ale ostatecznie dobór ód jest kwestją drugorzędną. Znaczenie Kaliszewskiego leży w tem, że podjął na nowo stary pomysł Tymowskiego ‘prozodycznego’ przekładu Horacego, tzn. przekładu w miarach oryginału, za którym się zresztą wypowiedział z usualnemi zastrzeżeniami także Osiński (III 246 n.); bo Horacy jest dla Kaliszewskiego „nie tyle poetą, ile myślicielem i artystą słowa. Poezya dlań była formą, w którą piękne myśli swoje przelewał, nie zaś celem... Znał on całą potęgę słowa uchwyconego w pewien porządek“. Dlatego przekład musi dbać o zachowanie formy oryginału...

Wiadomo, że ten eksperyment Kaliszewskiemu się nie powiódł: formę Horacego szturmował on za wcześnie. Wiemy dziś, dlaczego — wiemy stąd, że właśnie dziś trzymamy niemal klucz do jego poezji w naszych rękach. Formę bowiem należy zrealizować i kultywować niezależnie od Horacego, na naszych motywach i naszych myślach, i dopiero po tem zaprawieniu się wybrać się po pieśń horatiańską. Ledwie dziś zaczęliśmy ćwiczyć się: wiek Kaliszewskiego wyraźnie traktował to jako dziwactwo. I chociaż po parnassistach Młoda Polska z Lucyanem Rydlem, Konstantym Górskim, Włodzimierzem Tetmajerem i H. Morstinem pokochała Horacego jako poufałego przyjaciela — Tetmajer chwali się, jak niegdyś Hagedorn:

Stary Horacyusz dziś znowu mi śpiewa,
I słońce złoci ogrody wokoło —

nie zdobyto w zakresie formy żadnej nowej pozycji. Ale zdobyli ethos horatiański, zżyli się z Venusyjczykiem i pobratali, jak to radził Kazimierz Morawski, obrali go na doradcę i na powiernika: w podzięce zato Horatius objawił im swą mądrość życiową, swe piękno poezji.

Dziś znowu Horatius jest naszym przyjacielem, jak dla Kochanowskiego, dziś znowu pieśń jego w pełni jest aktualna — nie dyskutujemy, jak ongiś Osiński (III 226), nad śpiewnością i wdziękiem ody, lecz śpiewamy ją na swojską nutę, wyrażając nią swą radość i swój smutek. Zdobyliśmy pieśń jego pełną rozumu i wdzięku i czucia. Nie odczuwamy wcale dystansu dziejowego — Horacy jest nam w tej chwili bliższy od naszych romantyków, gdyż przeżycia wojenne i powojenne nawet dla tak potępionej przez klasycystów 'polityki' u Horacego otworzyły nam oczy: niema lepszego odeń nauczyciela patrjotyzmu i wychowania państwowego. To też składamy dziś wieszczowi rzymskiemu nie oficjalny hołd, lecz szczerą polską podziękę, że stał się naszym wieszczem narodowym i naszym ukochanym, wiernym przyjacielem.

THEOGNIDEA

w. 87—92.

Nie mów mi nic o miłości, gdyś myślą i sercem daleko,
Jeśli mię kochasz i chcesz nadal w wierności swej trwać.
Albo mnie kochaj uczciwie, albo się przyznaj do tego,
Żeś moim wrogiem, i racz w spór lepiej ze mną się wdać.

w. 425—428.

Z wszystkich rzeczy najlepszą dla ludzi — nie rodzić się wcale,
Nigdy nie widzieć, jak lśni słońca świetlisty nam blask.
Gdy się już rodzą — najszybciej, gdzie Hades, nad Styxu zejść fale,
Ziemią się nakryć i w niej leżeć nieczule, jak głaz...

w. 143—146.

Ten kto oszuka gościa lub człeka, co błaga opieki,
Polypaidesie, wnet bóg spuści karzącą nań dłoń.
Żyjąc zbożnie wielkiego majątku się raczej wyrzeknij,
Niżbyś wzywać miał źle bogactw. Krzywdząca to broń.

w. 151—154.

Nieokiełznane bezprawie, Kyrnie, bogowie wpajają
Najpierw człekowi, gdyż chcą zniszczyć doszczętnie go tak.
Pycha rodzi bezprawie, gdy złym się bogactwa dostają:
Źle gdy bogaci się człek, jeśli mądrości mu brak.

w. 857—860

Jeśli z przyjaciół mych który zobaczy, że bieda mię trapi,
Głowę odwraca i znać, że nie zobaczyćby chciał.
Jeśli zaś — rzadko bo rzadko! — dobrego mi coś się przytrafi,
Ileż przyjaznych mam serc! Każdyby duszę swą dał!

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

PRZEKŁADY

PIEŚNI HORACEGO

Do Maecenasa (I 1).

Ten się lubuje w kół wartkim rozpędzie,
Marząc o igrzysk olympijskich sławie,
Co go porówna z niebianami prawie;
Ten rad gdy śpichrze pełni po krawędzie;

Kupiec o zyskach jeno myśląc wszędzie,
Puszcza się w drogę w naprawianej nawie;
Żołnierz w wojennej lubuje się wrzawie;
Ów, gdy na wyższym zasiędzie urzędzie.

Mnie dosyć, gdy się spodoba Euterpie,
Że mi i nadal zostawi tę fletnię,
Gdy ty, Maeceno, myślący szlachetnie,

Z którego siłę i natchnienie czerpię,
Wliczysz mnie w piewców ulubionych grono —
Gwiazd wtedy sięgnę głową podniesioną.

Dni gniewu i klęski (I 2).

Śnieg, potem grady, to znowu pioruny,
Które Jupiter miecie swą prawicą,
To ponad miastem, to nad okolicą —
Wszystko to nieszczęść jakowychś zwiastuny!

Strach, by się Pyrry nie wróciły wieki,
Gdy na wysokim ryby grzęzły dębie,
Gdzie wpierw li płoche siadały gołębie,
Sarny przez odmęt pływały daleki.

Toć widzieliśmy, jak w brzegach Tybr hula
I jak przybytki królewskie podmula...
I widzieliśmy, jak to nasi męże,

Miasto na Persów obrócić oręże,
Miar dopełniając zbrodni i ohydy,
W pierś własną zbójcze wymierzali dzidy.

Do Augusta zbawcy (I 2).

Kogoż z niebianów błagać nam potrzeba,
By nas wybawił z tych klęsk topieliska,
W które nas pchnęła ojców zbrodnia niska —
Czy wyrocznego w ciemnej chmurze Feba,

Czy przerozkoszną Eryxu królowę,
Około której Żart i Amor krążą?
Czy też Rodzica — choć i jemu ciążą
Już te złe lica i hełmy stalowe?

Czy Ciebie raczej, synu pięknej Mai,
Któryś się w młodym Caesarze utaił —
Ciebie więc, Panie, błagamy z pokorą,

Żebyś win naszych niepomny, tą porą,
Tu jak najdłużej między nami gościł,
Wrogów poskramiał, drogi nasze prościł.

Z powodu odjazdu Wergilego (I 3).

Paphu królowa niech wzmacnia twe reje,
Bracia Heleny niech świecą-ć w eterze,
Aiol niech w kluby wiatry wszystkie zbierze,
Oprócz Japyga, co z zachodu wieje,

Abyś, okręcie, spełnił me nadzieje —
Mego Wergila przez fal tych kędzierze
Zaniósł szczęśliwie w attyckie wybrzeże,
Serce mi bowiem o niego truchleje!

Pierś snać osłonił w miedź potrójną blachą,
Kto się odważył pierwszy łódź swą błahą
Spuścić na morze, by płynąć w te drogi,

Gdzie Not i Eurus, lub Aquilon srogi,
Za łby się wodzą w tę lub ową stronę,
Zwały na siebie tocząc zapienione.

Darmo roztropne bóstwo... (I 3).

Darmo roztropne bóstwo w pewnym kresie
Poprzegradzało Oceanem lądy,
Człowiek przebywa zakazane prądy,
Tratwę budując z drzew zrąbanych w lesie.

Plemię człowiecze ciągle naprzód rwie się,
Boskich zarządzeń lekceważąc sądy!
Oto zdobyty podstępnymi rządy
Ogień na ziemię syn Japeta niesie.

Dedal powietrze skrzydły swemi mierzy,
Herkul w Tartarze nawet postrach szerzy!
Dla śmiertelnika nic niema trudnego —

Gotów do nieba szturmować samego!
Tak to złość nasza Jowiszowi w niebie
Gromów odrzucić nie daje od siebie.

Z wiosną (I 4).

Zelżała zima, powiał znów Favoni,
Ziemia z pod osłon śnieżnych się ukaże,
Spychają łodzie na wodę żeglarze,
Bydło od obór, chłop od pieca stroni...

Wenus na jasnej od księżyca błoni
Nymfom i Gracjom pląsać wkoło każe,
Wulkan pod ziemią, lubując się w żarze,
Miechami sapie i w kowadło dzwoni.

Wiosna! jednakże śmierć każdego śledzi,
Czy kto w pałacu, czy w chałupie siedzi;
Kto raz w Plutona zestąpi otchłanie,

Nigdy już stamtąd się nie wydostanie
Za stół nie siędzie, wina nie popije,
Słodkiej nie ujmie dziewczyny za szyję...

Do Pyrry (I 5).

Cóż to za chłopiec tak piękny i młody,
W wieńcu różanym, zroszon pachnidłami,
Z którym całemi przesiadujesz dniami,
Nęcąc go czarem swej boskiej urody?

Ej, niech się strzeże! Jak w czas niepogody
Wzdyma się morze, tak ta, co go mami
Dzisiaj, gdy sobie tak gruchacie sami,
Zmieni się! skończą się wkrótce te gody!

Biedny za dobrą kto monetę bierze
Twe zapewnienia, kto się na wybrzeże
Nie oglądając, puści nazbyt śmiele

W te, gdzie go wabisz, twych pragnień topiele —
Gdyż jak ja, zmoczon do ostatniej nitki,
Ledwie że z życiem wróci w swe przybytki.

Nie dla mnie... (I 6).

Ciebie, Agrippo, wysławiać się boję,
Twoje na lądzie i na morzu boje;

Niechaj je Variusz, ptak dużego lotu,
Opiewa w sferze błyskawic i grzmotu...

Mnie na to nie stać, to nad siły moje —
Tak jak chytrego Odysseusa znoje,
Lub gniew Peleidy, co nie znał odwrotu —
Nie! To nie dla mnie! Za dużo kłopotu!

Nie dla mnie Marsa miedzianego zbroje,
Ni Tydeidesa, co zdobywał Troję —
Moja rzecz — śpiewać wesołe biesiady

I słodkie dziewcząt z chłopakami zwady —
Oto ma nuta, o tem chętnie roję —
Takie zwyczaje, takie pieśni moje!

U nas najlepiej (I 7).

Niech tam kto sobie Rhodos, jak chce, chwali,
Theby, lub Korynt, patrzący w dwa morza,
Albo Arkadji skaliste wydroża,
Milet, lub Ephes, lub Tempe w Thessalji —

Albo też — jak to inni coraz trwalej —
Miasto Pallady, dźwignięte w przestworza,
Lub — aby łask jej zabłysła im zorza —
Miłe Junonie Argos opiewali —

Ja tam nie patrzę tak znów zaślepiony
Ni na Larissę, ni Lakedaimony;
Więcej mnie bowiem zachwycają gaje

Koło Tiburu, albo te ruczaje,
Co z Albunei mruczącej krynice
Płyną, zraszając całą okolicę.

Pijmy więc! (I 7).

Planku! nie zawsze wiatr, choć tęgo duje,
Burze sprowadza, czarne goniąc chmury,
Czasem przeciwnie — wygładza lazury!
Otóż pamiętaj — smutek, co cię truje —

Zawsze to bowiem najlepiej skutkuje —
W winie się topi! Czy w lasów cień bury,
Czyli się wojnie dostaniesz w pazury,
Pomnij o winie! Tem się wszak ratuje

Nawet ów Teukros, ów sławny bohater,
Kiedy go rodzic wygnał z Salaminy,
Siadłszy do wina w kole swej drużyny —

„Pijmy więc — krzyknął — Phoib ześle nam wiater,
To za morzami, gdzie z wami popłynę,
Nową, piękniejszą znajdziem Salaminę“.

Do Lydji (I 8).

Lydjo! Dlaboga! Miejże litość przecie!
Nie gub Sybara! On już ledwie dyszy!
Świata za tobą nie widzi, nie słyszy,
Nie je, nie pije, sam nie wie, co plecie!

Ani na galskim już nie hasa grzbiecie,
Ani w odważnych gronie towarzyszy
Dzika oszczepem nie rusza z komyszy,
Ani za metę dyskami nie miecie.

Wstręt jakiś czuje do Tybrowych zdroi,
Jakby trucizny oliwy się boi,
Ciągle od ludzi gdzieś chyłkiem ucieka,

Jak ów Thetidy syn, trzyman zdaleka,
Gdy się wydzierał, aby walczyć z Troją —
Lykom na zgubę, lecz także na swoją.

Zima się zbliża (I 9).

Patrz, jak Sorakte ubielone czoło
Wznosi wysoko, śnieg z gałęzi leci,
Rzeki stężały, lód spętał je w sieci —
Siadajmy zatem przy kominku wkoło —

Drew do ogniska! Niech bucha wesoło!
Masz-li gdzie wina, co myśl dobrą nieci,
Dawaj czemprędzej! Co się jutro skleci,
Tego nie zbadasz, nie skryjesz pod połą.

Więc się nie frasuj! Dopóki łysina
Jeszcze-ć na głowie błyszczeć nie zaczyna,
Żyj i używaj! Wszak o szarej porze

Gdzieś już tam czeka dziewczę jakieś hoże.
Spiesz, bo się spóźnisz! niech cię, krocząc wprzedzie,
Amor z bełcikiem wymierzonym wiedzie.

Hymn do Merkurego (I 10).

Wnuku Atlasa, wymowny Merkury!
Coś dał śmiertelnym słów zaznać słodyczy,
Coś ich nauczył sztuki zapaśniczej,
Ty, co pomykasz wdal nakształt wichury,

Gdy cię wysyła Jowisz czarnochmury,
Ty, od którego świat lirę dziedziczy,
Któryś, postępem dochodząc zdobyczy,
Woły Phoibowi uprowadził w góry —

Ciebie opiewam, ciebie któryś z Troi
Wywiódł Priama, że w opiece Twojej
Minął bezpiecznie thessalskie ogniska,

Ciebie, co dusze zbożne w ich siedliska
Laską zagarniasz, miły równie szczerze
Bogom w podziemiu, jak bogom w eterze.

Korzystaj z chwili (I 11).

Kogo z nas jaka śmierć kiedy zabierze,
Darmo dochodzić, Leukonoe miła;
Nie na twą głowę ta gadka zawiła,
Darmo się pytać wróżbiarzy w tej mierze —

Jedno jest tylko pewne, mówiąc szczerze —
Wszyscy pomrzemy! a czy jeszcze siła
Zim, czy ostatnią Jowisz nam zesyła,
Co o tyrreńskie bić zacznie wybrzeże —

Alboż nie wszystko jedno! czyż nie lepiej,
Ścierpieć odrazu, co ścierpieć musimy!
Otóż to właśnie! my tu gawędzimy,

A czas ucieka! Daj wina, co krzepi
Umysł człowieka, często tak posępny —
Korzystaj z chwili, nie ufaj następnej!

Do Lydji (I 13).

Nie wiem, przypadkiem, czy też naumyślnie,
Ale gdy chwalisz w mojej obecności
Tego Telepha, żółć we mnie z zazdrości
Wzbiera, łza z oczu o mało nie tryśnie!

Jakaż na samą myśl żałość mnie ciśnie,
Że te ramiona stracą swe białości,
Albo sowizdrzał ten w swojej krewkości
Skąsze twe usta, gdy na nich zawiśnie...

Lydjo! posłuchaj, co ci z duszy radzę:
Strzeż się go! nie wierz tkliwym jego słowom,
Jego namiętnym nie ufaj namowom!

Stokroć szczęśliwi, co pod świętą władzę
Węzłów niezłomnych wstąpili, by społem
Dotrwać dni swoich, toczących się kołem.

Do Rzeczypospolitej (I 14).

O ty okręcie nasz! Znów się na morze
Puszczasz! Dla boga! czyż nie lepiej raczej
Portu się trzymać! Któż bo nie zobaczy,
Że bez wioślarzy twe boki w tej porze!

Maszt, uszkodzony wichrem, już się paczy!
Żagle podarte! Jakże zatem może
Okręt w tym stanie gnać w takie bezdroże,
Walczyć z falami, nie dać się rozpaczy?

Strzeż się, byś nie stał się wiatrów igrzyskiem!
Rodem się nie chełp, ani też nazwiskiem,
Ani barwami, co, choć pięknie świecą,

Burz nie odgonią, co ku tobie lecą!
Z obawą przeto patrzę twoich śladów,
Pośród błyszczących gdy płyniesz Kykladów!

Pochwała wina (I 18).

Radzę-ć, Varusie, przed innemi krzewy,
Sadzić w swym sadzie przedewszystkiem wino;
Do trzeźwych troski lgną, przy winie — giną
I rozlatują się z wiatrem jak plewy...

Głupstwo — grad, wojna, zniszczone zasiewy —
Bacchus i Venus obchodzą nas ino!
Z przebranej miary zawsze jednak płyną
Bójki i kłótnie i nieszczęsne gniewy!

Lecz ja cię, Bacchu, ja cię nie zniepprawię,
Tego, co skryte, tłumom nie wyjawię;
Bo za twym rogiem i bębnem w rozgwarze

Idzie li próżność, co nosa zadziera,
Szpetna chełpliwość, otwartość zbyt szczera,
Co jak w szkle każdą tajemnicę wskaże.

Matko Kupida! (I 19).

Matko Kupida! Ty synu Semeli!
Wasza to wina, że nijak nie mogę
Stłumić w swem sercu tę straszną pożogę,
Która je chyba do reszty spopieli...

Ach, ta Glykera! gdy ujrzę tę nogę,
Lub te ramiona marmurowej bieli,

Lub jej uśmiechu czar mi się udzieli,
Ginę jak tułacz, co zgubił swą drogę...

Venus, kypryjskie opuściwszy skały,
Rzuca się na mnie w swej potędze całej!
Bierze mnie w pęta i, gdzie chce, tam wiedzie.

Czy to o Skythach, czy parckiej czeredzie,
Czy o czem innem, odzywać się broni —
Tylko o jednem ciągle — tylko o niej!

Do Maecenasa (I 20).

Przychodź najmilszy, pogwarzymy sobie
Przy tem sabińskiem winku... ale, ale...
Wszakże pamiętam ten dzień doskonale,
Gdyś nam w teatrze, po dłuższej chorobie,

Zjawił się znowu! Jak cię w onej dobie
Wszyscy witali, klaszcząc tak wytrwale,
Że aż zbudzili w watykańskiej skale
Echo klaszczące! Wtedy, cóż ja robię?

Do dom wróciwszy, na chwil tych pamiątkę,
Scedzam to wino, sam kładę pieczątkę...
Już się i ono — jak te lata lecą —

Jak i my zresztą, podstarzało nieco...
Tym to napojem przyjmę cię, mój drogi —
W dniu tym szczęśliwym, gdy wstąpisz w me progi.

Hymn do Phoiba i Diany (I 21).

Wy zatem, chłopcy, głoście pod niebiosy
Światłodawczego Phoiba! Wy zaś panny —
Jego siostrzycy, dziewiczej Diany,
Tudzież Latony chwałę złotowłosej.

Tę, co się kąpać lubi w fali szklannej,
Lub w Erymancie hasać poprzez wrzosy,
Albo na Kragu wymierzać swe ciosy —
Wy opiewajcie w sposób nieustanny —

Wy zaś, młodzieńcy, chwalcie, jak możecie,
Delos, Phoibowi najmilsze na świecie,
Oraz kołczanem barki jego strojne —

To On głód, pomór, łzami szczodrą wojnę,
Prośby waszemi wzruszony, od ludu
I od Caesara odwróci bez trudu.

BIBLJOGRAFJA

PRZEGLĄD CZASOPISM

INDOGERMANISCHE FORSCHUNGEN LII, 1934.

1—31 H. Schnorr v. Carolsfeld, Transitivum und Intransitivum. Prajęzyk indoeuropejski, jak również znaczna liczba innych języków, które uchodzą za niespokrewnione między sobą, nie znają passivum w naszem dzisiejszem znaczeniu. Kategorję tę wyrażano, jak się zdaje, przy pomocy transitivum, przyczem agens (istotę działającą) w instrumentalis. Agens występował w nominatiwie przy intransitivum. — 32—44 N. van Wijk, Das altrussische Imperfekt und die russische Konsonantenerweichung. — 45—88 Besprechungen, m. in.: 45 B. Hrozný, Les inscriptions hittites hiéroglyphiques. Essai de déchiffrement etc. Praga 1933 (P. Meriggi: praca Hroznego posuwa naszą wiedzę znacznie naprzód. Język hetyckich hieroglyfów jest różny od języka tekstów klinowych. Przez odcyfrowanie hieroglyfów dochodzimy do poznania jeszcze jednego starożytnego języka indoeuropejskiego. Niestety, bardzo tu dużo pozostaje jeszcze do zbadania). — 49 B. Hrozný, Inscriptions 'hittites' hiéroglyphiques de Carchemish. Essai de déchiffrement, Archiv Orientální VI, 1933, 207—266 (P. Meriggi: Cenny przyczynek). — 64 Actes du deuxième congrès de linguistes, Genève 1931, Paris 1933 (A. Debrunner: Dobrze reprezentuje dzisiejszy stan badań językoznawczych). — 65 Ch. Mohrmann, L'organisation et l'activité du Comité International Permanent de Linguistes Nimwege 1933 (A. Debrunner: Referat o działalności komitetu w ciągu pięciu lat jego istnienia, 1928—1933; działalność ta dotyczy zorganizowania bieżącej bibljografji językoznawczej międzynarodowej, zorganizowania rejestracji języków, dotąd nieznanych, wreszcie ułożenia słownika terminologji językoznawczej). — 65 Proceedings of the international Congress of phonetic sciences, Amsterdam 1932 (P. Meriggi: Kongres obradował pod znakiem tzw. fonologji, tj. nauki o wyobrażeniach dźwięków, nie zaś o samych dźwiękach. Recenzent uważa to za krok wstecz. Jedynym uczonym, który ostro tej 'scholastyce' językoznawczej się przeciwstawił, był Doroszewski, prof. Uniw. Warszawskiego). — 66 J. Marouzeau, Lexique de la terminologie Paris 1933. (A. Debrunner: Pożyteczny podręcznik dla osób, nie zajmujących się zawodowo językoznawstwem. Pierwsza próba ujednostajnienia terminologji). — 69 H. Koppelmann, Die eurasische Sprachfamilie, Indogermanisch, Koreanisch und Verwandtes, Heidelberg 1933 (P. Meriggi: Praca dyletancka, bez wartości). — 70 E. Kieckers, Einführung in die indogermanische Sprachwissenschaft I, München 1933 (A. Debrunner: Przedstawia samą tylko gramatykę prajęzyka indoeuropejskiego,

nie uwzględniając przytem języków hetyckiego, tocharskiego, i niektórych nowszych badań). — 71 Th. Baader, Die identifizierende Funktion der Ich-Deixis im Indoeuropäischen, Heidelberg 1929 (H. Krahe: Praca chybiona; autor upatruje w elementach, zawierających *k*, w różnych językach indoeur. i nieindoeur., pierwiastka zaimkowego o znaczeniu 'ten'). — 72 V. Pisani, Miscellanea etimologica, Roma 1933 (W. Brandenstein: Hypotezy Pisaniego są ciekawe, choć niezawsze przekonywające). — 73 F. Altheim, Terra Mater. Untersuchungen zur altitalischen Religionsgeschichte, Giessen 1931 (H. Krahe: Przyczynek wartościowy zarówno dla filologów, jak dla językoznawców). — 74 Frankfurter Studien zur Religion und Kultur der Antike, B. I: E. Tabeling,Mater Larum. Zum Wesen der Larenreligion, 1932; B. II: L. Euing, Die Sage von Tanaquil, 1933; B. III: C. Koch, Gestirnverehrung im alten Italien. Sol Indiges und der Kreis der Di Indigetes, 1933 (H. Krahe: Referat). — 76 C. D. Buck, Comparative Grammar of Greek and Latin, Chicago 1933 (A. Debrunner: Dobry podręcznik dla studentów, dla samouków zbyt trudny). — 77. Ch. Mohrmann, Homerische spraakleer ten dienste der gymnasia, Nimwegen 1933 (A. Debrunner: Wartościowy podręcznik, wart przetłumaczenia na język niemiecki). — 77 W. Dittmar, Sprachliche Untersuchungen zu Aristophanes und Menander, Diss. Leipzig 1933 (A. Debrunner: Wartość książki stanowi zbiór materjału). — 78 W. Süss, Studien zur lateinischen Bibel I. Augustins Locutiones und das Problem der lateinischen Bibelsprache, Dorpat 1933 (A. Debrunner: Referat). — 87 E. Wölfflin, Ausgewählte Schriften, Leipzig 1933 (A. Debrunner: Książka zawiera najcenniejsze prace Wölfflina, dziś jeszcze pełne wartości). — 89—107 H. Dempe, Sprache und Volksgeist. Artykuł ten jest recenzją książki: H. Güntert, Deutscher Geist, 3 Vorträge, Bühl-Baden 1932. Güntert, stanął na fałszywem stanowisku, twierdząc, że w zewnętrznych cechach języka niemieckiego (w jego fonetyce, morfologji, składni) odbijają się cechy ducha niemieckiego. Za punkt wyjścia wziął on następujące rozumowanie: myślimy za pośrednictwem języka; skoro języki są różne, to i myślenie musi być niejednolite; a więc w języku odbijać się muszą te cechy myślenia, które charakteryzują dany naród. Güntert zapomniał jednak, że język służy nietylko do wyrażania stanów duchowych, ale przedewszstkiem do tego, by przedstawić pewną objektywną treść. To jest podstawowa funkcja języka, na której opiera się wszelki rozwój kultury ludzkiej. Aby wskazać, że stanowisko Günterta jest niesłuszne, Dempe zadaje sobie pytanie: czy język pewnego narodu jest istotnie odbiciem ducha narodu? Czem jest język pewnego narodu, to wiemy: to jego słownik, gramatyka i stylistyka. Ducha natomiast narodu możemy zdefinjować z różnych punktów widzenia. Jako pojęcie etyczno-teleologiczne jest to ideał duchowych i umysłowych właściwości, do którego ma zdążać każdy członek danego społeczeństwa. Ze stanowiska dogmatyczno-metafizycznego jest to twórca prawa, języka, obyczajów i zwyczajów danego narodu. Językoznawca może wychodzić jedynie tylko z empirycznego punktu widzenia: duch narodu, to suma wszystkich typowych właściwości, tak duchowych jak umysłowych, jakiemi obdarzone są jednostki, składające się na naród. Dopóki nie jest rzeczą stwierdzoną

czy wogóle zachodzi jakikolwiek związek między duchem narodu a językiem (co Güntert uważa za rzecz oczywistą samą przez się), dotąd nie można dopatrywać się w takich lub innych cechach języka takich, a nie innych, właściwości ducha narodu; inaczej wkracza się w dziedzinę intuicji, nie zaś badania naukowego. Metodycznie natomiast, i to metodą porównawczą, należałoby badać szczególne cechy tworzenia słów i nazywania rzeczy — cechy właściwe pewnym narodom, — wystrzegając się, by nie wkroczyć w dziedzinę twórczości indywidualnej, która oczywiście nie odźwierciedla już ducha narodu. — 108—130 H. Jensen, Der steigernde Vergleich und sein sprachlicher Ausdruck. Porównanie może być kwalitatywne, które unaocznia równość, różność lub podobieństwo poszczególnych treści, albo też oceniające, stopniujące, które po stwierdzeniu różnicy pewnych treści podaje miarę tej różnicy. Stopniowanie w języku opiera się na oceniającem porównaniu pewnych jakości. Język, odzwierciedlający cywilizację prymitywną, nie wyodrębnia jakości (np. białość) od jej substratu (np. śnieg). Jakość wyodrębnia się szczególnie w tych wypadkach, gdzie jest ona bardzo wyraźna. Stąd związek stopnia równego (positivus) ze stopniem najwyższym (elativus i superlativus). Odrębne formacje językowe na stopień najwyższy posiadają nieliczne tylko języki, wśród nich języki indoeuropejskie. Również odrębne formacje na stopień wyższy istnieją w nielicznych tylko językach (m. in. w indoeuropejskich); niesłuszną jest hypoteza, jaką dał Schwab, Hist. Syntax d. griech. Komparation in der klassischen Literatur, że comparat, jest formacją starszą, niż posit. Wyrażenie stopniowania zawiera zawsze dwa człony, połączone nawzajem za pośrednictwem porównania w jedno zdanie. Sposób łączenia porównywanych członów może być w różnych językach rozmaity; najprymitywniejszy polega na zaznaczeniu przeciwieństwa (np. *mały - duży*); najdoskonalszem i najbardziej abstrakcyjnem jest posługiwanie się przyrostkami lub przedrostkami komparatywnemi, co spotykamy np. w językach indoeuropejskich. W tej ostatniej grupie językowej wzajemny stosunek porównywanych członów może być zaznaczony albo przez przyimek ewent. postpozycję (np. większy *od* czegoś), albo przez użycie pewnego przypadku deklinacyjnego bez przyimka (ablat. instrument.), albo wreszcie przez osobny spójnik (np. większy *niż* coś). Pochodzenie indoeuropejskich przyrostków komparatywnych jest nieznane; przyrostek *-tero-* zaznaczał pierwotnie porównanie przez przeciwieństwo (por. *nos-ter : ves-ter*); takież porównanie mogło też zaznaczać przeczenie, użyte jako spójnik porównawczy. Pierwotnej funkcji przyrostka **-ies-, -ios-* określić się dotąd nie udało. — 130 E. Lewy, Die idg. Wörter mit mit Langdiphthong. Rzeczowniki indoeuropejskie, zawierające dyftong długi, występują w wyrazach, tworzących wyraźne grupy znaczeniowe: są to 4 nazwy bóstw (Zeus, Helios, Eos, Pan) i 2 stare terminy cywilizacyjne (okręt, wół). — 131—136 A. Debrunner, Die Flexion der *ī-* und *ū-* Stämme im Altpersischen. — 137—141 O. Beke, Deutsche Fisch- und Pflanzennamen. — 141 E. Schwentner, Elsäss. *knilz* = ahd. *knellizze* 'Stechmücke'. — 142—148 E. Fraenkel, Baltische Miszellen. — 148 H. Krahe, Zu deutschen Runeninschriften. — 149—176 Besprechungen, m. in.: 149 H. Ammann, Sprachwissenschaft und

humanistische Bildung, Lahr 1933 (A. Debrunner: Autor zbyt wielką wagę przykłada do gramatyki historycznej, a zbyt mało ceni językoznawstwo ogólne). — 154 Papyri Osloenses, Fasc. 2, Ed. by S. Eitrem and Leiv Amundsen, Oslo 1931 (B. Olsson: referat; zeszyt zawiera 9 tekstów literackich, częściowo gdzieindziej już opublikowanych, 32 fragmenty o charakterze dokumentów, wreszcie 23 listy). — 155 E. Fiesel, Etruskisch, Berlin 1931 G. Devoto: referat i drobne poprawki). — 157 F. Leifer, Studien zum antiken Ämterwesen I: Zur Vorgeschichte des römischen Führeramts (Grundlagen) Leipzig 1931 (J. B. Hofmann: referat: praca zawiera analizę znacznej liczby napisów etruskich). — 165 E. H. Sturtevant, Hittite Glossary, Baltimore 1931 (R. Ranoszek: uzupełnienia do szeregu lemmatów). — 170 Emerita, Boletin de lingüistica y filologia classica I. Madrid 1933 (A. Debrunner: całość robi dobre wrażenie). — 170 W. Oehl, Das Lallwort in der Sprachschöpfung, Rektoratsrede, Freiburg (Schw.) 1933 (A. Debrunner: dobra praca, chociaż autor przecenia wartość elementu dźwiękonaśladowczego w języku). — 172 G. Bonaccorsi, Primi saggi di filologia neotestamentaria, Letture scelte dal Nuovo Testamento greco con introduzione e commento, vol. I, Torino 1933 (A. Debrunner: należy zazdrościć studentom włoskim, którzy posiadają tak świetny podręcznik). — 173 A. Meillet, Esquisse d'une histoire de la langue latine, 3 wyd. Paris 1933 (A. Debrunner: wydanie trzecie niewiele różni się od drugiego). — 177—195 E. Otto, Grundfragen der Linguistik. Językoznawstwo bada zjawiska z punktu widzenia teleologicznego, nietylko mechanistycznego. Przedmiotem jego badań jest mowa ludzka (das Sprachtum), tj. owoc rozwoju kulturalnego ludzkości, zwłaszcza zaś język indywidualny (das Sprechen), jako czynność; rozróżnienie dwu tych dziedzin ustalił już de Saussure. A. H. Gardiner (The Theory of Speech and Language, Oxford 1932) nazywa w związku z tem zdanie jednostką języka indywidualnego, wyraz zaś jednostką mowy ludzkiej; zdanie bowiem jest zawsze i tylko produktem jednostki mówiącej. Stąd wniosek, że definicja zdania możliwa jest tylko z punktu widzenia języka indywidualnego, nie zaś mowy ludzkiej. Zgodnie z tem dzieli Otto całą naukę o języku (lingwistykę) na dwa działy:

Nauka o mowie:	Nauka o języku indywidualnym:
1. Fonologja, nauka o akustyce językowej,	1. Fonetyka, nauka o artykulacjach senso motorycznych,
2. Semazjologja, nauka o wyrazie i jego znaczeniu,	2. Semantyka, nauka o oznaczaniu przy pomocy wyrazu (nazwa a treść).
3. Syntaksa, nauka o środkach wyrażania stosunku i o względnem znaczeniu.	3. Syntaktyka, nauka o wzajemnym stosunku członów zdania.

Fonologja zajmuje się dźwiękami języka jako zjawiskami akustycznemi, fonetyka zaś artykulacją dźwięku. Przyczyny zmian językowych nazywa autor tendencją (Richtkraft) w stosunku do mowy, motywem w stosunku do języka indywidualnego. Czynniki te działają w pewnych warunkach fonologicznych. Prawem językowem nazwiemy stwierdzenie, które wska-

zuje na konieczny związek między warunkami, tendencją i historycznym wynikiem. Stwierdzenie takie wyklucza wyjątki. Jakie są możliwe tendencje, to jest dotąd nieustalone, gdyż nie ustalony jest system klasyfikacji tendencyj. Autor (naogół w zgodzie z Haversem, Handbuch der erklärenden Syntax, Heidelberg 1931) proponuje ustalenie następujących pięciu tendencyj: dążność 1. do jasności, 2. do wygody, 3. do postawienia na swojem (wyrażanie woli), 4. do łagodności, 5. do wywnętrzenia się. Warunki zmian językowych, to z jednej strony sąsiedztwo dźwiękowe, z drugiej psychofizyczna budowa człowieka. Zmiany językowe prowadzą albo do tworów „reaktywnych" (analogja, kontaminacja), albo do „spontanicznych", te znów mogą być albo „niezależne", albo też „zależne", mianowicie uzależnione od sąsiedztwa dźwiękowego itp. Związki myślenia z mówieniem uwidoczniają się w następującym przeglądzie zjawisk mówienia i rozumienia: 1. Zjawiska sensomotoryczne (artykułowanie i słyszenie), 2. zjawiska reprodukcji wyrazów i grup wyrazowych, 3. wytwarzanie nowych nazw pojęć (dźwiękowa indukcja), 4. rozczłonkowanie treści zdania, 5. analityczne przemyślenie całości, 6. wewnętrzne zrozumienie myśli. Język stanowi jednolitą całość; nie można przeprowadzić ścisłej granicy między kategorjami, jakie wyraża język. Styl, jako świadomy czynnik języka, jest cechą języka indywidualnego; odpowiednikiem jego w mowie (Sprechtum) jest struktura (tj. dyspozycja do posługiwania się taką lub inną strukturą). — 195 M. Plancherel, Pflege der Muttersprache in der Schule. Urywek z przemówienia rektora politechniki w Zurychu. — 196—205 M. Regula, Das Problem der Impersonalien in gegenstandstheoretischer und stylistischer Beleuchtung. Porusza zagadnienie zdań bezpodmiotowych, w szczególności zwalcza twierdzenie Szobera (Donum Natalicium Schrijnen, s. 89—96), że w zdaniach tych podmiotem jest znaczenie czasownika, orzeczeniem — jego forma. Należy wyjść z założenia, że istnieją zdania jednoczłonowe; osoba, która je wygłasza, ma na myśli samą tylko czynność, nie troszcząc się o to, kto jest tej czynności sprawcą. Przedmiot wypowiedzenia jest wówczas semantycznym elementem orzeczenia, nie zaś podmiotem. Zdania bezpodmiotowe nie są więc zdaniami, stwierdzającemi istnienie czegokolwiek. W związku z tem autor porusza zagadnienie „rozszczepienia" orzeczenia (Prädikatsspaltung): są to wypadki, gdzie występuje dwuczłonowe orzeczenie (np. fr. *C'est mon rêve accompli* 'moje marzenie się spełniło'). — 205 H. Krahe, Zu deutschen Runeninschriften. — 206—213 V. Bertoldi, Zum illyro-messapischen βρέντον 'cervus'. Autor zestawia nazwy geograficzne i zoologiczne z obszarów illyryjskiego i messapijskiego i dochodzi do wniosku, że istniał illyro-messapijski wyraz **brenton* 'cervus', którego ślady widoczne są jeszcze dziś we włoskich dialektach: w apul. *bréndolo,* wenec. *brentana* 'wrzos', jak również w albańskiem *bri-ni* 'róg'. — 213 J. B. Hofmann, Nachtrag zu S. 158. CIE 8413 *mi qutun* jest równoznaczne z faliskiem *eco quto* <n>; a więc etr. *mi* = *ego.* — 214—216 E. Hermann, Alte Probleme aus dem Gebiet des Personalpronomens. St.-ind. *mahyam* i łac. *mihī* reprezentują przekształcenia praie. **me-ghi;* germ. acc. *mik.* powstało z dawniejszego **me-gə.* Stąd wniosek, że w prajęzyku ie. tak na dat., jak na acc. używano w pewnej epoce samego tylko **me,*

co następnie wzmocniono przy pomocy partykuł *-*ghi* lub *-*ge*. — 216—217 M. Runes, Μέροψ. Autor łączy homerycki przymiotnik μέροψ (por. μέροπες ἄνθρωποι) z κάμμορος, κάμμορος· δύστηνος (Hesych.) i tłumaczy μέροψ jako 'pozostawiony losowi (μόρος), nieszczęśliwy'. — 217—220 A. Tzartzanos, 'Uso' (οὖζο). Nowogr. nazwa wódki *uso* powstała przed 55 laty w Tyrnavos w Thessalji. W miejscowości tej przeznaczone na eksport, a więc najlepsze, kokony jedwabnika cechowano *uso Massalia* 'do użytku (dla handlu z) Marsylją'. Ten termin handlowy przeniesiono na oznaczenie najlepszego gatunku wódki; nazwa przyjęła się powszechnie w formie skróconej: *uso*. Dziś istnieją już od tego wyrazu twory pochodne: οὐζοπότης, οὐζοπορία, οὐζοποιός, wreszcie żartobliwe ὁ οὖζος 'pijaczyna'. — 221—226 G. Bonfante, Note sur la chronologie de la langue hittite. — 227—228 C. C. Uhlenbeck, Die Kasuswerte der pronominalen Konjugationselemente des Dakota. — 228. A. Debrunner, *Custōs*. Transkrypcja grecka tego wyrazu wskazuje, że zawarte w pierwszej zgłosce u jest krótkie (κοστωδία, P. Ox. II, 294,20, r. 22 po Chr.; dopiero w późniejszych czasach mamy κουστ- lub κωστ-). A więc pierwiastek tego wyrazu jest ten sam, co w gr. κεύθω (**qudh-*); co za tem idzie, słuszna jest etymologja Fr. Müllera (Altit. Wb. 122): *qudh-to-+-ō-d-*, do skr. *ā dā-* 'brać do siebie'. Jestto prastare złożenie o znaczeniu 'ten który bierze do siebie rzecz schowaną, tj. skarb'. W łacinie *custōs* oznacza już tylko 'dozorca'. — 228—260 Besprechungen, m. in.: 229 J. Ries. Was ist ein Satz? Prag 1931 (A. Nehring: Nieudana próba zdefinjowania zdania: książka zawiera jednak wiele ciekawych uwag). — 251 W. Schulze, Kleine Schriften, Göttingen 1933 (A. Debrunner: krótki referat). — 253 G. Kittel, Theologisches Wörterbuch zum Neuen Testament I—II, Stuttgart 1932—1933 (A. Debrunner: pochlebny referat). — 254 G. Rohlfs, Scavi linguistici nella Magna Grecia, trad. da B. Tomasini, Halle 1933 (A. Debrunner: zawiera szczegóły nieuwzględnione w wydaniu niemieckiem: Griechen und Romanen in Unteritalien, 1924). — 254 F. Klose, Die Bedeutung von *honos* und *honestus*, Diss. Breslau 1933 (A. Debrunner: referat; praca pod względem metodycznym słaba). 255 W. von Wartburg, Évolution et structure de la langue française, Leipzig 1934 (A. Debrunner: ogólnie zrozumiała i piękna książka). — 261—281 H. Ammann, Kritische Würdigung einiger Hauptgedanken von F. de Saussures, Grundfragen der allgemeinen Sprachwissenschaft. Język jako system znaków: autor zarzuca de Saussure'owi, że określając znak językowy jako związek między obrazem dźwiękowym a przedstawieniem, nie uwzględnia elementów motorycznych. Wbrew sądowi de Saussure'a, że wartość znaku językowego leży wyłącznie w jego stałym stosunku do innych znaków językowych, autor twierdzi, że pozostaje jeszcze pewne pole dla indywidualnej działalności (imiona własne i nazwy nowych rzeczy lub pojęć, techniczne terminy); chciałby przytem zaznaczyć, że rola wyrazów dźwiękonaśladowczych jest w języku większa, niż to przypuszczał de Saussure. Językoznawstwo synchroniczne i diachroniczne: de Saussure nie uznaje możliwości istnienia gramatyki historycznej, gramatyka jest bowiem ujęciem systemu, a ten istnieje tylko jako zjawisko synchroniczne. Diachronicznie możemy rozpatrywać tylko następstwo od-

rębnych faktów językowych. Ammann nie zgadza się z tem i wskazuje przykłady zmian językowych (zjawisko diachroniczne), których nie można objaśnić bez uwzględnienia całego systemu języka (fakt synchroniczny). Takiemi faktami są np. zmiana bazy artykulacyjnej, wszelkie zmiany analogiczne itd. Zdaniem Ammanna, uznawanie czasu za przyczynę zmian językowych, jak to czyni de Saussure, stoi w sprzeczności z tem zjawiskiem, że rozwój kultury, której organem jest język, dąży do przezwyciężenia czasu. Rozpowszechnianie się zmian językowych nie jest tak prostym procesem, jak to sobie wyobrażał de Saussure. Nie słusznie neguje on możliwość równoległego rozwoju dwu pokrewnych języków; nawiązuje zbyt ścisły związek między językiem a poczuciem przynależności narodowej. Wreszcie nie docenia wpływu duchowej struktury społeczeństwa na rozwój języka. — 282—296 H. F r i s k, Zum Typus ἀκρό-πολις in den idg. Sprachen. Złożenia imienne, mające jako pierwszy człon osnowę przymiotnikową (ἀκρο-), jako drugi rzeczownik (-πολις), i zachowujące znaczenie rzeczownika z przydawką (ἀκρόπολις = ἄκρα πόλις), są bardzo rzadkie w językach indoeuropejskich, znanych ze starożytności. Z jęz. greckiego, oprócz późnych παλαιομάτωρ, γλυκύμαλον, λευκόϊον, ἀγριόχοιρος itd., podać można następujące tylko starsze formacje: αἰνοπάτηρ, Αἰνόπαρις, Κακοΐλιος, ἀκρόπολις, może *ἀμικτόθαλος, skąd przymiotnik ἀμιχθαλόεις. W starszych częściach Rigwedy ten typ złożeń jest również niezmiernie rzadki; wymienić należy: *candrá-mas-* 'księżyc' (złożenie służy tu do zróżniczkowania znaczenia: *candrá-mas-* 'księżyc', wobec *mās-* 'miesiąc', *mahā-dhaná-* 'wielka zdobycz', *tri-divá-* 'trzeci okrąg niebios' (pierwotnie collectivum, por δίδραχμον), *tri-nāká-* 'trzeci sklepienie niebios' (analogiczny nowotwór). Złożenia takie stają się częstsze dopiero w późnej epoce (już w nowszych częściach Rigwedy). Z łaciny można tu przytoczyć tylko *angiportus* 'wąska uliczka' i *perenniseruus* 'dożywotni niewolnik'. Pierwszy z tych wyrazów należy jednak pojmować jako bahuvríhi: 'posiadający wąskie przejście', drugi należy zapewne czytać *perennis serue* '(voc., Pl. Per. 421 [konjektura bardzo nieprawdopodobna]). W jęz. germańskich typ ten stał się bardzo produktywnym w rozwoju historycznym. W starocerk.-słow. przykłady są niepewne; wątpliwe są też odpowiedniki litewskie, celtyckie (Nouio-dûnum może być pojmowane tak, jak gr. Νεάπολις, Μεγαλόπολις), armeńskie i tocharskie. W związku z tem hom. ἀμιχθαλόεις należy objaśniać, nie uciekając się do rekonstruowania złożonego rzeczownika *ἀμικτόθαλος; przymiotnik mógł np. powstać od zwrotu ἄμικτον θάλος, albo od przymiotnika *ἀμιχθαλής; żadne z tych objaśnień nie usuwa jednak, zdaniem autora, wszystkich trudności. — 296 J. E r d ö d i, Ein vorarisches Lehnwort des Ungarischen. — 297—311 B e s p r e c h u n g e n, m. in.: 299 B. F. C. Atkinson, The Greek Language, London 1931 ([2] 1933); (A. Debruner: referat; drobne uwagi krytyczne). — 301 A. von Blumenthal, Die iguvinischen Tafeln. Text, Übersetzung, Untersuchungen, Stuttgart 1931 (G. Devoto: książka ta stanowi epokę w historji badań umbryjskich). — 304 F. de Saussure, Grundfragen der allgemeinen Sprachwissenschaft. Übersetzt v. H. Lommel, Berlin 1931 (H. Ammann: przekład sumienny). — 305 K. Kuypers, Der Zeichen- und Wortbegriff im Denken Augustins, Amsterdam 1934 (A.

Debrunner: referat). — 306 L. J. Elferink, Lekythos. Archäologische, sprachliche und religionsgeschichtliche Untersuchungen, Amsterdam 1934 (H. Krahe: Z punktu widzenia językoznawczego praca jest chybiona).

J. SAF.

INDOGERMANISCHE FORSCHUNGEN LIII 1935, zeszyt 1—2.

1—21 H. V. Velten, Sprachliche Analise und Synthese. Definjowanie jednych języków jako analityczne, innych jako syntetyczne, nie da się zastosować do wielu mało dotąd uwzględnianych języków ludów prymitywnych. Nie stopień analityczności, ale sposób wyrażania analizy językowej jest charakterystyczną cechą, która może służyć za podstawę do klasyfikacji języków. Nie można podać takiej definicji pojęcia 'wyraz', którąby czyniła zadość warunkom wszystkich języków świata. 'Wyraz' jest nazwą tworu, charakteryzującego języki klasyczne; pojęcie to nie ma dziś dokładnego odpowiednika nawet w niektórych indoeuropejskich językach (por. np. częściowo języki romańskie), nie mówiąc już o większości języków nieindoeuropejskich. — 21 A. Debrunner, Ved. *akṣibhyām.* — 22—39 V. Pisani, Notulae Graeco-Latinae. 1. *sugillare* zostaje w związku z sigillare 'σφραγίζειν'. 2. *stritavus:* pierwszy człon tego złożenia zawiera osnowę **struti-,* wiążącą się etymologicznie z starocerk.-słow. *stryjĭ.* 3. *contāmināre* pozostaje w związku z **contamen, *contare, *cono,* por. *in-quināre, an-cunulentae.* 4. Τρισαύλης und Δαμιθαλής: T. w związku z αὖλαξ 'brózda'; Δ. „ὁ ἐν χθονὶ θάλλων", por. Δαμάτηρ. 5. ἐπαιγίζω, καταιγίζω: w związku z αἶγες. κύματα. 6. κόμβος κομβίον: κόμβος, to pożyczka macedońska, por. γόμφος. 7. *iunipero-* und *iuncus; iuncus* to dawne neutr. **ioniquos.* — 39 Ed. Hermann, Der Schuss als Längenmass im russischen Heldenlied. — 40—41 V. Pisani, Noch einmal die siculische Inschrift Jacobsohn 79. Sykul. *ìemitom* ma znaczenie 'wyciągnięte'; polemika z Ribezzo, RIGI 16,31[2] — 41—44 R. G. Kent, Die oskisch-umbrische Personalendung *-ns.* Osko-umbryjska końcówka czasów przeszłych 3 pl. *ns* pochodzi z praie. końcówki *-nt* > *-nd* > *-nn* > *-n,* do której dodano *-s* na wzór końcówek 1 pl. *-ms* i 2 pl. *-ts;* pelign. *lexe* jest formą inf. praes.; pelign. *lifar* jest nieosobowem medio-passivum czasownika znaczącego 'zdarzać się', czy też coś podobnego. — 44—48 W. Krogmann, Die Sippen germ. **līt-* und **leut-* 'klein'. — 49—88. Besprechungen, m. in.: J. Lohmann, Genus, und Sexus. Eine morphologische Studie zum Ursprung der indogermanischen Genus-Unterscheidung, Göttingen 1932 (Er. Fraenkel: autor łączy solidną znajomość języków indoeuropejskich ze zdolnościami kombinacyjnemi). — 61 H. Frisk, Studien zur griechischen Wortstellung, Göteborg 1932 (A. Debrunner: książka Friska zaznacza krok naprzód tak pod względem metody, jak osiągniętych wyników). — 63 Conway-Johnson-Whatmough, The prae-italic Dialects of Italy I—III, London 1933 (H. Krahe: dzieło będzie podstawą wszelkich dalszych badań; pewne uzupełnienia opublikował jeszcze J. Whatmough, Class. Phil. 29, 1934, s. 281 i nn.). — 72 E. Lindholm, Stilistische Studien zur Erweiterung der Satzglieder im Lateinischen, Lund 1931 (M.

Leumann: pochlebny referat). — 79 A. Meillet, Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes, 7 wyd. Paris 1934 (A. Debrunner: recenzent wskazuje na inowacje, wprowadzone w nowem wydaniu. — 80 A. Scherer, Zur Laut- und Formenlehre der milesischen Inschriften, Diss. München 1934 (A. Debrunner: referat). — 89—96 V. Machek, Zur Vertretung der indogermanischen Palatale. Autor zbiera przykłady, w których st.-indyjskiemu *ś* odpowiada słow. *k*. — 97—103 Ed. Hermann, Einige Beobachtungen an den indogermanischen Verwandschaftsnamen. 1. **atta* 'ojciec' jest terminem języka życia prywatnego. 2. Prajęzykowa nazwa 'matki' tkwi m. in. w lit. *pamote* 'macocha'. 3. W jęz. greckim nazwa rodziców τοκῆες wiąże się z czasownikiem τίκτειν 'rodzić'; uwzględnia się więc tu [dodajmy: jak w języku polskim] tylko rolę matki, nie zaś ojca. 4. Niezgodność poszczególnych języków i.-e. wskazuje, że nazwa syna jest stosunkowo późnym tworem. 5. Awest. *duγδar*. 6. Zastąpienie gr. φράτηρ przez ἀδελφεός jest wynikiem istnienia instytucji „wielkiej rodziny" w kulturze indoeuropejskiej. W wielkiej rodzinie φράτηρ było nazwą ogólną, ἀδελφεός zaś oznaczało rodzonego brata. 7. Germ. *Geschwister*. 8. Prajęzyk i.-e. nie znał nazwy dziecka lub dzieci; gr. τέκνον musiało oznaczać pierwotnie 'nowonarodzone': tak dziecko, jak zwierzę. 9. Łacińską nazwą zięcia było *genta; gener* powstało pod wpływem *socer;* śladem tego jest zwrot Plauta, Cist. 753.: *mei uiri gener:* kobieta nie mogła nazwać swego zięcia *gener;* mógł to uczynić tylko mężczyzna. — 103 E. Schwentner, Zur Geschichte der Sprachwissenschaft. Fryderyk Hebbel interesował się językoznawstwem ogólnem. — 104—108 R. Blümel, Noch einmal der Bereichsakkusativ. Acc. względu, częsty u Homera, ma dokładne odpowiedniki w jęz. litewskim. Autor uzupełnia listę przykładów na użycie acc. względu w neutr., podaną Indog. Forsch. XXXIII s. 1 i nn., polemizuje z Sommerem (Indog. Forsch. XLVI s. 27) i Y. M. Eiese (Arctos II 106 i nn.), wreszcie uzupełnia listę przykładów na podwójny acc. całości i części. — B. Rosenkranz, Studien zur vorindg. Bevölkerung Europas. I. Zur Inschrift von Novilara Nr. 144 Jacobsohn. Omawiany tu napis (v. Planta 289 a), znaleziony w okolicy Pesaro, jest z pewnością pomnikiem nieindoeuropejskiego języka. Występujące oboczne formy *tetšút* i *etšút* wskazują, że prefiksy grały znaczną rolę w morfologji tego języka. Wobec tego nie może to być również tekst etruski, lub zapisany w języku spokrewnionem z etruskim; tekst jest niezrozumiały. II. Zum Ligurerproblem. Napisy znalezione na obszarze Ligurji wykazują język indoeuropejski, różny od dialektów italskich lub keltyckich; autor nazywa te napisy lepontyjskiemi. Imiona własne natomiast z tego obszaru, tak geograficzne (z przyrostkiem *-asca),* jak osobowe (z przyrostkiem *-l-),* zdradzają raczej pokrewieństwo z językami Kaukazu. Należy więc przypuszczać, że właściwi Ligurowie, których wyparła ludność 'lepontyjska', nie mówili językiem indoeuropejskim. — 117—122 A. von Blumenthal, Der Name der Sonne bei der Italikern. Etruskie *usil* 'sol' nie jest wynikiem przekształcenia dawniejszego **aus,* jak przypuszczał C. Koch, Gestirnverehrung im alten Italien, 1933. Glossę Festusa, który tłumaczy imię *Aurelii, Auseli* 'a Sole', należy pojmować tak, że uważał on postać *Auseli* za zlepek przyimka *a* i rzeczownika *sol,* por. *aqua*...

a qua iuuamur itd. Zepsute miejsce Varrona, ling. 5, 68, należy czytać: *sol: <vel a s>avel, quod ita Sabini, vel* etc. — 122 E. Lewy, Hanf. — 123—134 Er. Fraenkel, Zur Behandlung der slavischen Lehnwörter im ostlitauischen Dialekte von Twerecz (Tverečius). — 135—164 Besprechungen, m. in.: 139 A. Schmitt, Akzent und Diphthongierung, Heidelberg 1931 (K. H. Meyer: jedna z najlepszych prac, jakie omawiają zagadnienie akcentu). — 143 A. Thumb, Handbuch der griechischen Dialekte, I Teil, 2 wyd., Heidelberg 1932 (A. Debrunner; sumienne nowe opracowanie pożytecznego podręcznika). — 144 H. F. Standerwick, Etymological Studies in the Greek Dialect-Inscriptions, Diss. Baltimore 1932 (E. Schwyzer: praca z punktu widzenia metodycznego dobra, chociaż prowadzi do niewielu tylko pewnych wyników). — 149 V. Pisani, Italica, Roma 1934 (A. von Blumenthal: referat). — 151 J. Friedrich, Kleinasiatische Sprachdenkmäler, Berlin 1932, Kleine Texte Nr. 163 (F. Sommer: wzorowe wydanie). — 154 P. Meriggi, Die längsten Bauinschriften in 'hethitischen' Hieroglyphen nebst Glossar zu sämtlichen Texten, Leipzig 1934 (B. Hrozný: cenny nowy przyczynek). — 156 Conférences de l'Institut de Linguistique de l'Université de Paris, année 1933, Paris 1934 (A. Debrunner: referat. Zbiór zawiera następujące odczyty: J. Vendryes, La mort des langues, s. 5—15; M. Cohen. Les résultats acquis de la grammaire comparée chamito-sémitique, s. 17—31; H. Maspéro, La langue chinoise, s. 33—70). — 158 V. Georgiev, Das Verbot im Griechischen, Lateinischen, Bulgarischen, Altindischen und der Injunktiv, Sofia 1934 (A. Debrunner: nieudana próba obalenia hypotezy o prajęzykowem pochodzeniu tzw. iniunctiwu w zwrotach, jak gr. μὴ ποιήσῃς, łac. *ne fēceris*. — 160 J. Brands, Grieksche Diernamen, Diss. Nimwegen 1935 (A. Debrunner: pożyteczny zbiór wiadomości o greckich nazwach zwierząt). J. SAF.

KSIĄŻKI

Ludwig Deubner, Attische Feste. Mit 40 Tafeln, Berlin 1932. S. 267.

Autor zaznacza we wstępie, że wobec przestarzałych opracowań świąt specjalnie attyckich, dokonanych przez Augusta Mommsena, Nilsona, Lipsiusa w Griechische Altertümer Schoemanna i niepozbawionego wielkiej ilości błędów i niedociągnięć dzieła Stengla, nowe opracowanie świąt attyckich było koniecznością. Umyślnie ograniczył się autor wyłącznie tylko do świąt attyckich, a wziął zaś jedynie treść ich, nie zaś ceremonjał zewnętrzny, agony. Celem autora jest przedewszystkiem wyczerpanie dokładne znanego materjału nawet z czasów późniejszych (bo religje są bardzo konserwatywne), dotyczącego wszystkich państwowych świąt attyckich, z pominięciem zaś tzw. prywatnych „świąt rodzinnych". Materjał uszeregował autor według bóstw, nie zaś w porządku kalendarzowym, jak to inni autorowie robili. Ponadto jeszcze jedną rzecz bardzo znamienną wprowadził autor, a mianowicie dla lepszej kontroli podał w przypiskach dosłowny tekst, wiadomości autorów starożytnych, dotyczące świąt poszczególnych. Rozumie się, że autor — co widać z samego opra-

cowania — wykorzystał szeroko literaturę naukową, choć nie wszędzie ją zaznacza, jak również nie wszędzie podkreśla w dziele swem rozbieżności w poglądach uczonych lecz sam stara się dojść do źródła prawdy. W materjale folklorystycznym z czasów późniejszych, służącym do porównania, a którego można bardzo dużo podawać, D. ograniczył się tylko do wypadków nadzwyczajnych, gdzie trzeba było go użyć dla zrozumienia. Tablice podał D. nietylko dla ożywienia poglądów naszych, ale i dla uzupełnienia wiadomości źródłowych.

Opis wszystkich większych i mniejszych świąt państwowych w Attyce, zaczyna autor od Atheny, opiekunki Athen. Później idą święta ku czci Demetery i Kory, bogini plonów ziemi, dalej Dionysosa, którego — jak wiadomo — rola w życiu Attyki starożytnej była ogromna, Kronosa, Zeusa i Hery w jednej grupie, Apollona i Artemidy, potem różnych bogów, a wreszcie herosów i święta ku czci umarłych — zaduszki. Rozumie się, że chcąc opisać wszystkie święta ku czci bogów poszczególnych, autor musiał pisać bardzo ściśle i zwięźle, jednak trzeba przyznać jasno. Autor starał się podawać samą tylko kwintesencję każdego święta; stąd też w zależności od materjału źródłowego opis niektórych świąt liczy u niego po kilkanaście albo nawet i po kilkadziesiąt stron (np. mysterja eleusyńskie lub Anthesteria), a niektórych po kilkanaście wszystkiego wierszy jak Procharisteria ku czci Atheny, czy święto Poseidona, Eumenid i innych. Autor starał się zmieścić jak najwięcej materjału lecz jednak tak, by nic ważnego nie zostało pominięte. Stąd też niema ani jednej stronicy, na którejby nie było pełno odnośników i cytatów ze źródeł czysto starożytnych, czy znowu z opracowań nowożytnych. Stosunkowo najwięcej D. poświęcił miejsca opisom świąt Atheny, Demetery i Kory oraz Dionysosa, co jest rzeczą całkiem zrozumiałą, gdyż te bóstwa najściślej były związane z ziemią attycką. Przy opisie świąt ku czci Dionysosa autor ściśle ogranicza się tylko do samych obrzędów, a prawie całkiem pomija wpływ tych świąt na rozwój dramaturgji attyckiej; to już wykraczało poza ramy tematu. Dodał jeszcze autor nieco dłuższą wzmiankę o attyckich świętach państwowych, ku czci ważnych wypadków historycznych i osób, ustanowionych na dowód głębokiej pamięci lub znowu pochlebstwa. Takiem było święto na pamiątkę bitwy pod Plataiami, diadocha Antigonosa i syna jego Demetriosa Poliorketesa, za czasów znowu rzymskich ku czci Sulli lub znowu wielu późniejszych cesarzy itd. W dwóch dłuższych dodatkach — Beilagen daje autor opierając się na bogatym materjale archeologicznym bliższe objaśnienia do niektórych przyrządów, używanych na uroczystościach. Autor ściśle unika etymologji poszczególnych nazw, a jeżeli nawet gdzieś chwyta się tego środka, to bardzo rzadko i ostrożnie; widać uważa, że w tej dziedzinie można zajść na dalekie manowce.

Tak mniej więcej przedstawia się cała praca Deubnera. Napisana jest bardzo zwięźle, stylem, że się tak wyrazimy, telegraficznym, ale jasnym i zrozumiałym przedewszystkiem dla tych, którzy nie są laikami w sprawach historji i kultury greckiej. Książkę można bez przesady nazwać zwięzłą encyklopedją attyckich uroczystości i świąt państwowych. Dzieło wydane jest na doskonałym papierze, druk dobry; wartość zaś dzieła podnosi jeszcze kalendarz świąt i 40 tablic, dodanych dla bliższego zrozumienia tekstu.

NIKITA DUMKA

Ganszyniec Ryszard, M. K. Sarbiewski, Silviludia [Zbiór Pisarzy Polsko-łacińskich nr. 4], Lwów 1934. Cena 2 zł. (dla abonentów Filomaty 1·50 zł.).

Moje starania wciągania naszych humanistów w orbitę zainteresowań filologów niewielkie dają wyniki: naogół sam muszę dźwigać trud — trud ten obok innych trudów. A jednak zależy mi na tem; gorąco pragnę, by także filologja polska służyła Polsce. Wydałem niedawno Silviludia Sarbiewskiego; zwracam na tę książkę uwagę, gdyż daje daleko więcej, niż tytuł pozwala przypuszczać. Rozdz. I. Charakter Silviludiów wyjaśnia metrykę wolną utworu, odbiegającą daleko od normy klasycznej, II. Strofika Silviludiów wykazuje nową technikę poety, wolną od więzów klasycznych, na pierwszy rzut oka, wydaje się ona średniowieczną — dokładniejsza jednak analiza poucza nas, że Sarbiewski próbował modne wówczas tańce towarzyskie, rozmaite padwany i ballady, przyoblec w szatę łacińską, i stąd jego nowa strofika. Za najważniejszy uważam rozdz. III. Silviludia a hymnografja świecka, w którym próbowałem nanowo rozwiązać zagadnienia tzw. poczucia przyrody (Naturgefühl) w poezji i w kulturze ludów europejskich, ilustrując swój pogląd właśnie na utworach Sarbiewskiego: mian. przyjmuję, że w kulturze europejskiej pojawia się, jako końcowa forma ewolucyj religijnych i początek nowego kresu ewolucyjnego, perjodycznie kult przyrody, do którego stosowano, z pewnemi odmianami, formy kultu bogów osobowych, i że kult ten znajduje wyraz w poezji. Źródło nowego odczucia przyrody, występującego w literaturze odrodzeniowej, wykazują w kole Platoników florentyńskich, uprawiających w ogrodach Rucellai obrzędy nowej religji orphickiej. Jej dzieje prowadzą przez Marulla i Flaminiusa wprost do Sarbiewskiego, który pozatem czerpie natchnienie z poezji powstałej z starożytnego kultu przyrody, z Pervigilium Veneris. Każdy widzi odrazu, że takie postawienie zagadnienia, to nawiązanie literatury do życia potrafi też dla starożytności dać zupełnie nowe wyniki (np. dla hymnów orphickich i Proklosa). — Dotychczas nie miałem powodu do zmiany, tylko rozdz. IV. Wydania i przekłady wymaga uzupełnień. Przedewszystkiem powinienem był przytoczyć zupełny przekład „Zabaw leśnych" Wład. Syrokomli (Przekłady poetów polsko-łacińskich, Wilno 1851, t. V, s. 169—197), zrobiony według wydania strasburskiego. Bez entuzjazmu Syrokomla zabrał się do zadania — sam wyznaje s. 197: „w Silviludiach, których słabe tylko wyobrażenie potrafiliśmy dać naszym przekładem, Sarbiewski za wiele wyszafował skarbów poezyj na przedmiot dosyć pospolity" — bez oddania, prawie powiedziałbym: bez talentu je przeprowadził, nie szanując ani formy oryginału, ani myśli ni wreszcie słów. Nie przeczę, że zadanie jest trudne i przewyższa przeciętny talent naszych poetów: ale właśnie trudności te powinny ich zachęcić. Dalej przeoczyłem jedyny zachowany rękopis Silviludiów, niegdyś prof. Grodka, rękopis wileński Fr. Gołembiowskiego, z r. 1764, opisany przez Jana Okę w księdze Pamiątkowej ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego, Wilno 1929, I 47—64. Przekład Syrokomli jest wyjątkowo nieudany (zrobiony według wulgaty paryskiej). Natomiast rękopis wileński — jak to zresztą bardzo trafnie wykazał już Oko — posuwa rekon-

strukcję tekstu o kilka kroków dalej. W zasadzie jest ten rękopis gorszy od tekstu paryskiego i Naruszewicza, ale w szczegółach uważam po dokładnem rozważeniu następujące poprawki za wskazane (cytuję tekst według swego wydania Silviludiów, Lwów 1934, s. 91 nn.): I 35. Na s. 16 uzasadniłem, dlaczego tekst paryski i Naruszewicza (fontium fletu rident valles) nie może być uważany za oryginalny; i poleciłem konjekturę: *fontium fletu <vernae> rident valles*. Słuszność mych wywodów potwierdza rkp. wileński, który daje: *fontium fletu* l a e t a e *rident valles* — chętnie brzmienie to przyjmuję. — II 4—6. Poważniejsze są zmiany w tej pieśni, przedewszystkiem rkp. wileński potwierdza paryski porządek wierszy — ja się wypowiedziałem za Naruszewiczem, i dziś mimo nowego świadectwa nie zmieniłbym zdania. Natomiast lekcja w w. 6 *sereniore spiritu* (zam. *sereniores spiritus* w druku paryskim — u Naruszewicza niema tego wiersza) jest bezwarunkowo lepsza i usuwa dręczącą trudność tekstową. — III 4, 1. Również tu lekcja rkp. (*stellulae noctis decidentes*, zam. *decedentis* druku paryskiego) rozstrzyga o oryginalnem brzmieniu tekstu: krople rosy to niby spadające gwiazdy Nocy. — VII 8, 1. Już na podstawie Naruszewicza powinienem był pisać Liquidis quidquid innatat a u r i s (zam. aquis), jak zaleca też rkp. wileński, by wszystkie 3 działy przyrody (powietrze, ziemia, woda) były wymienione. — IX 6, 6. daje rkp. wileński, tak jak Naruszewicz, *piscatui secunda* (paryski druk: *p. serena*), refren ten powtarza się jako *piscatui secunda* przez IX 10, 6. 11, 7 i zdaje się oddawać rzeczywiście brzmienie oryginału. — Jest to więc niewielka liczba miejsc, które zostaną poprawione — kilka zaledwie na kilkadziesiąt, przyczem większe zagadnienia tekstowe zostają dalej otwarte, mimo że aparat krytyczny wzbogaca się o wcale pokaźną ilość nowych warjantów bez istotnego znaczenia. Odniosłem wrażenie, że i dalsze odkrycia niewiele poprzedziłyby w moim tekście, który czasem może zbyt radykalnie zmienił tradycję. R. G.

G r o h V l a d i m i r, Sacrifizi umani nell'antica religione romana (Athenaeum XI 1933, 240—249).

Stara to kwestja o ofiarach ludzkich u Rzymian, którą Groh rozstrzyga, wbrew ostatniej generacji badaczy, w sensie pozytywnym. Badania to ostrożne, bogato udokumentowane, z uwzględnieniem całej rozległej literatury przedmiotu — ale jednak, mojem zdaniem, dowód mu się nie udał. Zostawmy na uboczu wstępne rozważania o ofierze rzymskiej i o obywatelu rzymskim, i przejdźmy do przeglądu tych 2 grup ofiar: właściwych i symbolicznych, które Groh ustanawia. Na czele tych wymienia dziwny istotnie obrządek ukarania Vestalek przez pochowanie ich żywcem. Cały rytuał zdaje mu wskazywać na to, że to nie jest prosta kara śmierci, gdyż capite condemnatus miał prawo do funeralia, Vestalki zaś nie. Ale czy dla żyjącego wolno odprawić exsequiae? Przeciw temu wzdryga się uczucie starożytne. Jestem przekonany, że Groh nie wciągnąłby Vestalek w ten krąg, gdyby sobie uświadomił pewną analogję: otóż Antigone sophoklesowa cierpi zupełnie tę samą karę, gdy — jak w jednej notatce Keil wskazał — prowadzona jest do podziemnego grobu

kopułowego (takiego jaki znamy z wykopalisk z Myken, Orchomenos i Theb), który nad nią zamknięto: umiera ona w identycznych warunkach jak rzymskie Vestalki. Czy i ona jest ofiarą? Ale dalej: ta reclusio musiała być karą i typową i szerzej stosowaną; i prawdopodobną wydaje mi się domysł Renaty Körner (Eos 1935), że homerowy tartaros, w którym Titani (= królowie przedgreccy, jako władcy zażywający czci boskiej) są zamknięci, jest niczem innem, jak właśnie takiem więzieniem kopułowem, w którem zamknięto skazańca na śmierć. Kara to przedgrecka, i nawet wtedy nie powszechna, lecz rezerwowana dla członków rodziny królewskiej, których stracono tym dostojnym, choć w samej rzeczy okrutniejszym sposobem. — Odpadają więc Vestalki. Mam wrażenie, że pod pojęcie 'ofiar' także nie wolno podciągnąć zabójstwa noworodków: stosunek starożytności do dzieci przemawia za tem, i zwłaszcza zasada selekcji wszędzie uznawana, choć nie wszędzie praktykowana. Słusznie uważa Groh zamordowanie 300 senatorów i rycerzy dn. 15 marca 40 prz. Chr. w Perusii nie za ofiarę. Dalej omawia devotio Deciusów, w której widzi właściwą ofiarę. Dyskusja jest tu trudna, gdyż trudno się porozumieć co do pojęcia 'ofiara': niekrytycznie przenosimy zwykle nasze katechizmowe pojęcia na starożytność: mnie zaś starożytne pojęcie ofiary zdaje się stanowczo wykluczyć, by ktoś siebie samego mógł ofiarować — zawsze ktoś co (lub kogoś) musi ofiarować: wyłożę to bliżej w rozprawie o teorji ofiary, którą przygotowuję dla Przeglądu. — Groh przechodzi teraz do ofiar symbolicznych względnie zastępczych, gdzie np. lalki na Compitalia ofiarowano zamiast chłopców, albo Veiovisowi ritu humano capra. Skoro u Rzymian niema ofiar właściwych, trudno uwierzyć w symboliczne, gdyż tym symbolom brak podłoża rzeczywistego, poprostu racji bytu; analogicznie ma się rzecz z bardzo zawikłanem zagadnieniem sacratio, którą Groh łączy także z tą kwestją ofiar ludzkich. Mimo że wynik jego studjum nie są do przyjęcia, bardzo dobrze jest, że Groh poruszył sumienie uczonych i spróbował podejść do tych zagadnień z nowej strony. R. G.

P i s m o ś w i ę t e S t a r e g o i N o w e g o T e s t a m e n t u w przekładzie W. O. J a k u b a W u j k a P. J.; tekst poprawili oraz wstępami i krótkim komentarzem opatrzyli Stary Testament ks. S t a n i s ł a w S t y ś I. J. prof. Egzegezy w kolegjum Bobolanum w Lublinie, Nowy Testament ks. J a n R o z t w o r o w s k i I. J. były prof teol. dogm. w kolegjum krak., Kraków 1935. Wydawnictwo ks. Jezuitów, s. 1121 i 287.

„Przekład pisma świętego ma dla kraju większe znaczenie, aniżeli zdobycze całych prowincyj" — tak pisał Seklucianus, dedykując swój przekład biblji Zygmuntowi Augustowi. Nie mieliśmy jednak pisma świętego w formie tomiku kieszonkowego: tak więc trudno było rozpowszechniać Słowa Żywota, jako dzieło rozbite na dwa olbrzymie tomiska, względnie na szereg dużych (zresztą bardzo kosztownych) voluminów. Dopiero teraz otrzymaliśmy od tak zasłużonego zakonu, jakim jest Societas Iesu, ów wspaniały upominek. Przekład pisma świętego jest tekstem W. O. Jakuba Wujka. Znów musimy wyznać ze wstydem, że Polska nie posiada innego kompletnego przekładu, prócz Wujkowego. Mają rację wydawcy pisząc, iż „ten przekład tkwi nam

w uszach i w sercu od dziecka, w nim przedewszystkiem smakuje nam słowo Boże". „Pomimo to wszystko o nowy przekład pisma świętego wołała zarówno nauka, jak wogóle kultura duchowa, bo przecie tłumaczenie Wujka przy całej swej piękności dawno już przestało odpowiadać wymaganiom biblistyki nowoczesnej" — tak pisał w roku 1920 niezwykle zasłużony dla kultury polskiej prof. Ignacy Chrzanowski. A jednak dotychczas nie posiadamy nowego przekładu Ksiąg Świętych. Wujek musi ustąpić dlatego, że po czterech prawie wiekach przekład stał się dzięki postępowi egzegezy pisma Świętego przestarzały. „W umiejętnym używaniu archaizmów językowych tkwi największa trudność nowych przekładów pisma Świętego" (Chrzanowski). W tej sferze czyn Wujka pozostanie chyba wiecznotrwały. Stary Testament szczególnie potrzebuje oprawy archaicznej, dalej trzeba umieć oddać należycie obce polszczyźnie hebraizmy, a w Nowym Testamencie grecyzmy. Tu niezrównanym mistrzem jest Wujek, od niego będzie się musiał uczyć jego przyszły następca rozwiązywania tych wszystkich trudności. Tymczasem mamy odnowionego Wujka. Księgarnia św. Wojciecha, spełniając polecenie kardynała Prymasa Dalbora, wydała już cały Stary Testament a z Nowego Ewangelje i Dzieje Apostolskie. Przekład ten opracowany jest przez fachowców tej miary, co ks. prof. W. Michalski, ks. rektor prof. Kruszyński, śp. ks. dr. W. Hosakowski oraz śp. ks. prof. W. Szczepański; posiada on długie wstępy do poszczególnych ksiąg, obszerne komentarze, a nawet ilustrację; ujemną cechą tego wydania jest rozbicie na sześć dużych tomów i wysoka cena. Omawiane wydanie Pisma Świętego nie posiada tych braków. Już otworzywszy niniejsze dzieło widzimy znacznie ulepszoną formę zewnętrzną tekstu przez prowadzenie szczegółowej dyspozycji, co niezmiernie ułatwia zrozumienie zawiłej nieraz treści. Każdy co choć trochę parał się jakiemkolwiek tłumaczeniem wie, że nieraz trzeba dodać jakieś słowo wyjaśniające; otóż tak samo zrobiono w tem wydaniu; ale, aby nie zniekształcać św. tekstu, odróżniono dodane słowa kursywą. Język stał się o wiele zrozumialszy niż u Wujka przez to, że OO. Styś i Roztworowski nie trzymali się niewolniczo Wulgaty, a przedewszystkiem dlatego, że usunęli niemal zupełnie zwyczaj podporządkowania zdań, tam gdzie język polski woli współrzędność. Piękno przekładu możemy podziwiać w ustępacfh najtrudniejszych, np. księgi Mądrości i Ekklesiastyka, które to księgi nie były poprawione przez św. Hieronima. Znać widoczną rewizję tekstu Wujkowego przy pomocy oryginału. Psałterz Dawidowy doskonale zretuszowano; dorównuje on, jeśli nie przewyższa, najlepszy dotychczasowy przekład arcybiskupa Symona. Widoczny jest przeważający wpływ oryginału hebrajskiego, co niezwykle podnosi ton tego nowego prawie w zupełności polskiego Psałterza. Jedno z najpiękniejszych arcydzieł literatury świata, Pieśń nad Pieśniami, znacznie uprzystępniono przez stałe wymienianie osób dialogu. W Nowym Testamencie niezwykle piękny przekład Listów Apostolskich. Przez dociągnięcie do greckiego stworzono nowe znakomite tłumaczenie, wcale nie gorsze niż arc. Symona. Wstępy są krótkie, jednostronicowe; jednak powiedziano w nich wszystko, co można w tak ograniczonych ramach: podano wiadomości o treści i celu utworu, o autorze, o kanoniczności danej księgi, oraz rozwiązania trudności,

których nie można było rozwikłać w komentarzu. Co ciekawsze, mamy wzmianki o literackiej, stylistycznej formie danej księgi, np. Księgi Przypowieści, Joba; przy Pieśni nad Pieśniami wydawca wspomniał o podobieństwie, zachodzącem między tym poematem a syryjskiemi uroczystościami weselnemi. Komentarz podaje nietylko objaśnienia rzeczowe ale nieraz zajmuje się różnicami zachodzącemi, między oryginałem, Septuagintą i Vulgatą. Stara się rozciąć nawet do pewnego stopnia węzły gordyjskie, np. sławne (Comma Ioanneum I Ioa. V 7—8. — Errare humanum est — jak mówi przysłowie; nic więc dziwnego, że i tu zakradły się omyłki, drobne zresztą. W pierwszej Księdze Królów XVII 5, nie objaśniono *karaceny*. Jest rzeczą niewątpliwą, że wielu czytelników tego popularnego przecież wydania nie dorozumie się, że chodzi tu o pancerz lub o zbroję w łuskę zrobioną. W księdze Genesis VII 15 można było dobrze powiedzieć podwoje zamiast *dwoje i dwoje*. W Ewangelji świętego Łukasza w rozdz. V mamy opowieść o cudownym połowie ryb: nadspodziewanie złowione ryby napełniają łodzie, które jednak się „mało nie zanurzały“ (Luc. V, 8) — więc, gdzież cudowny połów? Łódki tylko niewiele się zanurzają; oryginał podaje: ὥστε βυθίζεσθαι, Vulgata „ita ut pene mergerentur“. Βυθίζεσθαι i *mergere* znaczą niewątpliwie ‘zanurzyć‘, ale również ‘zatopić’, które jedynie jest stosowne do tego miejsca; jeśli nawet do oryginału zastosować ‘zanurzyć’, tłumaczenie wyglądać będzie: „tak, iż się zanurzały“, co również jest błędem logicznym, ale mniejszym niż w tłumaczeniu obecnem. W Vulgacie jest to nie do pomyślenia, gdyż to pojęcie zanurzania niweczy *paene;* idąc po myśli opowieści każdy domyśli się, że ‘bardzo’ się zanurzały, a nie ‘mało’. Jeśli zaś przyjmiemy znaczenie: ‘zatonęły’, wówczas da się utrzymać *paene* ‘o mało’. Nieuzgodniono między Starym a Nowym Testamentem niniejszego szczegółu: dociągnięć do oryginału. W Starym Testamencie króluje Vulgata (up. Gen. III. 15. IX 4. XV 2. XXIV 22. Exod. 24. Lev. III 1), a w Nowym, z małemi wyjątkami, dociągnięto do oryginału. Ktoby chciał wierzyć komentarzowi w Nowym Testamencie, tam gdzie mowa o biskupach, to powziąłby wyobrażenie, że Nowy Testament nie zna hierarchji kościelnej; liczne wzmianki o biskupach komentarz odnosi do kapłanów, np. Act. Ap. XX 28 (Sobór Trydencki opierając się na tem miejscu wywodzi katolicką naukę o hierarchji kościoła, Ses. XXII 5, Tit. I, 5, Act. Ap. XIV 22). Tymczasem wówczas nie było zróżnicowanej, hierarchicznej terminologji, dlatego nazywano naszych biskupów naprzemian ἐπίσκοποί oraz πρεσβύτεροι. Nie zna tej terminologji jeszcze św. Klemens Rzymski (Ikor. 44, 5), ale już ją rozróżnia Ignacy Antiocheński (MG XIII 1, SM, 8, 1). Szkoda wielka, że nie dodano koniecznych mapek i planów. W. EBOROWICZ.

S t a n i s ł a w K o t, Erazm Otwinowski, poeta-dworzanin i pisarz różnowierczy, Kraków 1935 (odb. z Reformacji w Polsce VI 21—24).

K. uzasadnia przypuszczenie, że autorem wydanego r. 1903 przez Ign. Chrzanowskiego zbioru pt. „Anonima - protestanta XVI wieku erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty“ (Bibl. Pis. Polskich nr. 43), jest Erazm Otwinowski (1526—1614), którego posiadamy i inne poezje protestanckie z późniejszych lat. K. daje szczegółową jego biografję oraz analizę znanych utworów, bez wyjątku napisanych w języku polskim. R. G.

KRONIKA

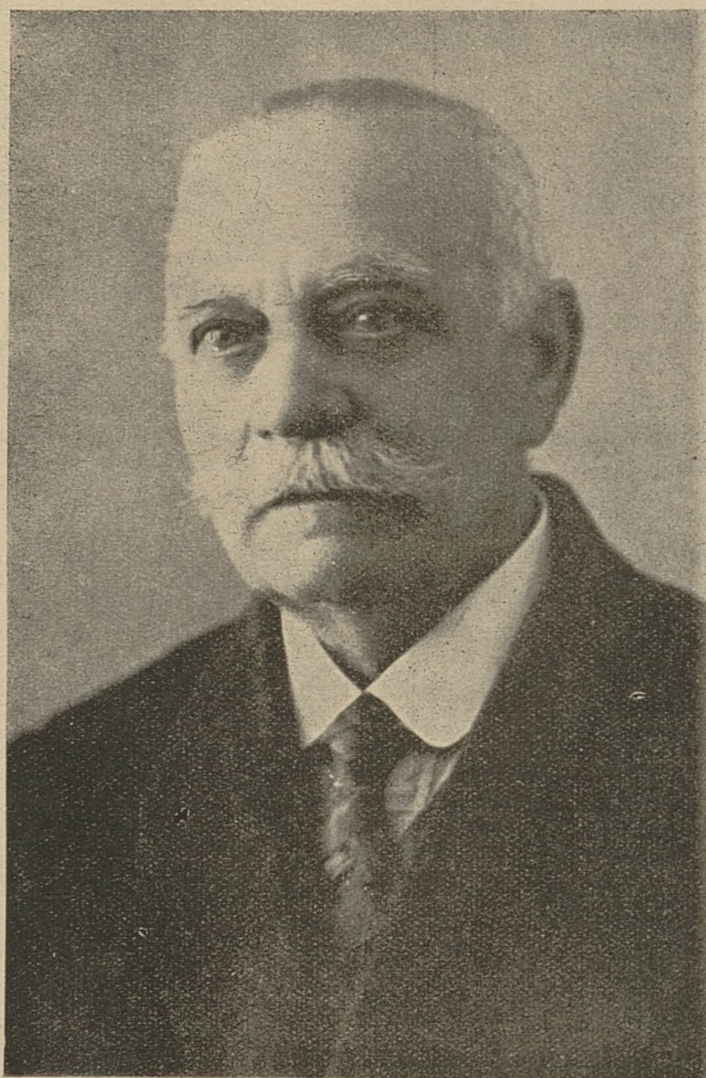
MICHAŁ JEZIENICKI

W drugi dzień Bożego Narodzenia, dn. 27 grudnia 1935 o godz. 3, odprowadzono w Stanisławowie na wieczny spoczynek zmarłego dn. 25 grudnia emer. dyrektora państw. gimnazjum I. Odszedł z naszego grona znowu jeden z wybitnych pedagogów starszej generacji, z którym — aczkolwiek osobiście tylko raz się zetknąłem — jako redaktor w bliskich pozostawałem stosunkach.

Michał Jezienicki urodził się dn. 20 IX 1859 w Smólnie, jako syn rolnika Bazylego i Anny z Paszkiewiczów. Ponieważ ojciec obumarł go już w 5. roku, sierotą opiekował się stryj Marek Jezienicki, proboszcz w Chorostkowie, i posłał go do niemieckiego wówczas gimnazjum realnego w Brodach, gdzie jako uczeń bardzo zdolny i pilny zwrócił na siebie uwagę i w r. 1879 zdał maturę. Studja uniwersyteckie odbył we Lwowie pod kierunkiem prof. Z. Węclewskiego i młodego L. Ćwiklińskiego w latach 1879—1884: przerywa studja te ochotnicza jednoroczna służba wojskowa w r. 1880 w 16. pułku strzelców polowych, po której otrzymał stopień porucznika rezerwy. Już w latach studenckichześrodkował swe zainteresowanie w dwu kierunkach, którym został wierny przez całe swe życie: dokoła badań nad literaturą polsko-łacińską, dopieroco zorganizowanych w związku ze zjazdem Kochanowskiego przez Józ. Szujskiego celem wydawania *Corpus Antiquissimorum poetarum* przez Akademję w r. 1882, oraz dokoła studjów platońskich, podjętych najwidoczniej pod wpływem Ćwiklińskiego. Studja zamknął Jezienicki doktoratem w r. 1884 na podstawie pracy pt. *De Ioannis Vislicensis vita, ingenio, scriptis,* inaugurującej chlubnie serję badań humanistycznych. Niebawem objął pod dyrekcją Hamerskiego supplenturę przy II gimn. wówczas niemieckim we Lwowie (1885—1888), podczas której już w 1886 zrobił egzamin nauczycielski. Świetny przebieg studjów i zachęta ze strony nauczycieli zrodziły w nim myśl o karjerze uniwersyteckiej, zwłaszcza że wskutek śmierci Z. Węclewskiego katedra filologji była wolna. Wniósł już w r. 1888 podanie o habilitację, ale wobec faktu powołania Bron. Kruczkiewicza wytworzyła się zgoła nowa sytuacja, która go skłoniła do wycofania swego podania i przyjęcia posady etatowego nauczyciela w państw. gimnazjum w Tarnopolu (1888) z tem, że zrobiono mu widoki na kontynuowanie karjery naukowej. Już w następnym roku 1889/90 uzyskał stypendjum Franciszka Józefa i urlop dla studjów naukowych, który spędził w Berlinie — tam zapisał się na uniwersytet. Po powrocie otrzymał w r. 1891 stabilizację jako nauczyciel

i tytuł profesora. Niebawem przeniósł się do Lwowa, gdzie 1892—1894 uczy w IV państw. gimnazjum, potem w gimnazjum V. Natychmiast po przybyciu wniósł dn. 15 XI 1892 podanie habilitacyjne na ręce Ćwiklińskiego, które jednak wskutek veto Kruczkiewicza nie zostało uwzględnione: Kruczkiewicz bowiem, który jeszcze nie przebolał recenzji wydania Krośnianina z r. 1888, odpłacił się Jezienickiemu nietylko pięknem za nadobne — sądy Kruczkiewicza o pracach Jezienickiego są nietylko pedantyczne, ale prawie że bezwzględne — i żądał dodatkowo do przedłożonego dorobku osobnej pracy z zakresu literatury łacińskiej napisanej po łacinie. Żądaniu temu uczynił zadość Jezienicki w krótkim czasie: kiedy dn. 29 XI 1894 ponowił swe podanie habilitacyjne, mógł się wykazać nietylko pokaźnie pomnożonym dorobkiem naukowym na swem właściwem polu badań nad humanizmem polskim i Platonem, ale i ową rozprawą napisaną in usum Kruczkievicii *Quaestiones Lucretianae* (Eos 1894), która wprawdzie nie znalazła łaski w oczach profesora, tem mniej, że w tem samem podaniu Jezienicki zaznaczył, że oddał do druku *Pauli Crosnensis praefationes et carmina nova ex codice manu scripto a. 1515 num. IV F 36 signato, qui in Fregia Bibliotheca universitatis Vratislaviensis asservatur nunc primum edidit, praefatione atque indice nominum rerumque memorabilium instruxit, adnotationibus illustravit* M. J. — rzecz ta miała wejść do *Corpus Antiquissimorum Poetarum Polono-latinorum,* jednak dla miłego pokoju z Kruczkiewiczem, któremu Kraków poszedł na rękę przeciw młodemu Lwowianinowi, nigdy nie ukazała się i zapewne leży gdzieś w archiwach Akademji. Lepiej byłoby o tej pracy w podaniu habilitacyjnem nie wspomnieć i nie drażnić i tak zranionego serca ambitnego wydawcy poezji Pawła z Krosna, który tym razem był współpanem losu młodego uczonego, płonna była nadzieja, że powetuje tę szkodę recenzja rzeczy Ćwiklińskiego pt. „Klemens Janicki". Ale mimo mniej życzliwego ustosunkowania się Kruczkiewicza pchnął Ćwikliński sprawę naprzód, tak że już dn. 18 maja 1895 za dziekanatu prof. Puzyny mogło odbyć się colloquium habilitacyjne — wówczas był to jeszcze bardzo dokładny egzamin kandydata, który przez bite 3 godziny musiał odpowiadać na 22 pytania, zadane przez Ćwiklińskiego, Kruczkiewicza i historyka Dembińskiego. W kilka dni później, dn. 24 V 1895, odbył się wykład habilitacyjny o powstaniu i autorstwie Carmina minora, przypisanych Vergiliusowi, który zrobił bardzo dodatnie wrażenie, poczem Wydział wszystkiemi przeciw jednemu głosowi prof. Pilata uchwalił wniosek referenta: habilitację zatwierdziło Ministerstwo dn. 8 listopada 1895. Wykłady swe rozpoczął Jezienicki w lecie 1896 o Horacego Ars poetica 2 godz. (powtórnie lato 1899), w semestrze zimowym 1896 interpretacja Phaidrosa ze wstępem o Platonie, w lecie 1897 greckie starożytności sakralne (powtórzone 1902 i 1905), dalej 1898 Cicerona De natura deorum (powtórzenie lato 1905), w zimie 1899 Platona Protagoras (powtórzenie 1902), 1900 Aias Sophoklesa (powt. 1903), 1901 Terentiusa Adelphoe (powt. 1904), 1901 Tuskulanki Cicerona, 1904 Listy Horacego. Za te interpretacje otrzymuje Jezienicki roczną renumerację w wysokości 600 i 500 koron oraz zniżkę godzin z 17 do 11, dzięki staraniom prof. Ćwiklińskiego.

Jezienicki wiódł więc pracowite życie docenta. Warunki te pogorszyły się z chwilą, gdy do Lwowa przybył doc. St. Witkowski, wykładający tu po raz pierwszy w r. 1899: niebawem bowiem okazało się, że jemu, a nie Jezienickiemu Ćwikliński powierzył zastępstwo i następstwo na swej katedrze. Małą osłodą było przyznanie Jezienickiemu w r. 1903 stypendjum na wyjazd do Grecji, gdzie razem z innymi archeologami austrjackimi brał udział w wykopaliskach pod kierunkiem Dörpfelda. Tem się też tłumaczy fakt, że bogata twórczość naukowa Jezienickiego jakby urwała się nagle po r. 1899, gdy stało się jasne, że niema się niczego



więcej spodziewać. Ostatecznie likwiduje swój stosunek do uniwersytetu w r. 1906, kiedy w lutym przenosi się do Stanisławowa, by objąć stanowisko dyrektora I gimnazjum polskiego, na którem to stanowisku przetrwał do r. 1925. Po przeniesieniu go w stan spoczynku obejmuje w latach 1925—1928 kierownictwo gimn. żeńskiego im. E. Orzeszkowej w Stanisławowie, poczem usuwa się w zacisze domowe, poświęcając się cały badaniom nad naszymi humanistami, i przekładom: zupełny przekład dzieł Janickiego jest wspaniałym pomnikiem tego otium cum dignitate, dzięki któremu pamięć Jego wiecznie zostanie żywą.

Bibljografja Jego prac jest wcale pokaźna:

1. Studya nad Platońskim Sofistą, Część I. Kwestya autentyczności dyalogu Sofisty, Tarnopol, Z druk. I. Pawłowskiego 1889, 38 s.

2. Uwagi krytyczne nad utworami łacińskiemi Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy wydanemi przez prof. dr. Br. Kruczkiewicza, Lwów 1888, Nakł. Naucz. Szkół Wyższych i Śred. (odb. z Muzeum, 28 s.).

3. Untersuchung über die Abfassungszeit der Platonischen Dialoge Theaetet und Sophistes, eingeleitet durch eine kurze Darstellung der Ansichten der Gelehrten über die Zeitfolge der platonischen Schriften, Progr. II Obergymn., Lemberg 1889, 49 s.

4. Wpływ klasycznych poetów rzymskich na Jana z Wiślicy i ślady ich w jego utworach (Rozprawy Akademji Umiejętności Fil. Ser. I 14, Kraków 1891, s. 133—162).

5. Osnowa i cel Platońskiego Sofisty, Progr. Gimn., Lwów 1894, 38 s.

6. Quaestiones Lucretianae (Eos I 1894, s. 31—58).

7. O wydaniu chrestomatyi z utworów poetów polsko-łacińskich (Eos II 1895, 74—79). — Mikołaj Hussovianus (Hossowski) w świetle najnowszych badań (Kwart. Hist. 1895, 445—457).

8. Homera Odysseja w skróceniu. Wydanie A. T. Christa przerobił i do potrzeb gimnazjów polskich zastosował Dr. Michał Jezienicki. Z 1 ryciną tytułową, 13 drzeworytami i 1 mapą. Wiedeń i Praga. Nakładem F. Tempskiego 1895 (wyszły 3 wydania).

9. Laurentii Corvini Silesii epistula ad Conradum Celtem nunc primum edita (Eos III 1895, s. 166—169).

10. O rękopisie bibljoteki królewskiej i uniwersyteckiej w Wrocławiu z roku 1515 oznacz. sygnat. IV. F. 36, tudzież o pismach w nim zawartych, Kraków, Nakł. Ak. Um. 1896, 29 s. (Archiwum do dziejów lit. i oświaty w Polsce IX).

11. Kwestya Platońska w świetle najnowszych badań Winc. Lutosławskiego (Eos V 1898/9, s. 158—168 i odb.).

12. Utwory... celniejsze łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego z wstępem i objaśnieniem, Progr. gimn. V we Lwowie, część I — 1898, 63 s. — cz. II 1899 60 s. — część III 1900, 62 s.

13. O szkole Platońskiej, czyli Akademji, jej organizacji i działalności naukowej (Eos VI 1900, s. 140—162).

14. Iohannis Ursini, Epistulas sex ad fidem codicis Bibliothecae Regiae Monacensis num 4422 signati nunc primum edidit, notis instruxit, disputatiunculam de Ursini vita et scriptis praemisit (Eos VII 1901, s. 220—234).

15. Laurenti Corvini, poetae Silesiaci, carmina, de Ioannis Alberti Regis Poloniae, electione et coronatione ad fidem codicis miscellanei latini, qui num. 4422 signatus in Bibliotheca Regia Monacensi asservatur, nunc primum edidit, praefatione et notis instruxit (Księga pamiątk. L. Ćwiklińskiego, Lwów 1902, s. 20).

16. Najnowsze wykopaliska na Krecie ze szczególnem uwzględnieniem ruin pałacu Minosa w Knosos (z planem) (Eos X, s. 1—36).

17. Orchomenos w świetle najnowszych wykopalisk (Muzeum 1905).

18. Janicki Klemens, Utwory łacińskie przełożył i wstępem opatrzył, (Zbiór Pisarzy Polsko-łacińskich 4—5), Lwów 1933, Nakładem Filomaty.

Recenzje:

1. Pelczar, Nicolai Hussoviani carmina (Eos II 1895, 97—101).
2. Holzinger, Ein Idyll. des Maximus Planudes (tamże s. 205—209).
3. Danysz, Fragmenty dzieła Anaxagorasa pt. Περὶ φύσεως (tamże 251—253).
4. Philostrati Maioris imagines O. Benndorfii et C. Schenkelii consilio et opera (tamże 202—205).
5. Tralka, Socratis de diis eiusque daemonio opiniones quae fuerint (Eos IV 1897, 109—110).
6. Jüthner, Über antike Turngeräthae (tamże 198).
7. Swiba, De Adelphis Terentianis (tamże 216—218).
8. Bartunek, O chronologicznym następstwie dyalogów Platońskich (tamże 223—225).
9. Zenger, Przekłady wierszem na język łaciński (Eos XI 1905, 56—60).
10. Clementis Ianicii Carmina ed. L. Ćwikliński (Kwart. Klas. V 1931, 279—290).

Uroczystości ku czci Horatiusa w Wilnie.

Dnia 4 grudnia 1935 odbyła się w Auli Kolumnowej Uniwersytetu Wileńskiego akademja, zorganizowana przez władze uniwersyteckie ku uczczeniu dwutysięcznej rocznicy dnia, w którym urodził się Q. Horatius Flaccus. Do licznie zgromadzonej publiczności przemówił przedewszystkiem Rektor Uniwersytetu, prof. W. Staniewicz, następnie zaś prof. J. Oko wygłosił odczyt pt. *Horatius w Uniwersytecie Wileńskim*. Obszerny i interesujący wykład objął cały okres rozwoju Akademji Wileńskiej, następnie zaś Uniwersytetu, aż do jego zamknięcia w r. 1823; szczegółowo przedstawił zwłaszcza epokę działalności G. E. Grodka. Po odczycie prezes Koła Filologów Studentów U. S. B., mgr. E. Frołow, wygłosił po łacinie *Laudes Horatii*, poczem nastąpiła część koncertowa połączona z deklamacjami.

Wkrótce potem, w połowie grudnia, Bibljoteka Uniwersytecka zorganizowała wystawę książek, związanych z Horatiusem, a posiadanych przez bibljoteki wileńskie. Przedstawiono w ten sposób pokaźną liczbę druków, które podzielono na trzy grupy: wydania dzieł Horatiusa w oryginale, przekłady, i wreszcie książki, traktujące o venusyńskim poecie. Na widok publiczny wystawiono 45 starych wydań (z w. XVI — 11; z w. XVII — 14; z w. XVIII — 20), ponadto znaczną liczbę

druków z w. XIX i XX. Najstarsze z tych wydań sięga r. 1531 (wyd. V. Curio, Bazylea). Wśród przekładów przeważały oczywiście polskie; obok starszych widniały i współczesne (kończąc zbiorem przekładów, wyd. przez Filomatę w r. 1935). Najskromniej przedstawiał się dział opracowań; obejmował on przeważnie popularne tylko szkice. Wystawa nosiła charakter raczej bibljologiczny, niż filologiczny. Uwzględniono tu druki, które mogą zainteresować raczej ogólnie wykształcony ogół, niż fachowego filologa; nie wciągnięto mianowicie dzieł, znajdujących się w Seminarjum Filologji Klasycznej Uniwersytetu. Wskutek tego nieprzygotowany widz mógł odnieść fałszywe wrażenie, że w w. XIX i XX Horatius przestał już interesować naukę i wydawców. Brakło tu miarodajnych dziś wydań krytycznych, niezbędnych dzieł pomocniczych, np. indeksów i słowników specjalnych, nowszych opracowań fachowych. Pomimo tych braków zgromadzone zbiory, pochodzące zwłaszcza w dziale XVI—XVII stuleci z dawnych bibljotek klasztornych, wywierały duże wrażenie, świadcząc o wczesnych wpływach kulturalnych Zachodu, przenikających do Wilna z głębi Polski. J. SAF.

Uroczystość horatiańska w Warszawie.

Staraniem Koła Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Filologicznego i przy wydatnem poparciu ze strony Kuratorjum Warszawskiego odbyła się w Warszawie, w sali Rady Miejskiej, w dniu 14 grudnia 1935, o godz. 18 uroczysta akademja ku uczczeniu 2000-lecia urodzin Horacego. Obchód rozpoczął się wykładem p. prof. dr Tadeusza Zielińskiego pt. *Mesjanizm Horacego*. Prelegent na podstawie Carm. I 2 *Iam satis terris* oraz eklogi IV Wergilego zobrazował stosunek Horacego do współczesnych mu prądów mesjanistycznych i mystycznych, podkreślając 'ciągłość psychologiczną' religji antycznej z chrześcijaństwem. Następnie zabrał głos p. prof. dr Juljan Krzyżanowski, który w wykładzie pt. *Horacy w Polsce* omówił dzieje szeregu motywów horatiańskich w literaturze dawniejszej i nowszej Polski. Część muzyczną akademji poprzedził wykład p. prof. Stefana Cybulskiego o dawnych i współczesnych kompozycjach i ilustracjach muzycznych do utworów Horacego. Chóry gimnazjów państwowych: męskiego im. A. Mickiewicza i żeńskiego im. J. Słowackiego oraz soliści, uczniowie i uczenice gimnazjów warszawskich, jak również studentki U. J. P. pp. Babicka i Kuśmierczykówna, wykonali szereg pieśni Horacego. Carm. I 22 *Integer vitae* wokalizacja Pesentiego, potem komp. Ferd. Flemminga, (solo p. Babickiej), III 1 *Odi profanum* (komp. Gorzelniaskiego, solo ucznia H. Rusinowskiego, kl. IV gimn. Rejtana), III 12 *Miserarum est* (komp. Loewego, uczenice gimn. Słowackiego), Epod. I 1 *Ibis Liburnis* (komp. Gorzelniaskiego, uczenice gimn. Słowackiego), Carm. I 33 *Albi ne doleas* (muz. IX w., solo p. Babickiej), III 9 *Donec gratus eram* (komp. Gorzelniaskiego, duet), III 30 *Exegi monumentum* (komp. Hofhaimera, solo H. Rusinowskiego), strofę z Carmen Saeculare *Fertilis frugum* (muzyka Philidora, wyciąg fortep. P. Moossa, w wykonaniu p. I. Kuśmierczykówny i J. Góralówny uczenicy gimn. Słowackiego, oraz chórów). Kierownictwo muzyczne objęli A. Lisiecka i P. Mooss. — Akademję zaszczycili swą obecnością

p. prezes Polskiej Akademji Literatury Wacław Sieroszewski, p. dziekan Wydziału Humanistycznego U. J. P. prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, p. kurator Warsz. Okr. Szk. I. Pytlakowski oraz liczny szereg profesorów i docentów Uniwersytetu. Dzięki poparciu P. Kuratora I. Pytlakowskiego udział w obchodzie horatiańskim wziąć mogła młodzież klas wyższych wszystkich niemal gimnazjów warszawskich.

IV. Zjazd międzynarodowy językoznawców. W ślad za uchwałami poprzednich zjazdów, które odbyły się z inicjatywy holenderskiej w Hadze (1928), Genewie (1931) i Rzymie (1933) odbędzie się IV Zjazd językoznawców dn. 27 sierpnia — 1 września w Kopenhadze, dokąd delegacja duńska z O. Jespersen'em na czele na zjeździe rzymskim zaprosiła kolegów. Zewnętrzne ramy programu są następujące:

Środa	dn. 26 VIII 1936:	o godz. 21: Zebranie towarzyskie.
Czwartek	dn. 27 VIII:	Uroczyste otwarcie. Zbiórka sekcyj.
Piątek	dn. 28 VIII:	1. posiedzenie plenarne. Sekcje. Przyjęcie w ratuszu.
Sobota	dn. 29 VIII:	2. posiedzenie plenarne. Sekcje. Przedstawienie galowe w Teatrze Król.
Niedziela	dn. 30 VIII:	Wycieczka.
Poniedziałek	dn. 31 VIII:	Zebranie Stałego Komitetu Międzynarodowego Językoznawców. 3. posiedzenie plenarne. Przyjęcie w browarze Carlsberg. Sekcje.
Wtorek	dn. 1 IX:	4. posiedzenie plenarne. Sekcje. Zamknięcie Zjazdu. Bankiet.

Referaty naukowe należy zakomunikować do dn. 15 IV 1936; nie mogą one przekroczyć 40 minut, pożądane są 20-minutowe. Uczestnictwo wynosi 1 funt ang., dla gości 10 szylingów ang., które należy wpłacić do sekretarjatu Zjazdu na ręce sekretarza (Viggo Brøndal, Kopenhaga, Nørregade 6). W sprawach podróży i pobytu informuje American Express Company, które niestety w Polsce nie posiada biura (Kopenhaga, Amagertorv 23).

Program naukowy Zjazdu przewiduje — w przeciwieństwie do pozytywizmu przedwojennego — szeroką dyskusję zagadnień ogólnolingwistycznych, dalej dyskusje metodologiczne, wreszcie — czego należało się spodziewać od Jespersena, znanego autora dzieła o powstaniu języka — dyskusje nad strukturą języków i zasadniczemi pojęciami lingwistyki, mające torować drogę definitywnej reformie terminologji językoznawczej..

Z PRACY OGNISKA METODYCZNEGO.

Referat prof dr. L. Hausknechta, wygłoszony na konferencji grupowej nauczycieli języka łacińskiego w Przemyślu, w dniu 6 XII 1935.

I. Pełny tytuł referatu, sformułowany przez p. Prof. Goliasa, który zaproponował mi wygłoszenie prelekcji, brzmi: „Dekukcja czy indukcja w nauczaniu gramatyki w nowem gimnazjum?"

Zanim przystąpię ad rem, pozwolę sobie kilka uwag poświęcić niektórym podstawowym pojęciom:

1. Dedukcja. Rozumowaniem wzgl. wnioskowaniem dedukcyjnem nazywa się zwykle rozumowanie wzgl. wnioskowanie, poruszające się od ogółu (tj. ogólnego twierdzenia, prawidła) ku szczegółom (tj. ku poszczególnym wypadkom, objętym owem ogólnem twierdzeniem, prawidłem). Ale ta definicja jest za ciasna, gdyż są formy dedukcji, które nie polegają na przechodzeniu od ogółu do szczegółu. Tak np. wyprowadzając stąd, że niektóre supina kończą się na *-u*, wniosek, że niektóre wyrazy, zakończone na *-u*, są supinami, nie przechodzi się wcale „od ogółu do szczegółu". Słusznie nazywa prof. Ajdukiewicz ową utartą definicję 'zapleśniałą' (*Logiczne podstawy nauczania*. Odbitka z Encyklopedji Wychowawczej, Warszawa 1934).

2. Heureza. W zastosowaniu formy heurystycznej rozróżnia prof. Kaz. Twardowski w klasycznej książce *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki* cztery czynniki: *a)* „nauczyciel musi uczniowi przedewszystkiem powiedzieć, o jaką wiadomość w danym wypadku chodzi i tym sposobem nadaje pracy umysłowej ucznia ściśle określony kierunek". — *b)* „następnie musi... dostarczyć uczniowi danych, któreby mu pozwoliły znaleźć żądaną odpowiedź. Jeżeli uczeń dane te już posiada, należy mu je przypomnieć... Skoro w ten sposób nauczyciel stworzył należytą podstawę do szukania nowej wiadomości", *c)* naprowadza ucznia na nią za pomocą odpowiednich pytań naprowadzających" (str. 143), *d)* czwarty czynnik stanowi sformułowanie ostatecznej odpowiedzi.

Jak widzimy prof. Twardowski, określając czynniki formy heurystycznej, rozróżnia dwie postaci czynnika drugiego: 'dostarczenie danych' i 'przypomnienie'. Ale 'dostarczenie' — to już jest 'wykład', forma akroamatyczna. Zastosowanie formy heurystycznej, pojętej tak, jak ją pojmuje prof. Twardowski, staje się w pewnych wypadkach zastosowaniem formy kombinowanej: heurystyczno-akroamatycznej. To też słusznie doc. Sośnicki w *Zarysie dydaktyki* (Lwów 1925) powiada, że przy formie heurystycznej przygotowanie „ma na celu przypomnieć i uporządkować wiadomości, których uczeń nauczył się poprzednio w szkole lub które poznał w życiu codziennem: na wiadomościach tych oprzeć się ma nowa". O 'dostarczeniu' danych Sośnicki nie mówi — Poniżej pojmować będziemy heurezę tak, jak to czyni doc. Sośnicki.

3. Tok dedukcyjny a dedukcja. Uważam, co brzmi może paradoksalnie, że nie każdy 'tok dedukcyjny' posługuje się dedukcją. Np.: jeżeli nauczyciel zilustruje sąd: „w zdaniach pytajnych zawisłych kładzie się coniunctivus" jakimś przykładem (wzgl. kilku przykładami), to mamy tu postępowanie tokiem dedukcyjnym, ale nie mamy rozumowania dedukcyjnego, nie mamy szukania następstwa dla danej racji. Tu jest nie dedukcja lecz ilustracja.

II. Zagadnienie: „dedukcja czy indukcja?" ujmuję następująco: Uczeń ma poznać jakąś nową regułę gramatyczną (podkreślam: regułę, nie: formę). Nauczyciel stoi przed dylematem: Czy pójść drogą toku indukcyjnego, wyprowadzić regułę z przykładów, zawartych w czytance, czy też podać ją przed lekturą wzgl. przy lekturze zdania, zawierającego przykład na nią a następnie ją zilustrować?

Elementarny przykład: Czy profesor ma po zanotowaniu przez uczniów w zeszycie składniowym zdań: *Cur amicis novam pallam non*

monstras? (Puer Rom. ust. 3), *Me primum inter pueros cur non laudas?* (ust. 7), *Agros non arant, dominos non habent* (ust. 9), oraz przekładów tych zdań zapytać: „Który przypadek jest w jęz. polskim po: *nie pokazujesz?*“ — „Który w łacinie po: *non monstras?*“ — „Który w polskiem po: *nie chwalisz?*“ — „Który w łacinie po: *non laudas?*“ itd. „Którym więc przypadkiem rządzą czasowniki zaprzeczone w języku polskim a którym w języku łacińskim?“ czy też ma po przetłumaczeniu pierwszego z wymienionych zdań zakomunikować: „Widzicie, że czasownik zaprzeczony rządzi w łacinie accusativem a w języku polskim genetivem: po *non monstras* macie w łacinie accusativus *pallam*, natomiast po polsku mówi się: *nie pokazujesz płaszcza*“.

Odpowiedź. Tok indukcyjny ma większą wartość niż podany wyżej rodzaj toku dedukcyjnego. Wyższość jego polega m. i. na tem, że przy wymienionym typie metody dedukcyjnej uczeń zachowuje się receptywnie, a przy toku indukcyjnym ma nauczyciel sposobność stosowania formy heurystycznej, która budzi u ucznia aktywność i samodzielność i którą zresztą poleca stosować program (Program wyklucza ją tylko tam, gdzie zastosowanie jej byłoby nieekonomiczne lub niemożliwe).

Są jednak przy wyprowadzaniu nowej reguły wypadki, w których nad tokiem indukcyjnym ma właśnie wyższość tok dedukcyjny, ściślej mówiąc: tok dedukcyjno-indukcyjny.

Za przykład bardzo instruktywny, choć może raczej dla przyszłego liceum, niech posłuży składnia III formy okresu warunkowego (tj. formy nierzeczywistości), uzależnionej od słowa, wymagającego acc. c. inf. Do prawidła, że następnik tej formy zmienia con. plusqu. act. na inf. perf. coniugationis periphrasticae activae można dojść drogą indukcji na szeregu przykładów z *-urum fuisse,* ale można też dojść drogą następującą: Nauczyciel formułuje pytanie (podaję w dokonanej przezemnie dla większej jasności przeróbce przykład, zaczerpnięty z Bruhna *Altsprachlicher Unterricht,* Lipsk 1930, s. 121): „Co się stanie z następnikiem okresu: *Alexander, si diutius vixisset, Romanis bellum intulisset,* uzależnionego od słowa: *constat?*“ Uczeń: *„Alexandrum, si diutius vixisset, Romanis bellum intulisse constat“* (dedukcja: zastosowanie reguły, że po *constat* kładzie się acc. c. inf., do poszczególnego wypadku). Nauczyciel każe to zdanie napisać na tablicy a potem zwraca uwagę na to, że w *intulisse* nie wyczuwa się wcale irrealności: *intulisse* znaczyłoby: „że wydał“ a nie: „że wydałby“. N: „Jak sobie poradzimy?“ — Milczenie. — N.: Jak można w następniku niezależnym powiedzieć zamiast: *Alexander intulisset?* Popatrz do zeszytu składniowego! — U.: (po stwierdzeniu, że zamiast *-issem* w następniku może być *-urus fui): Alexander bellum illaturus fuit.* N.: „Przetłumacz i wytłumacz!“ — U.: Alexander był tym, który miał zamiar wypowiedzieć wojnę Rzymianom, był na drodze do wypowiedzenia wojny (jeszcze nie wypowiedział, dopiero) byłby wypowiedział wojnę Rzymianom“. — N.: „Jak zatem można wyrazić nasz okres warunkowy, zależny od *constat?*“ — U.: *„Alexandrum, si diutius vixisset, Romanis bellum illaturum fuisse constat“.* — N.: Czy w *illaturum fuisse* wyczuwa się irrealność?“ — U.: Tak! *Illaturum fuisse* znaczy: „że był na drodze do wypowiedzenia“, „że byłby wypowiedział“

— N.: „W takim razie problem jest rozwiązany. Jak więc zmienia się con. plusqu. act. następnika w składni acc. c. inf.?" — Uczeń daje żądaną odpowiedź. — Bruhn nazywa ten typ wyprowadzania reguły: „Deduktive Ableitung grammatischer Regeln". Ja go nazywam ściślej: tokiem dedukcyjno-indukcyjnym, gdyż ostatnia odpowiedź ucznia jest wyprowadzona ze zdania: *Alexandrum... illaturum fuisse constat* drogą (niewyczerpującej) indukcji. (c. d. n.).

HORATIANA.

Uroczystości horatiańskie są w pełnym toku, zwłaszcza u nas, gdzie spontaniczność Filomatów, niezależna od wszelkiej zwartej organizacji lub zarządzeń, daje wyraz uwielbieniu dla wieszcza rzymskiego. Naogół moja przepowiednia, napisana w Przeglądzie Klas. w październiku i wskutek wypadków rodzinnych wydana z takiem opóźnieniem, sprawdziła się i nie rozumiem, jak pewne osoby stwierdzeniem tego faktu mogą czuć się obrażeni. Przecież niema dwu zdań, że Commentationes Horatianae Akademji Krakowskiej nie są dobrze przemyślaną księgą jubileuszową, nie mówiąc już o bardzo różnym poziomie rozpraw bardzo przypadkowych; brak w niej 2 zasadniczych elementów: Bibljografji Horatianów polskich, i Życia pośmiertnego Horacego w Polsce, które rozłożone np. wzorem Czechów na kilku specjalistów, dałoby wyczerpujący obraz horatianizmu polskiego. Zawiodła też w tej Księdze zupełnie redakcja nietylko bezplanowością, lecz także pasywnością wobec nadesłanych prac, które tak jak je przysłano, bez rewizji redaktorskiej, wpakowano do Księgi stąd rozmaitość pisowni łacińskiej, rozmaitość samej łaciny i proste niedołęstwa Benziona Katza. Mając do dyspozycji subwencję ministerjalną i pomoc Akademji, można było stworzyć coś stanowczo lepszego niż banalną 'księgę pamiątkową z okazji 2000-letniej działalności". O organie PTA Eos niema wogóle co wspominać, bo jubileusz ten widocznie go nie obchodził. Natomiast rzeczywiście wspaniale obchodziło ten jubileusz Wydawnictwo Filomaty, które zarówno w Filomacie jak w 4 tomikach Bibljoteczki Filomaty i przedewszystkiem w Przeglądzie Klasycznym, którego zeszyt jubileuszowy spotkał się z najwyższem uznaniem sfer nauczycielskich, w pełni doceniało wagę chwili historycznej.

Przechodzę do obchodów horatiańskich. Polskie Two Filologiczne urządziło obchód we Lwowie — jak to przewidziałem — w dn. 12. XII 1935 w gronie ścisłem, nie różniący się od innych zebrań jubileuszowych, przytem wskutek spóźnionego rozesłania zaproszeń nie wszyscy członkowie mogli brać w nim udział. Ponieważ w tym samym dniu o tej samej godzinie w Uniwersytecie odbył się obchód horatiański studentów filologji, frekwencja na posiedzeniu PTF była nadzwyczaj skromna, i pomysł kilku panów połączenia tych dwu obchodów w jeden wydał mi się racjonalny i został przyjęty przez prezesa Koła Lwowskiego, W. Śmiałka, i prelegenta J. Okę, przybyłego z Wilna.

(c. d. n.).

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografje z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143.

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Edmund Bulanda, Lwów (archeologja), prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologja klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

[illegible]

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

[illegible]